

DVD z filmem: *WĘGIERSKIE SERCE*

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 12 (169) • grudzień 2019

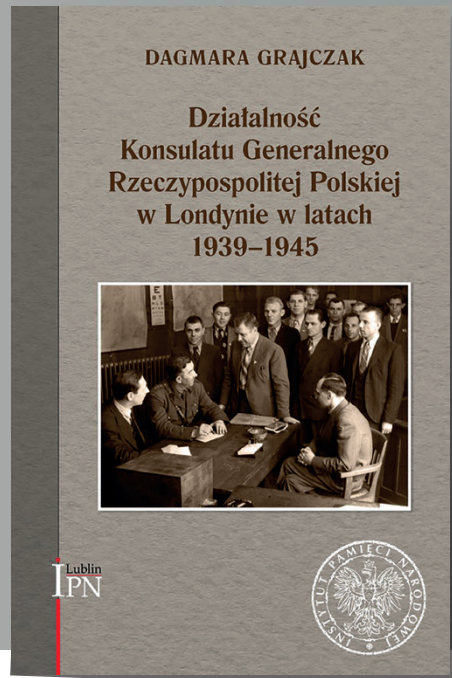
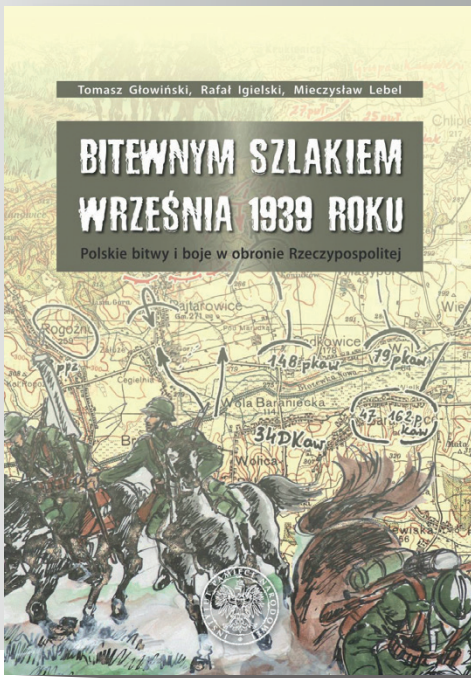
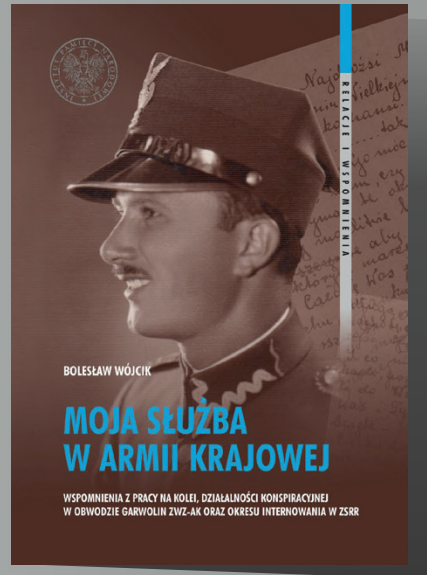
BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

**POLACY
I WĘGRZY**



Nowości IPN



SPIS TREŚCI

Polska – Węgry

Barbara Świtalska-Starzeńska – Zapisali się w historii Polski. Węgrzy w Legionach 3

Sebastian Pilarski – Granica polsko-węgierska. Spory i porozumienie. 10

Anna Kołakowska – Węgrzy wobec agresji niemieckiej na Polskę 21

Mimo nacisków Berlina Królestwo Węgier nie przyłożyło ręki do niemieckiej napaści na Polskę we wrześniu 1939 r., później zaś dyskretnie wspierało ewakuację polskich żołnierzy do Francji.

Emilia Rydel – Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami (1939–1944) 31

Tomasz Kurpierz – Henryk Sławik i József Antall 38

Gdy w drodze do więzienia Węgier József Antall chciał podziękować Henrykowi Sławikowi za uratowanie życia, ten powiedział szeptem: „Tak odplaca się Polska!”.

Waldemar Grabowski – Plany Armii Krajowej na Węgrzech na tle relacji polsko-węgierskich 51

Paweł Skibiński – Dwóch prymasów, dwie drogi.

Stefan Wyszyński i József Mindszenty 61

Michał Wenklar – Węgierska rapsodia '56 w polskiej prasie 74

Jarosław Neja – Katowicki „Zryw” w walczącym Budapeszcie 87



Paweł Knap, Paweł Skubisz – **Chłopczy z Pesztu** 96

W sześćdziesiątą rocznicę Rewolucji Węgierskiej zostały odsłonięte bliźniacze pomniki „Chłopca z Pesztu”. Uroczystości odbyły się w Budapeszcie i . . . Szczecinie.

Grzegorz Górny – **Z pokolenia autostopowiczów**. 102

Attila Szalai – **Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny** 105

Sylwetki

Kamila Hedvig Górny – **Hrabia niezłomny. János Esterházy (1901–1957)** 117

Walczył o prawa mniejszości węgierskiej na Słowacji, ale zrobił też wiele dobrego dla Polaków i Żydów. Po wojnie padł ofiarą komunistów.

1939–1945 Bohater

Maciej Żuczkowski
– **Kazimierz Pużak** 124

1939–1945 Zbrodniarz

Sławomir Kalbarczyk
– **Wasilij Ulrich** 132

Ziemia i groby

Piotr Kędziora-Babiński – **Fort III w Pomiechówku. Pierwszy etap prac ekshumacyjnych** 140

Festiwal NNW

Paweł Błazewicz – **Obrazki z XI Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”** 145

Szymon Nowak – **Nie tylko filmy. Panele dyskusyjne na Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”** 152

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
Adam Hlebowicz, dr Milena Kindziuk,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiewski
(jakub.golebiewski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Źycieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąńska

Projekt okładki i tamiane:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Węgrzy na Marszu Niepodległości, Warszawa, 2019 r.
Fot. Antoni Butkiewicz



Legioniści przed budynkiem stacji zborniej w towarzystwie węgierskiego oficera. Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Tarnowie

Barbara Świtalska-Starzeńska

Zapisałi się w historii Polski

Węgrzy w Legionach

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Legionistów Polskich w Budapeszcie w 1935 r. płk Władysław Belina-Prażmowski, były dowódca 1. Pułku Ułanów Legionowych, powiedział do gospodarzy: „zapisaście się w historii Polski”.

Nie bez racji, bo w czasie I wojny światowej węgierscy ochotnicy uczestniczyli we wszystkich bitwach Legionów Polskich. Gdy zaś odrodzony naród polski toczył w latach 1918–1921 boje o kształt granic, Węgrzy znów okazali Polakom pomoc. W Legionach Polskich, utworzonych po wybuchu I wojny światowej, Węgrzy stanowili grupę narodowościową niewielką liczebnie, lecz znaczącą ze względu na swoje żołnierskie cechy. Udział Węgrów w Legionach był, oprócz wielkiej sympatii żywionej przez nich do Polski i Polaków, dowodem wdzięczności za zasługi gen. Józefa Bema i innych polskich ochotników w okresie Wiosny Ludów¹.

Służba

Już w sierpniu 1914 r. strona węgierska próbowała utworzyć legion węgierski dla Polski. Istotną rolę w werbunku Węgrów i Polaków odegrała współpraca barona Alberta Nyáryego, prawnika i archeologa, prezesa budapeszteńskiego Towarzystwa Węgiersko-Polskiego, oraz Tadeusza Stamirowskiego, prezesa lwowskiego Klubu Polsko-Węgierskiego, później delegata Naczelnego Komitetu Narodowego w Budapeszcie. W wypełnianiu tego zadania wspierał ich poseł Gyula Pekár. Cała trójka udała się do premiera węgierskiego hr. Istvána Tiszy, który miał wyrazić poparcie dla pomysłu, o ile otrzyma od Polaków oświadczenie o potrzebie utworzenia legionu węgierskiego. Po wielu rozmowach Komitet zaproponował, aby ze zgłoszonych Węgrów utworzyć pułk, który zostałby skierowany do Legionów².

Stamirowski zwrócił się do lwowskiego biskupa pomocniczego Władysława Bandurskiego w sprawie pozyskania oświadczenia od Polaków. W agitację zaangażowano też prasę. Zamieszczono ogłoszenia wzywające Polaków i Węgrów do werbunku. Poza tym inteligencja i robotnicy węgierscy pochodzenia polskiego powołali komitety w Budapeszcie, w ramach których drukowa-

¹ Zob. np. A. Diveky, *Co chcieli zrobić i co zrobili Węgrzy dla Polski w okresie wojny*, Warszawa 1934, s. 3–4; B. Hóman, *Podstawy historyczne polsko-węgierskiej przyjaźni*, [w:] *Polska i Węgry. Stosunki polsko-węgierskie w historii, kulturze i gospodarstwie*, red. K. Huszár, Budapeszt – Węgry 1936, s. 16–19; K. Huszár, *Kakwaria i zmartwychwstanie Polski*, [w:] *Polska i Węgry...*, s. 19–23; M. Zdziechowski, *Polska i Węgry w obronie kultury Zachodu*, [w:] *Polska i Węgry...*, s. 26–28.

² E.L. Varga, *Węgrzy w Legionach Polskich w latach 1914–1918*, „Przegląd Historyczno-Wojсковy” 2008, nr 5, s. 29.

no odezwy, organizowano pochody uliczne i przeprowadzono rejestrację węgierskich ochotników³.

Głównymi miejscami przerzutowymi dla ochotników były Nowy Targ, Żywiec i Nowy Sącz. Biuro werbunkowe uruchomiono w Budapeszcie w 1914 r., a komendę placu rok później. Członkami komisji werbunkowej byli: hr. Władysław Stadnicki, baron Albert Nyáry, baron Julius Syntinis, Juliusz Bartel, Leo Ferdynand Milkósi. Obowiązki prezesa sprawował kpt. Julius Guttman, komendanta placu zaś – Andrzej Wais. Akcję werbunkową Węgrów i Polaków w Budapeszcie do Legionów Polskich prowadził też Komitet Bezpartyjny Polaków⁴.

Pobór obejmował mężczyzn od szesnastego do dwudziestego trzeciego roku życia. Młodzi ludzie musieli okazać zgodę pisemną rodzica. Komisja z reguły nie weryfikowała autentyczności tych pism. Zdarzało się, że w Legionach służyli chłopcy w wieku 14 lub 15 lat, podczas werbunku podawali bowiem



Tadeusz Stamirowski, reprezentant Naczelnego Komitetu Narodowego w Budapeszcie. Fot. ze zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego

³ *Ibidem*, s. 29–30.

⁴ *Ibidem*, s. 30; *Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918*, oprac. E.L. Varga, Warszawa 2018, s. 8.

fałszywe daty urodzenia. Problem stał się na tyle istotny, że w 1915 r. powołano lekarza, który sprawdzał wiek kandydatów. Pojawili się również mężczyźni dużo starsi, urodzeni w 1866 lub w 1867 r. Poza tym w Legionach służyli Węgrzy tymczasowo przekierowani z oddziałów cesarsko-królewskiej armii⁵.

Węgierscy ochotnicy różnie tłumaczyli chęć służby w Legionach. Zdarzały się powody charakterystyczne dla ludzi młodych: marzenie o chwale, tęsknota za przygodą, idealizm, ale także poczucie obowiązku. Innymi czynnikami były chęć zemsty na Rosjanach i niechęć do służby w armii austriackiej. Wszelako głównym motywem werbunku Węgrów do Legionów był szacunek do wspólnej tradycji i historii polsko-węgierskiej, bo żywa była pamięć o Legionie Polskim i udziale wybitnych Polaków (generałów Józefa Bema, Józefa Wysockiego i Henryka Dembińskiego) w rewolucji węgierskiej w latach 1848–1849.

W I wojnie światowej Węgrzy aż do rozformowania Legionów walczyli u boku Polaków we wszystkich bitwach. Byli rozlokowani – pojedynczo bądź w grupach – w poszczególnych brygadach. Trafili także do Polskiego Korpusu Posiłkowego. Później wcielano ich do armii austriackiej i wysłano na front włoski. Dla władz austriackich węgierscy legioniści byli politycznie podejrzani. Ciekawsze i ważniejsze wydaje się tutaj, że Węgrzy przez cały okres legionowy wyróżniali się bitnością, męstwem, dyscypliną, koleżeństwem, a w rezultacie cieszyli się uznaniem. Pozostawali więc w dobrych stosunkach z polskimi towarzyszami broni, w tym z oficerami. Odgrywali rolę łączników w kontaktach między własnymi rodakami a Polakami.

Węgrzy w legionach nie uchylali się od swoich obowiązków. Historyk węgierski Endre László Varga, specjalista w dziedzinie relacji polsko-węgierskich, dotychczas odnalazł informację o zaledwie trzech dezerterskich. Z reguły to Węgrzy najczęściej zgłaszali się na ochotnika do patrolu. Jedyną barierą niekiedy stanowił język, ale zdarzali się tacy, którzy posługiwali się polszczyzną. Niektórzy wyróżniali się bardzo dobrą znajomością historii Polski, szczególnie ci o inteligenckich korzeniach. Często też opowiadali się

⁵ J. Mleczak, *Akcja werbunkowa Naczelnego Komitetu Narodowego w Galicji i Królestwie Polskim w latach 1914–1916*, Przemyśl 1988, s. 164; E.L. Varga, *Węgrzy w Legionach...*, s. 34–35.

oni za bliskimi relacjami Polski i Węgier, gdy oba narody odzyskają państwowość⁶.

Od sierpnia 1914 do wiosny 1918 r. w Legionach (wliczając Polski Korpus Posiłkowy) służyło 565 Węgrów⁷, wśród nich m.in. inteligenci, w tym nauczyciele, a także uczniowie, urzędnicy, robotnicy, dekarze, murarze, piekarze. Prawie co trzeci z nich (154 osoby) za udział w epopei legionowej z lat 1914–1917 zapłacił życiem⁸.

Po roku 1918

Wielu węgierskich ochotników z Legionów wsparło Polskę w latach 1919–1920.

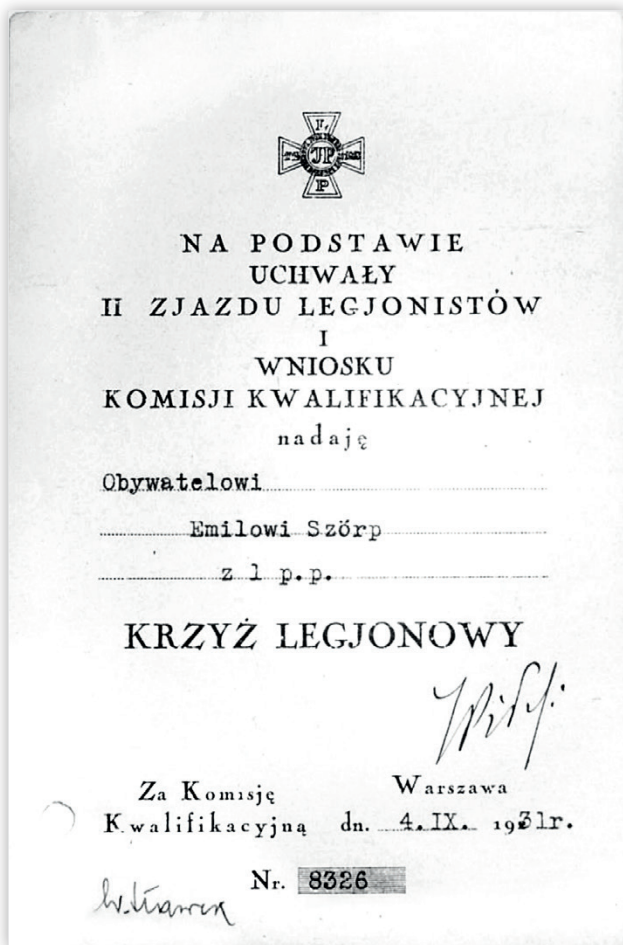
Bronili jej granic koło Cieszyna, walczyli też w wojnie polsko-bolszewickiej. Państwo węgierskie przez terytorium Rumunii dostarczyło 20 mln szt. amunicji.

Aby kultywować pamięć legionową, w stolicy Węgier powstał w sierpniu 1930 r. Związek Legionistów Polskich, którego prezesem był Leon Fer-

⁶ E. Kossewska, *Związek Legionistów Polskich wobec byłych legionistów na Węgrzech w latach 1938–1939*, „Niepodległość i Pamięć” 2010, nr 31, s. 101; J. Woyno, *Węgrzy w Legionach Polskich*, <https://ziladoc.com/download/wgrzy-w-legionach-polskich-centralne-archiwum-wojskowe.pdf> [dostęp: 24 X 2019 r.]; *Źródła i dokumenty...*, s. 10.

⁷ *Źródła i dokumenty...*, s. 12.

⁸ E.L. Varga, *Węgrzy w Legionach...*, s. 37; *Źródła i dokumenty...*, s. 9, 12.



Dyplom nadania Krzyża Legionowego węgierskiemu ochotnikowi Emilowi Szórpowi – podpisany przez Józefa Piłsudskiego. Fot. ze zbiorów AAN



Pomnik Legionistów Polskich w Budapeszcie autorstwa Béli Farkasa z 1934 r. Fot. Wikimedia Commons

dynand Miklósi. Legioniści węgierscy obchodzili polskie rocznice, takie jak: ustanowienie Konstytucji 3 Maja, wymarsz I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów 6 sierpnia oraz odzyskanie niepodległości przez Polskę 11 listopada. Węgierscy delegaci gościli na corocznych zjazdach Związku Legionistów Polskich z siedzibą w Warszawie⁹ Od stycznia 1939 r. węgierski związek legionistów nosił nazwę Koło Legionistów Węgrów w Budapeszcie¹⁰.

Wielu Węgrów otrzymało polskie odznaczenia za męstwo na polu walki: Medal Niepodległości, Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych.

W czasie II wojny światowej

Po napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r., legioniści węgierscy włączyli się w akcje

⁹ Działo się tak, mimo że ZLP w Warszawie nie uznawał ZLP w Budapeszcie. Według statutu tej pierwszej organizacji, tylko polscy obywatele, służący wyłącznie dla Polski, mogli stanowić związek legionowy.

¹⁰ M. Zdziechowski, *Polska i Węgry w obronie...*, s. 28; E.L. Varga, *Węgrzy w Legionach...*, s. 39–40; *idem*, *Ochotnicy węgierscy w Wojsku Polskim w latach 1919–1920*, „Niepodległość i Pamięć” 2010, nr 32, s. 75–83; E. Kossewska, *Związek Legionistów Polskich...*, s. 102.

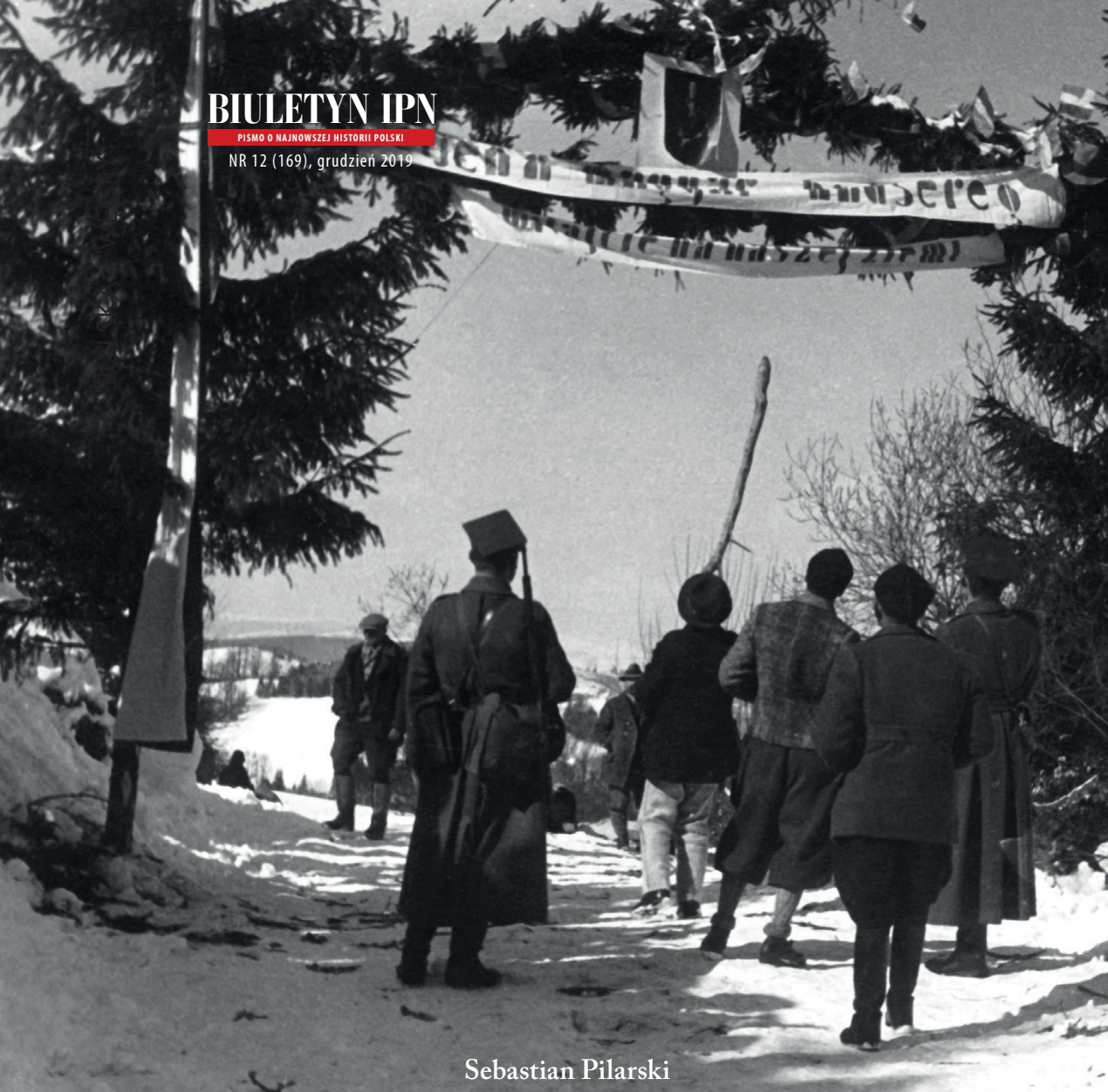
polskiej konspiracji na Węgrzech, pomagali polskim uchodźcom i wojskowym w przekraczaniu granicy węgiersko-polskiej w Karpatach Wschodnich. Świadczyli również pomoc w ewakuacji żołnierzy polskich na Bliski Wschód oraz do Francji, organizowali konspiracyjne noclegi, dostarczali odzież, buty. Związek został rozwiązany w 1944 r., a rok później wznowił działalność. Wraz z nastaniem reżimu komunistycznego na Węgrzech nie wolno było mówić tam o Józefie Piłsudskim i czynie legionowym, a w 1948 r. władze zakazały działalności Koła Legionistów Węgrów¹¹.

Wkład Węgrów w odrodzenie państwowości polskiej był znaczny. Podobnie jak Polacy, także oni musieli walczyć o wolność i niepodległość własnego kraju. Śledząc szlak bojowy i poczynania węgierskich ochotników w Legionach Polskich, a potem po 1918 r. i w chwili wybuchu II wojny światowej, można śmiało mówić, że Węgrzy, jak żaden inny naród, zapisali się złotymi zgłoskami w historii Polski.

¹¹ E.L. Varga, *Jeszcze raz o Węgrach w Legionach Polskich*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2010, nr 2, s. 179; *Źródła i dokumenty...*, s. 11 i nast.



Barbara Świtalska-Starzeńska (ur. 1986) – historyk, dr, adiunkt w Ośrodku Badań nad Totalitaryzmami w Instytucie Pileckiego. Autorka książki: „Człowiek szalony”. *Andrzej Niemojewski (1864–1921)* (2018).



Sebastian Pilarski

Granica polsko-węgierska

Spory i porozumienie

Ustanowienie granicy z Węgrami minister Józef Beck zaliczył do priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Gdy w końcu udało się osiągnąć ten cel, korzyści okazały się mniejsze od spodziewanych.



Polacy i Węgrzy na granicy polsko-węgierskiej,
marzec 1939 r. Fot. NAC

Koła polityczne związane z Józefem Piłsudskim od 1918 r. popierały ideę wytyczenia granicy polsko-węgierskiej, o czym pisał m.in. Leon Wasilewski w sierpniu 1923 r. na łamach „Drogi”. Już wówczas Polacy określali Węgry jako „naturalnego, wypróbowanego i niezawodnego sojusznika”¹. Bezpośredniej łączności terytorialnej przypisywali nie tylko znaczenie symboliczne, ale nade wszystko podkreślali względy praktyczne, odwołując się do doświadczeń z okresu wojny polsko-bolszewickiej².

W Polsce ze zrozumieniem przyjmowano argumentację Budapesztu, opowiadającego się za zmianą powojennego ładu terytorialnego w Europie. Ponadto Polacy zamierzali poszerzyć o Węgry planowaną federację państw słowiańskich, która „oddzieliłaby granitową barierą Zachód od komunistycznego Wschodu”. Jednocześnie w drugiej połowie lat dwudziestych kategorycznie zaprzeczali enuncjacom prasy czechosłowackiej oskarżającej polskie władze o podjęcie akcji dyplomatycznej, która rzekomo miała doprowadzić do podziału

Rusi Zakarpackiej między Polskę i Węgry. Prawdą jest jednak, że wspomnianą Ruś marsz. Piłsudski nazywał Niemandslandem – krajem niczym, uznając jej

¹ J. Lewandowski, *Pierwsze próby integracji Europy Środkowej po I wojnie światowej na tle rywalizacji polsko-czechosłowackiej*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1966, t. 2, s. 149–150.

² V. Olivová, *Polityka Czechosłowacji wobec Polski podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 roku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1967, s. 218–222.

włączenie w granice Czechosłowacji za nieuzasadnione³. W Polsce region ten postrzegano jako „ukraiński Piemont” – zagrożenie dla interesów Rzeczypospolitej, więc przyłączenie tego obszaru do Królestwa Węgier miało zarówno doprowadzić do eliminacji tego zagrożenia, jak i zapewnić granicę z Węgrami⁴.

Głosy zagranicznych dyplomatów mówiące o trwałym włączeniu postulatu uzyskania granicy z Węgrami do programu, który realizowało wówczas polskie MSZ, nasiliły się w 1934 r. i były ponawiane aż do wiosny 1939 r. W tym kontekście interpretowano wizytę w Polsce premiera Gyuli Gömbösa w październiku 1934 r. O polskich dążeniach do zbliżenia z Budapesztem świadczyły *exposé* ministra Józefa Becka ogłoszone 1 lutego 1935 r., w którym szef polskiej dyplomacji wykluczył podjęcie przez Polskę działań skierowanych przeciwko Węgom⁵. W grudniu następnego roku minister, mówiąc o przewidywaniach co do rozwoju sytuacji w Europie, ocenił przekazanie Rusi Węgom jako rozwiązanie korzystne dla Rzeczypospolitej – jego zdaniem ustanowienie granicy z Królestwem Węgier w dalszej przyszłości pozwoliłoby prowadzić politykę zakrojoną na większą niż dotąd skalę i ułatwiłoby realizację coraz intensywniej lansowanej w Warszawie idei „Trzeciej Europy”, czyli sojuszu trzech państw: Polski, Węgier i Rumunii⁶.

Aspiracje utworzenia granicy polsko-węgierskiej

Według relacji posła RP w Budapeszcie Leona Orłowskiego, Beck „z chwilą, gdy został ministrem spraw zagranicznych, niestrudzenie dążył do urzeczywistnienia idei” granicy z Węgrami, o której „mówili ludzie z otoczenia marsz. Piłsudskiego, zanim jeszcze sprawa ta weszła na porządek dzienny polityki”⁷. Opinię tę potwierdzają słowa posła RP w Pradze Wacława Grzybowskiego, który już wiosną 1932 r. miał zbadać stan infrastruktury kolejowej na Rusi Zakarpackiej, czyli linii

³ *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 318.

⁴ S. Prus-Adamski, *Ruś Zakarpacka i jej stanowisko prawno-polityczne*, „Sprawy Obce” 1929, z. 1, s. 97–98.

⁵ S. Pilarski, *Międzyobojętnością a niechęcią. Piłsudscy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939*, Łódź – Warszawa 2017, s. 188.

⁶ Rozmowa Szembek – Beck (21 XII 1936 r.), [w:] *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 2: *Uzupełnienia do dokumentacji tomu pierwszego. Diariusz Jana Szembeka za rok 1936. Dokumentacja za rok 1936*, red. T. Komarnicki, Londyn 1965, s. 353–354.

⁷ L. Orłowski, *Sprawa wspólnej granicy z Węgrami*, cz. 1, „Niepodległość” 1979, s. 138–140.



Składanie raportu podczas uroczystości powitania węgierskich oddziałów wojskowych na granicy polsko-węgierskiej po zajęciu przez Węgry Rusi Zakarpackiej, marzec 1939 r. Fot. NAC

łączących Budapeszt z Małopolską Wschodnią⁸. Dążenie Polski do zacieśnienia więzów z Węgrami dostrzegał również węgierski poseł w Warszawie András Hory, podkreślając wagę wizyty nad Dunajem szefa rządu RP Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, do której doszło w kwietniu 1936 r. Wówczas to miał się zakończyć „okres gestów” w relacjach polsko-węgierskich⁹.

Do praktycznej realizacji koncepcji granicy polsko-węgierskiej przystąpiono na początku 1938 r. Zagadnienie to ogólnikowo omówiono podczas wizyty w Polsce (4–9 lutego 1938 r.) regenta Miklósa Horthyego. Ze względu na różnice stanowisk Warszawy i Budapesztu dotyczące przyszłości Słowacji Beck dostrzegł możliwość uzyskania granicy z Węgrami poprzez Ruś Zakarpacką. Dlatego

⁸ W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość” 1948, s. 100.

⁹ A. Hory, „*Martwa placówka*”. *Wspomnienia i korespondencja posła Królestwa Węgier w Warszawie 1935–1939*, Warszawa 2017, s. 41, 43.

5 marca 1938 r. w rozmowie z posłem Horym przekazał stronie węgierskiej inicjatywę w sprawie Rusi, dając tym samym jasno do zrozumienia, że Polska nie jest zainteresowana włączeniem tego obszaru we własne granice¹⁰.

Chociaż szef polskiej dyplomacji zamierzał nakłonić Budapeszt do zdecydowanego działania, to jednak wątpił w podjęcie przez Węgry radykalnych kroków. Według sekretarza Becka, Pawła Starzeńskiego, minister już w lutym 1938 r. był przekonany o rosnącym uzależnieniu rządu węgierskiego od Rzeszy Niemieckiej¹¹. Rozczarowane biernością Budapesztu było również Poselstwo RP w Pradze. Na ostrożność ministra Kálmána Kányi uskarżał się sam Beck, wskazując jednocześnie na postawę węgierskich kół wojskowych, popierających rozwiązania siłowe¹².

Jesienią 1938 r. sytuacja polityczna w Europie uległa dalszym komplikacjom, kiedy w decydującą fazę wkraczał kryzys czechosłowacki. Wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek 8 września zawarł z posłem Horym *gentlemen's agreement* o współpracy Polski i Węgier ze względu na „wspólnotę [...] interesów w Europie Środkowej”¹³. Jak jednak zauważano, rozstrzygnięcie dotyczące granicy polsko-węgierskiej nie mogło zapaść bez precyzyjnego określenia przez Budapeszt aspiracji terytorialnych wobec Czechosłowacji. Wypracowaniu wspólnego stanowiska miała służyć wizyta w Polsce (5–6 października) hr. Istvána Csákyego, szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych Węgier. Bezsukutecznie żądał on od Becka, aby wojska polskie wkroczyły na Ruś Zakarpacką i umożliwiły inkorporację tego obszaru do Królestwa Węgier¹⁴. To nie oznacza, że polscy dyplomaci przestali popierać aspiracje Budapesztu.

W pałacu Brühla przy ul. Wierzbowej – siedzibie MSZ – z uwagą śledzono przebieg negocjacji prowadzonych od 9 października w Komarnie między przedstawicielami Węgier i autonomicznego słowackiego gabinetu ks. Józefa Tisy. Po pięciu

¹⁰ M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938 – wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław 1970, s. 101.

¹¹ P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 83.

¹² *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1932* [i.e. 1939]. *Na podstawie tekstów min. Becka opracowała Anna M. Cieniela*, Paryż 1990, s. 226. Zob. też D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Zakarpackiej) 1938–1939*, Toruń 2007.

¹³ E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Kraków 1980, s. 85–86.

¹⁴ Notatka MSZ z rozmów min. Józefa Becka z szefem Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych Węgier hr. Istvánem Csákyem, 6 X 1938 r., [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpraca P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, s. 662–664.

dniach Węgry zerwali rozmowy, postanowiwszy przekazać sprawę rewindykacji terytorialnych do decyzji mocarstw. Wywołało to niezadowolenie kierownictwa polskiej dyplomacji, które rozważało, czy w ogóle nie przestać się zajmować węgierskimi dążeniami, Budapeszt bowiem konsekwentnie odmawiał podjęcia akcji zbrojnej mającej doprowadzić do zajęcia Rusi Zakarpackiej¹⁵. W specjalnym oświadczeniu wydanym dla prasy MSZ poparło jednak stanowisko Węgier, a w emocjonalnych komentarzach gazety prorządowe nazywały sprawę granicy polsko-węgierskiej „kwestią życia i śmierci dla Węgier”, „nakazem chwili i wskazaniem historii”, „anty bolszewicką »linią Maginota«”¹⁶. Za związaniem tego obszaru z Budapesztem miały przemawiać względy historyczne, kulturalne, gospodarcze i narodowościowe.

Beck 18 października 1938 r. osiągnięcie granicy z Węgrami „w rejonie Rusi Zakarpackiej” zaliczył do priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Do realizacji tego zamierzenia miała się przyczynić wizyta ministra w Rumunii, a czynnikiem przesądającym o akceptacji Bukaresztu dla planów ustanowienia granicy polsko-węgierskiej miała być obietnica, że do Rumunii zostanie włączony skrawek Rusi z linią kolejową ze Stanisławowa do Marmarosz-Szigetu. Rozmowa z ministrem Nicolae Petrescu-Comnenem zakończyła się jednak fiaskiem, gdyż Rumunia jako członek Małej Ententy odmówiła wystąpienia przeciw integralności terytorialnej Czecho-Słowacji¹⁷.

Zagadnienie granicy między Rzeczpospolitą Polską a Królestwem Węgier podjął ambasador RP w Berlinie Józef Lipski, który 24 października 1938 r. spotkał się w tej sprawie z ministrem Joachimem von Ribbentropem¹⁸. Zdaniem części badaczy Niemcy w zamian za udzielenie zgody na granicę polsko-węgierską planowały zażądać włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy¹⁹. Nieocze-

¹⁵ S. Pilarski, *Między obojętnością...*, s. 360.

¹⁶ *Granica polsko-węgierska, a nie żadna „Karpato-Ukraina!”*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 8 X 1938 r.; *Czy Berlin rzucił pieniądze na akcję ukraińską na Rusi Zakarpackiej*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 11 X 1938 r.

¹⁷ M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 124–125.

¹⁸ A. Hory, „*Martwa placówka*”..., s. 55.

¹⁹ M. Koźmiński, *Polska i Węgry...*, s. 175; J. Kozeński, *Wokół Rusi Zakarpackiej 1938*, [w:] *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1945*, red. E. Orlof, Rzeszów 1992, s. 48–49; M. Jarnecki, *Irrudenta ukraińska w relacjach polsko-czechosłowackich w latach 1918–1939*, Kalisz – Poznań 2009, s. 204.

kiwanie dla strony polskiej kwestia Rusi stała się kartą przetargową w rozgrywce dyplomatycznej z Berlinem. I tak polskie próby samodzielnego kształtowania sytuacji politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej po raz kolejny zakończyły się niepowodzeniem.

Akcja „Łom”

Poza krokami *stricte* politycznymi kierownictwo MSZ oraz przedstawiciele dowództwa Wojska Polskiego w batalii o przyszłość Rusi Zakarpackiej zdecydowali się na podjęcie działań wojskowych. Dlatego 10 października 1938 r. przeprowadzono polsko-węgierskie rozmowy kół wojskowych na temat koordynacji działań dywersyjnych. Dziewięć dni później polskie dowództwo wydało mjr. Feliksowi Ankersteinowi rozkaz rozpoczęcia akcji „Łom”, w ramach której między 22 paź-



Demonstracja przed poselstwem węgierskim w Warszawie; w oknie budynku poselstwa poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Węgier András Hory, 16 marca 1939 r. Fot. NAC

dziennika a 25 listopada przeprowadzono na Rusi Zakarpackiej 56 aktów dywersji²⁰. Jednocześnie władze polskie wykluczyły możliwość zaangażowania regularnych oddziałów WP, ograniczając się do wymiany danych wywiadowczych i informowania strony węgierskiej o polskich zarządzeniach w pasie nadgranicznym.

Polscy politycy nie mieli jednak wpływu na decyzje podejmowane w sprawie węgierskich aspiracji terytorialnych. Początkowo Budapeszt proponował włączenie Polski do postępowania arbitrażowego, lecz wycofał się z tego pomysłu pod koniec października na wyraźne żądanie Niemiec. W Wiedniu 2 listopada przeprowadzono arbitraż z udziałem ministrów spraw zagranicznych Czecho-Słowacji, Węgier, Niemiec i Włoch. Podjęte decyzje z rozczarowaniem przyjęto w Warszawie, gdzie przede wszystkim liczone na uzyskanie bezpośredniej łączności terytorialnej z Węgrami. Budapeszt informował wprawdzie stronę polską o planach zbrojnego zajęcia Rusi 20 lub 21 listopada, ale wycofał się z tego zamiaru w wyniku niemieckich nacisków²¹. Sprawa przynależności państwowej Rusi Zakarpackiej miała się więc rozstrzygnąć w bliżej nieokreślonej przyszłości.

Beck coraz radykalniej wypowiadał się w kwestii Rusi, nisko oceniając politykę Kányi, niweczącą szanse na osiągnięcie przez Budapeszt maksymalnych korzyści terytorialnych, i mówiąc o całkowitej zależności węgierskiej dyplomacji od woli Ribbentropa²². W zaistniałych okolicznościach wydano rozkaz zakończenia akcji „Łom”, która nie mogła przynieść efektu bez pełnego zaangażowania Węgrów. Jako niemające szans realizacji należy więc ocenić wezwania posła RP w Pradze Kazimierza Papégo, by Rzeczpospolita użyła „pełni zasobu energii” (nie precyzował, co rozumie pod tym pojęciem) w celu ustanowienia bezpośredniej łączności terytorialnej z Węgrami. Niemniej jednak Poselstwo RP w Pradze w pierwszych dniach stycznia 1939 r. planowało – przy udziale Węgier – rozwinąć „pracę polityczno-agitacyjną” i działalność dywersyjną na Rusi Zakarpackiej²³.

²⁰ S. Pilarski, *Między obojętnością...*, s. 364.

²¹ L. Orłowski, *Sprawa...*, cz. 2, „Niepodległość” 1980, s. 88–94.

²² Rozmowa Beck – Szembek (22 XI 1938 r.), [w:] *Diariusz i teki...*, t. 4: *Diariusz i dokumentacja za rok 1938. Diariusz i dokumentacja za rok 1939*, red. J. Zarański, Londyn 1972, s. 358.

²³ Plan akcji polityczno-dywersyjnej na Rusi Zakarpackiej opracowany przez Poselstwo RP w Pradze, 5 I 1939 r., [w:] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1939 styczeń – sierpień* (dalej: *PDD 1939*), oprac. S. Żerko, współpraca P. Długolecki, Warszawa 2005, s. 6–8.

Ówczesne relacje między Polską i Węgrami należy analizować w kontekście stosunków polsko-niemieckich. Zależność ta była dla Polski bardzo niekorzystna, o czym świadczył przebieg rozmów Becka z Adolfem Hitlerem i Ribbentropem (5 i 6 stycznia 1939 r.). Szef polskiego MSZ ponownie wykluczył ustępstwa w sprawie Gdańska w zamian za pożądane rozwiązanie kwestii Rusi Zakarpackiej, co musiało skutkować odsunięciem w czasie uzyskania granicy z Węgrami. Aby skłonić Budapeszt do zwiększenia aktywności na tym polu, w korespondencji przesyłanej do polskich przedstawicielstw dyplomatycznych minister nakazywał konsekwentnie podkreślać, że Warszawa popiera aspiracje węgierskie wobec Rusi Zakarpackiej²⁴.

Strona polska nie ustawała w staraniach, aby rozstrzygnąć tę ostatnią kwestię. W rozmowie przeprowadzonej 15 lutego z ministrem spraw zagranicznych Czecho-Słowacji Františkem Chvalkovským Papée w imieniu rządu Rzeczypospolitej zażądał rozwiązania sprawy Rusi Zakarpackiej z uwzględnieniem interesów sąsiadów²⁵. Deklaracja ta była dobitnym potwierdzeniem, że Polska chce uzyskać granicę z Królestwem Węgier. Beck kolejny raz do tej idei starał się przekonać Bukareszt w trakcie spotkania 5 marca 1939 r. z Grigorem Gafencu, nowym szefem rumuńskiej dyplomacji. Ostro skrytykował postawę jego poprzednika, Nicolae Petrescu-Comnena, i kategorycznie oświadczył, że władze polskie traktują Węgrów jako jedynych kandydatów do roli gospodarza Rusi²⁶.

Następnego dnia Beck przesłał szczegółowe instrukcje na temat dalszych działań posłowi Papée – nakazał ciągle podnosić zagadnienie ukraińskie i zapowiadał, że za pośrednictwem ludności autochtonicznej będą inspirowane akcje dywersyjne na Rusi Zakarpackiej, bez stosowania terroru indywidualnego. Działania te miały być prowadzone równoległe do poczynań Budapesztu. Minister uznał przy tym za przedwczesną akcję prasową wspierania polskich planów, gdyż nie chciał, aby wyszło na jaw, jak wielką wagę Polska przykłada do granicy z Węgrami²⁷.

²⁴ Telegram szyfrowy min. Józefa Becka do Poselstwa RP w Budapeszcie, 16 I 1939 r., [w:] *ibidem*, s. 37.

²⁵ Notatka posła RP w Pradze Kazimierza Papée z rozmowy z min. spraw zagranicznych ČSR Františkem Chvalkovským, 16 II 1939 r., [w:] *ibidem*, s. 97.

²⁶ O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 260.

²⁷ Instrukcje min. Józefa Becka dla posła RP w Pradze Kazimierza Papée, 6 III 1939 r., [w:] *PDD 1939*, s. 137–138.



Powitanie węgierskich oddziałów na granicy polsko-węgierskiej po zajęciu przez Węgry Rusi Zakarpackiej; pierwszy z prawej: ppłk Władysław Ziętkiewicz, marzec 1939 r. Fot. NAC

Znaczenie granicy polsko-węgierskiej

Szef MSZ ponownie zdecydowanie poparł aspiracje terytorialne Węgrów w odpowiedzi udzielonej 11 marca 1939 r. członkom Komisji Spraw Zagranicznych Senatu²⁸. Tymczasem tego samego dnia Berlin polecił Węgom zajęcie Rusi Zakarpackiej, a strona polska za pośrednictwem poselstwa Węgier w Warszawie otrzymała sugestię o rychłym rozstrzygnięciu sprawy granicy polsko-węgierskiej. Budapeszt 14 marca przekazał Pradze dwunastogodzinne ultimatum, zawierające m.in. żądanie opuszczenia spornego terytorium. Rząd Rzeczypospolitej, co nie było żadnym zaskoczeniem, oficjalnie poparł wkroczenie Węgrów na Ruś Zakarpacką, a w Polsce z radością przyjęto ustanowienie

²⁸ J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 413–414.

» Granica polsko-węgierska przydała się w dniach klęski. «

granicy z Węgrami. Stosowne oświadczenie 16 marca wygłosił marszałek Senatu RP Bogusław

Miedziński, podkreślając bliskość „dwóch bratnich narodów” i wyrażając nadzieję „na mocną, wierną, męską przyjaźń”²⁹.

Przed warszawskim poselstwem Królestwa Węgier kilkutyśięczny tłum wznosił okrzyki radości z powodu ustanowienia granicy polsko-węgierskiej³⁰. Polacy byli przekonani, że bezpośrednie sąsiedztwo z Węgrami przekreślało realizację niemieckiego planu stworzenia Mitteleuropy i pozwalało na skupienie wokół Polski suwerennych państw przeciwnych dominacji Rzeszy. Kluczowe znaczenie miało tutaj stanowisko Budapesztu, mogącego wpływać na stosunki w regionie naddunajskim, ale rosnąca zależność węgierskiej polityki zagranicznej od Berlina czyniła tę wizję nierealną. W rzeczywistości więc granica polsko-węgierska miała mniejsze znaczenie, niż spodziewano się jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Jak trafnie skonstatowano, „przydała się w dniach klęski”³¹. Jej ustanowienie było jedynym politycznym zyskiem Rzeczypospolitej osiągniętym w marcu 1939 r. Nie mógł on w żaden sposób równoważyć korzyści uzyskanych przez Niemcy, których wojska w tym samym czasie wkroczyły do Pragi.

²⁹ *Zagadnienie Czecho-Słowacji (1 XII 1938 – 10 VI 1939)*, „Przegląd Prasy. Biuletyn Tygodniowy Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych” 1939, t. 12, nr 9, s. 397.

³⁰ A. Hory, „*Martwa placówka*”..., s. 61.

³¹ H. Bułhak, *Stosunek Józefa Becka do Czechosłowacji w r. 1938 w ujęciu Michała Łubieńskiego, dyrektora gabinetu ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, „*Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej*” 1995, s. 128.



Sebastian Pilarski (ur. 1977) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudzczy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.

Anna Kołakowska

Węgrzy wobec agresji niemieckiej na Polskę

Mimo nacisków Berlina Królestwo Węgier nie przyłożyło ręki do niemieckiej napaści na Polskę we wrześniu 1939 r., później zaś dyskretnie wspierało ewakuację polskich żołnierzy do Francji.

Granica węgiersko-polska, sierżant Miklós Varsás wita się z polskim żołnierzem, w tle znak graniczny byłej Czechosłowacji, marzec 1939 r.
Fot. domena publiczna



„Strzeżcież się, Mości Panowie Węgrzyni i nawzajem Mości Panowie Polacy, wszelkiego nadwerżenia, wszelkiego pogwałcenia sojuszu uczynionego wedle postanowień patronów świętych obojga królestw, i szanowanego przez długie czasy: abyście nie ściągnęli na się kaźni Boga i pomienionych świętych Jego, a nieszczęścia na swojaków. Albowiem nie godzi się sąsiadowi wojować z sąsiadem. Owszem, obie strony powinny w szczerości i wierze stać jedna drugiej ku pomocy, a przysłudze i nieprzyjaciołom zastawiać się obopólnie”.

Przytoczony tekst bezimiennego autora z XIV w. zawiera myśl, którą re-alizowały oba narody – polski i węgierski – w ciągu swojej tysiącletniej historii z obopólną korzyścią. Co więcej, przekonanie o wzajemnej przyjaźni było tak silne, że znalazło odzwierciedlenie również w przekazie ludowym. Jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym wśród górali polskich i węgierskich żywa była legenda o tym, że granicą, którą pod karą Bożej klątwy ustanowili św. Wojciech i św. Stefan, ma być wodny dział Beskidu, i biada na tym i na tamtym świecie temu, kto naruszyłby dobre stosunki sąsiedzkie i wieczny pokój.

„Nigdy nie użyjemy broni przeciwko Polsce!”

W wyniku traktatów pokojowych po I wojnie światowej Węgry utraciły dwie trzecie terytorium, a ponad 3 mln Węgrów mieszkało poza granicami własnego kraju. Skrzywdzone państwo ciążyło ku Rzeszy Niemieckiej, mając nadzieję na rewizję granic, odzyskanie historycznych ziem i silnej pozycji w układzie europejskim. Gratyfikacją za sojusz z Adolfem Hitlerem było włączenie do monarchii węgierskiej w listopadzie 1938 r. południowej Słowacji i południowej Rusi Zakarpackiej, w których przeważała ludność węgierska. W marcu 1939 r. za zgodą Niemiec, gdy te dokonywały rozbioru Czecho-Słowacji, Węgry zaanektowały pozostałe tereny Rusi Zakarpackiej. W wyniku tych działań doszło do utworzenia granicy polsko-węgierskiej, która miała przebieg bardzo zbliżony do historycznej linii granicznej między oboma państwami. Choć Polska i Węgry znajdowały się w przeciwstawnych układach sojuszniczych, wzajemne relacje tych krajów pozostawały przyjacielskie. Polska w dwudziestoleciu nigdy nie wystąpiła przeciwko swoim bratankom: nie ratyfikowała

» **W żywotnym interesie Węgier było wspieranie Rzeszy i ekspansyjnej polityki Adolfa Hitlera, ale granicą ich lojalności wobec Niemiec były moralne zobowiązania wobec Polski.** »

krzywdzącego Węgry traktatu w Trianon z 1920 r. i nie przystąpiła do antywęgierskiej Małej Ententy,

związanej przez Rumunię, Jugosławię i Czechosłowację. Węgry zaś wsparły Polskę dostawami broni i amunicji w 1920 r. podczas wojny z bolszewikami.

W żywotnym i uzasadnionym interesie Węgier było wspieranie Rzeszy i ekspansyjnej polityki Hitlera, ale granicą lojalności wobec Niemiec były moralne zobowiązania wobec Polski. To chyba jedyny przypadek w polityce międzynarodowej, gdy rząd jednego państwa nie tylko mówił o względach moralnych w stosunkach międzynarodowych, lecz także te moralne zobowiązania uwzględniał. Wiedząc o tym, że Niemcy wypowiedzą Polsce deklarację o niestosowaniu przemocy, węgierski minister spraw zagranicznych István Csáky 27 kwietnia depeszował do ambasadora w Rzymie: „Nie będziemy walczyć bezpośrednio przeciwko Polakom, bo byłoby to niemożliwe z uwagi na politykę wewnętrzną, a ponadto dyktuje nam tak nasze moralne przekonanie. Z drugiej zaś strony Niemcy nie mogą powiedzieć, że ich nie poparliśmy. [...] Jeżeli jednak wpuścilibyśmy Niemców bez jednego słowa lub przy ewentualnym sprzeciwie, żeby z terenu Węgier walczyli z Polską, to wybuchłaby tu rewolucja i nastalaby taka moralna apatia, że tracąc wiarę w siebie, znaleźlibyśmy się w gorszej sytuacji niż wspomagani przez Niemców Słowacy”. O tym, że Węgry w żadnym razie nie będą walczyć przeciwko Polsce, Csáky zapewniał także polskiego przedstawiciela w Budapeszcie, posła Leona Orłowskiego. Również Hitler został poinformowany przez premiera Węgier Pála Telekiego o stanowisku jego rządu wobec niemieckich zamiarów agresji na Polskę: „[...] mam przyjemność oświadczyć Waszej Wysokości, że Węgry, o ile nie zajdzie poważna zmiana w zachodzących okolicznościach, z przyczyn moralnych nie widzą możliwości zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce”.

Kwestie moralne były akcentowane jeszcze wielokrotnie w korespondencji dyplomatycznej, również tej kierowanej do Włoch – sprzymierzonych z Hitlerem w Osi. W liście do Benita Mussoliniego z 27 lipca 1939 r. Csáky informował: „Niezaprzeczalnym celem węgierskiego rządu jest udowodnienie w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości i jawny przyjaźni z państwami Osi. [...]



Pál Teleki. Fot. Wikimedia Commons

Jak do tej pory rząd polski zarówno w stosunku do państw zachodnich jak i w Rumunii uczynił wszystko, aby chronić zasadnicze węgierskie interesy wobec Rumunii. Włochy byłyby pierwszym państwem, które wiedząc o tym, potępiłyby naszą niewdzięczność [...]. Tym bardziej nie rozumiemy ewentualnych wątpliwości wobec naszej lojalności, ponieważ i Włochy, i Niemcy zawsze wiedzieli, że nie będziemy prowadzić działań wojennych przeciwko Polsce”.

Także regent Królestwa Węgier Miklós Horthy nie pozostawiał wątpliwości co do lojalności Węgier wobec Rzeczypospolitej. 31 sierpnia 1939 r. powiedział podczas inauguracyjnego posiedzenia Zgromadzenia Narodowego, że Węgry nie mogą i nie będą podporządkowywać swojej przyjaźni z Polską przyjaźni z Niemcami. Napisał także osobisty list do kanclerza Rzeszy, w którym jednoznacznie poinformował go, że Węgry w żadnym razie nie wystąpią przeciwko Polsce. Oficjalne węgierskie czynniki prezentowały pogląd bliski węgierskiemu społeczeństwu, które przy różnych okazjach manifestowało propolskie sympatie. Przykładem może być Zjazd Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy (19–20 sierpnia 1939 r.), podczas którego wznoszono okrzyki „Niech żyje Polska!”, „Nigdy nie użyjemy broni przeciwko Polsce!”. Zjazd przyjął entuzjastycznie rezolucję o tym, że ani jeden Węgier nie będzie walczył przeciwko państwu polskiemu.

Sprawa honoru

Dla przyjaźni polsko-węgierskiej czas próby nadszedł 1 września 1939 r. Po ataku Niemiec na Polskę Hitler zwrócił się do rządu węgierskiego z prośbą o zgodę na wykorzystanie linii kolejowych na terenie Rusi Zakarpackiej w celu przewiezienia

niemieckich wojsk nad polską granicę. Rząd węgierski zdecydowanie odrzucił tę prośbę, choć Niemcy oferowali poszerzenie posiadania węgierskiego o powiaty samborski w województwie lwowskim i turczański w stanisławowskim. Minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop 9 września zwrócił się do Csákyego z sugestią, aby rząd węgierski zezwolił na przemarsz niemieckich wojsk ze Słowacji do Polski. W odpowiedzi usłyszał, że nieangażowanie się Węgier w działania zbrojne przeciwko Polsce to sprawa honoru narodowego i narodowej godności Węgrów. Również Rada Stanu odrzuciła te żądania, odpowiadając stanowczo, że Węgry w żadnej akcji wojskowej przeciwko Polsce nie będą uczestniczyły. Horthy zagroził wręcz, że gdyby Niemcy samowolnie zdecydowały się na transporty wojskowe przez terytorium Węgier, nie zawaha się wydać rozkazu wysadzenia tunelu kolejowego w Łupkowie, co całkowicie sparaliżowałoby jedyne połączenie kolejowe Węgier z Polską.

Walcząca Rzeczpospolita otrzymała także wsparcie propagandowe. W poufnej depeszy rządu węgierskiego do prasy zalecano, aby odnośnie do działań wojennych w Polsce przekazywała ona informacje pochodzące wyłącznie od Polskiej Agencji Telegraficznej oraz oficjalne komunikaty rządu RP i wiadomości pochodzące od jego przedstawicieli. Informacji z innych źródeł sugerowano nie podawać, tłumacząc, że nie można ich zweryfikować. W prasie pojawiało się wiele artykułów o historycznej przyjaźni obu narodów i o łączących je więzach. Wyrażano podziw dla bohaterstwa Polaków i współczucie dla umęczonego narodu. W dniu kapitulacji Warszawy dziennik „Eger” zacytował spikera Polskiego Radia: „Bohaterstwo obrońców Warszawy przejdzie do historii. Pozbawieni wody, żywności i niezbędnych środków do życia, lecz nie złamani moralnie, zaprzestają walki”. Dyrektor Departamentu Prasy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wydał 19 września ściśle tajne zarządzenie zakazujące podawania zakresu pomocy dla uchodźców przybywających z Polski, a V Oddział Sztabu Generalnego rozpoczął wstrzymywanie informacji prasowych o liczbie uchodźców cywilnych i wojskowych, o ilości i rodzajach broni oraz pojazdów wojskowych i innych materiałów wojennych, które w wyniku ewakuacji wraz z Wojskiem Polskim zostały przywiezione na Węgry. Niepublikowanie tych informacji leżało przede wszystkim w interesie Polaków, co pokazały najbliższe miesiące.

W dwudziestoleciu międzywojennym Polska miała początkowo dwie bezpieczne granice: z Rumunią i Łotwą. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej uzyskała też granicę z Węgrami. Była to granica przyjaźni, a jej utworzenie

okazało się opatrnościowe dla Polski i tysięcy uchodźców z kraju ogarniętego wojną, szczególnie zaś dla polskiej armii. Po południu 17 września, wobec napaści sowieckiej, pierwsze oddziały Wojska Polskiego zaczęły przekraczać granicę polsko-rumuńską z zamiarem przedostania się do Francji. Takie postępowanie było zgodne z dyrektywą Naczelnego Wodza: „Sowieci wkroczyli. Nakazuję ogólne wycofanie się na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami [...]”. Nocą z 17 na 18 września prezydent RP, rząd, Naczelny Wódz i większa część jego sztabu także przekroczyli granicę rumuńską. Rumunia 6 września 1939 r.



István Csáky. Fot. NAC

oficjalnie ogłosiła neutralność w toczącym się konflikcie. Choć miała zobowiązania sojusznicze wobec Polski w wypadku agresji ZSRS, minister spraw zagranicznych Józef Beck w imieniu swego rządu zwołał z nich stronę rumuńską, licząc na udzielenie przez nią prawa przejazdu udającym się na Zachód naczelnym władzom RP. Okazało się jednak, że pod naciskiem Niemców Rumuni internowali prezydenta i rząd polski oraz żołnierzy przekraczających granicę. W tej sytuacji od 18 września Wojsko Polskie w zwartych oddziałach przekraczało w tym rejonie głównie granicę z Węgrami. Dzień wcześniej Beck polecił swojemu sekretarzowi Pawłowi Starzeńskiemu, aby natychmiast udał się do Budapesztu i poinformował rząd węgierski, że część polskiej armii przejdzie na teren Królestwa Węgier i będzie chciała skorzystać z azylu politycznego, ale żołnierze zachowają przepisy prawa międzynarodowego, pozwolą się rozbroić i w niczym nie naruszą węgierskiej neutralności.

„Witajcie bezdomni, lecz drodzy nam bracia”

Granica z Węgrami była otwarta dla Polaków do 28 września. Jej zamknięcie zostało spowodowane kategorycznymi żądaniem władz niemieckich. Trzeba jednak zaznaczyć, że od 20 września drogi ewakuacji do Rumunii i na Węgry były już odcięte przez Armię Czerwoną. Premier Teleki i minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer wyznaczyli pracowników administracji państwowej, którzy mieli przygotować miejsca dla uchodźców. Organizacją pomocy dla uchodźców przybywających z Polski zajmował się XXI Departament Ministerstwa Obrony Narodowej (Honwedów), kierowany przez płk. Zoltána Baló. Utworzono przy nim polski pododdział, na którego czele stał najpierw płk Marian Steifer, a po nim ppłk inż. Aleksander Król. Węgierski komendant XXI Oddziału nie podejmował ważniejszych postanowień i zarządzeń w kwestii uchodźców wojskowych bez opinii polskiego pododdziału. Sprawami uchodźców z Polski zajmował się też IX Departament MSW, którego Biurem do Spraw Uchodźców kierował wielki przyjaciel Polaków József Antall.

Polscy żołnierze na granicy byli rozbrajani i kierowani do obozów internowania, ale towarzyszyły temu powszechne przejawy sympatii, życzliwości oraz uznania, okazywane przez węgierskich pograniczników, żandarmerię, żołnierzy, urzędników i ludność cywilną. Wrogości i nieżyczliwości doznawali Polacy tylko od obywateli węgierskich niemieckiego pochodzenia. Władze węgierskie starały się przeprowadzać rozbrowienie żołnierzy polskich w taki sposób, aby nie naruszyć ich godności. Często tej czynności, dla wszystkich przykrej, towarzyszyło odgrywanie przez orkiestrę wojskową hymnu polskiego. Generał Kazimierz Sosnkowski wspominał jeden z etapów swojej podróży w eskorcie do Egeru: „[...] zostaliśmy wyładowani przed posterunkiem żandarmerii we wsi Toska. Żandarmi węgierscy okazali się dobrodusznymi, gościnnymi ludźmi. Zaproszono nas na wspólną wieczerzę i odstąpiono nam cztery posłania we wspólnej izbie koszarowej”.

Na trasie przemarszu polskich oddziałów do obozów internowania miejscowa ludność okazywała Polakom wiele serdeczności, przygotowywała jedzenie, ulice dekorowano polskimi flagami czy powitalnymi napisami, jak choćby „Witajcie bezdomni, lecz drodzy nam bracia”. W miejscowościach, w których Polacy zatrzymywali się na noc, ludność odstępowała im swoje domy i łóżka, przenosząc się na ten czas do szop i stodół. Życzliwość ludności węgierskiej dla polskich żołnierzy wspominał gen. Stanisław Maczek: „10. Brygadę Kawalerii przyjmowała i fetowała, poiła

i żywiła na każdym kroku cudowna ludność węgierska [...]. Trudno zapomnieć tyle gościnności i tyle serca. Gdy w pewnym dniu przesunięto sztab brygady do małego miasteczka [...], cała ludność wyległa na rynek i w mig rozdrapali nas między siebie. Mnie i mej rodzinie dostał się zasobny i duży dom właściciela poczty. Gospodarze usunęli się do jakiejś komórki, by nam dać najlepsze pokoje. Od stołu zastawionego wybornymi potrawami i winem prawie się nie wstawalo, bo całe falangi ludzi przychodziły, żeby nas zobaczyć i powitać”.

Żołnierzy polskich rozlokowano w 140 obozach internowania, a przy Ministerstwie Obrony Narodowej utworzono Przedstawicielstwo Internowanych Żołnierzy Polskich w Królestwie Węgier – z gen. Stefanem Dembińskim na czele. 21 września 1939 r. powstał Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy, skupiający arystokrację, naukowców i ludzi kultury, przekształcony w grudniu w Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Kierowała nim hrabina Erzsébet Szapáry, która dla sprawy polskiej pozyskiwała przedstawicieli najbardziej utytułowanych rodów.

„Utwierdzając przyjaźń polsko-węgierską”

Dla większości polskich żołnierzy Węgry nie były miejscem docelowym, lecz przystankiem w drodze do formującej się we Francji armii pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego. Niemcy mieli dobrze rozwiniętą agenturę na terenie Węgier, więc akcja ewakuacyjna musiała być prowadzona z dużą ostrożnością i w tajemnicy. Na szczęście dla sprawy polskiej do listopada 1939 r. władze węgierskie nie sporządziły ewidencji internowanych, co bardzo ułatwiało ucieczki z obozów. Również warunki życia w ośrodkach internowania, ich półotwarty charakter, przepustki dla osadzonych lub wręcz stwarzanie możliwości ucieczki ułatwiały ewakuację. Tak było np. w obozie Petlend-pusztą, gdzie ulokowano żołnierzy gen. Maczka, który wspominał: „Major [Emil] Słatyński, choć nie bardzo władał językiem niemieckim, nie mówiąc już o węgierskim, co noc pił na umór z pułkownikiem węgierskim, komendantem swego obozu, utwierdzając przyjaźń polsko-węgierską. I co noc przed godziną 12 do stołu podchodził wachmistrz żandarmerii z meldunkiem, o której godzinie i na jakim kierunku będą jego patrole, a raczej podkreślając, o której i gdzie ich nie będzie. Na co pułkownik węgierski, nachylając się do Słatyńskiego, dorzucał »tylko nie więcej jak trzydziestu«. Tak więc po kilku tygodniach 10. Bryg[ada] Kaw[alerii] Motorowej, po kampanii

wrześniowej w Polsce i internowaniu na Węgrzech, znalazła się w powolnym i oryginalnym ruchu na »raty« do miejsca nowej zbiórki – we Francji”.

Oczywiście część przedstawicieli władz węgierskich wspierała wysiłki Polaków mające na celu przedostanie się do Francji. Jedną z takich osób był wspomniany płk Baló, który po każdej ucieczce kilkudziesięcioosobowej grupy z obozu w Sárvárze, położonego w pobliżu granicy z Jugosławią (co zdarzało się każdego tygodnia), wysyłał do niego internowanych z innych obozów, aby nie było widać zmniejszonej liczby osób. Do 21 listopada większość polskich żołnierzy opuszczała Węgry na podstawie paszportu wystawionego przez Poselstwo RP i wizy francuskiej. Akcja ewakuacyjna nosiła kryptonim „Ewa”, a organizowała ją konspiracyjna Ekspozytura W (polskie tajne przedstawicielstwo). Same jednak dokumenty uprawniające do legalnego przekroczenia granicy nie wystarczały, aby dotrzeć z Jugosławii i Włoch do Francji. Potrzeba było cywilnych ubrań oraz pieniędzy. W tych kwestiach wszelkiej pomocy udzielali Węgrzy, a szczególnie Komitet Opieki. Trzeba też podkreślić, że rząd węgierski, choć był sojusznikiem Hitlera, utrzymywał polskie przedstawicielstwo aż do stycznia 1941 r., chociaż Węgry wcześniej przystąpiły do Osi.

Pod naciskiem Niemców 21 listopada 1939 r. weszło w życie rozporządzenie XXI Departamentu Ministerstwa Obrony Narodowej, zgodnie z którym polscy żołnierze nie mogli opuszczać terenu Węgier. Ale udało się je obejść – attaché wojskowy płk Jan Emisarski zwalniał żołnierzy ze służby wojskowej i przekraczali oni granicę jako cywile. Nie byłoby to oczywiście możliwe, gdyby nie życzliwość i przyjaźń, którymi darzył Polaków premier Teleki. Poseł Orłowski opisywał eskapady takich „cywilów”: „[...] parę wagonów trzeciej klasy pociągu idącego z Budapesztu na granicę jugosłowiańską zajętych było, czasami wyłącznie, przez sztywnie siedzących »turystów« polskich, ubranych zupełnie jednolicie w podobne ubrania, tego samego kroju i koloru, i w takież cyklistówki. Niejednemu »turyście« wyglądały spod spodni buty z cholewami. Ku wielkiemu zdziwieniu pasażerów niejednokrotnie zdarzało się, że taki »turysta« zrywał się z siedzenia jakby rażony piorunem i trzaskając obcasami, odpowiadał na pytanie zadane mu przez tak samiutko ubranego innego »turystę«. Również Komitet Opieki organizował fałszywe dokumenty, które umożliwiały przeniesienie wojskowych do obozów dla osób cywilnych. Wielu też Polaków opuszczało Węgry przez zieloną granicę na rzece Drawie. Tu znowu ogromną rolę odegrał Komitet Opieki. Jego sekre-

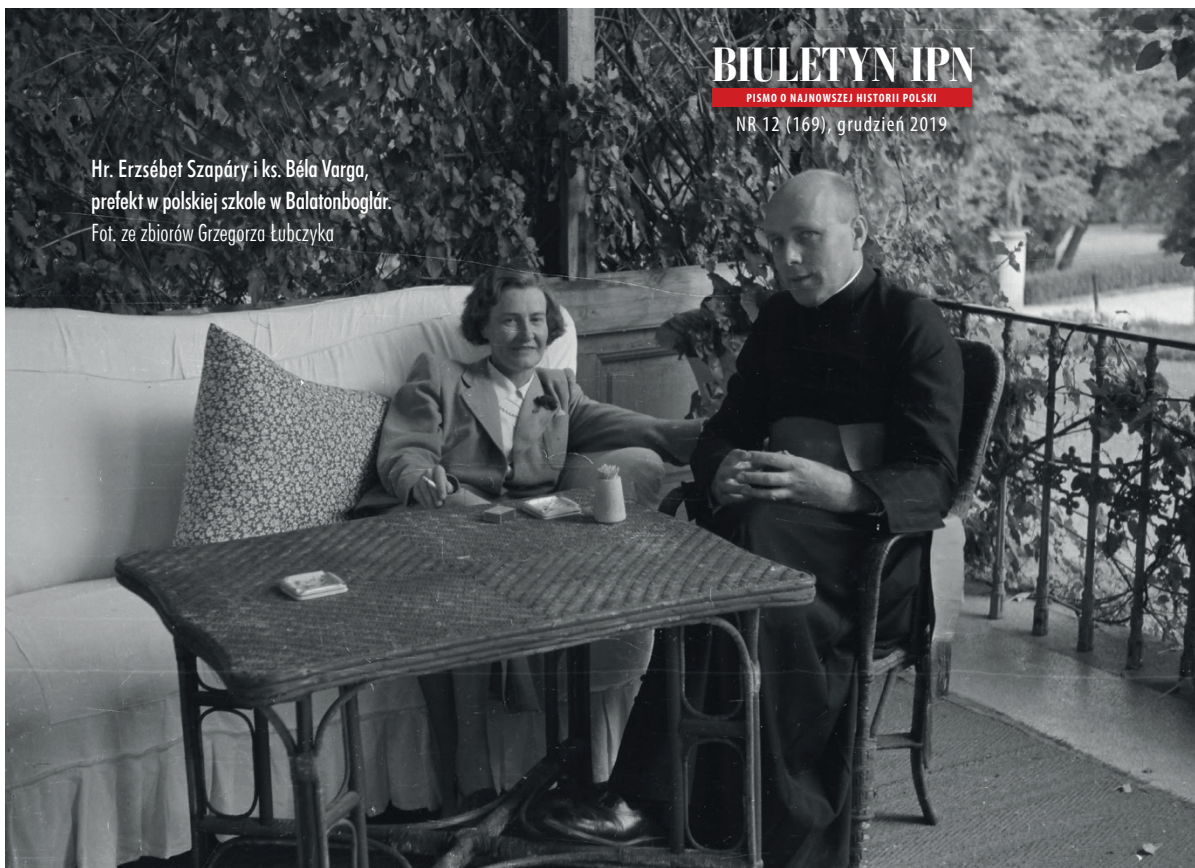
tarz Tamás Salomon-Rácz własnym samochodem przewiózł do nadgranicznych miejscowości kilkaset osób. Do wiosny 1940 r. większa część polskich żołnierzy opuściła Węgry i przedostała się do Francji. Liczba obozów zmalała ze 140 do 25.

Sytuacja Polaków na Węgrzech stała kością w gardle politykom proniemieckim i samym Niemcom. Na podstawie prawa obowiązującego na Węgrzech kilku osobom wytoczono proces o to, że pomagały Polakom w ucieczce. Nie zapadł jednak żaden wyrok skazujący. W oparciu o zarządzenie ministra obrony sąd orzekł bowiem, że pomoc udzielana Polakom zamierzającym opuścić Węgry nie jest pomocą w ucieczce więźnia ani czynem antypaństwowym, ponieważ Polacy nie są jeńcami wojennymi, lecz przedstawicielami zaprzyjaźnionego narodu.



Anna Kołakowska (ur. 1964) – historyk i pedagog. W latach osiemdziesiątych jako licealistka działała w antykomunistycznej opozycji, była jednym z najmłodszych więźniów politycznych PRL. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności, nagrodą Świadek Historii. Publikuje w „Naszym Dzienniku”.

Hr. Erzsébet Szapáry i ks. Béla Varga,
prefekt w polskiej szkole w Balatonboglár.
Fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka



Emilia Rydel

Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami (1939–1944)

Natychmiast po wybuchu wojny Węgrzy powołali komitet udzielający bezinteresownej pomocy polskim uchodźcom. Działał on nieprzerwanie od września 1939 do marca 1944 r. i dzielił się na pięć wydziałów odpowiadających za zakwaterowanie, tworzenie obozów, opiekę nad chorymi, kierowanie do pracy oraz administrację.

Poseł RP w Budapeszcie Leon Orłowski podawał, że tuż po klęsce wrześniowej na Węgry przybyło 50 tys. Polaków, z czego 40 tys. było uchodźcami wojskowymi¹. Fundusze na zapewnienie uchodźcom noclegów, wyżywienia i odzieży napływały przede wszystkim z IX Departamentu węgierskiego MSW i z XXI Departamentu MON². Drugim źródłem były datki Węgrów uzyskiwane przez organizacje społeczne. Akcja pomocy polskim uchodźcom do października 1940 r. nie była dotowana przez władze RP.

Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami (WPKOnU; Magyar-Lengyel Menekültügyi Bizottság) powstał przy Towarzystwie Polsko-Węgierskim w Budapeszcie, którego przewodniczącym był Károly Széchenyi. Należały doń przede wszystkim kobiety, działaczki społeczne, pochodzące z węgierskich elit. Były to: Erzsebet Szapáry, Károlyné Odescalchi, Józsefné Károlyi, Ilona Andrassy, Adél Zeyk, Györgyné Pallavichini, Bélané Salamon-Rácz, Hanna Végh, Adél Weisz, Edit Weiss, Józsefné Sacellary, Mihályné Károlyi, Gyuláné Dessewfy, Károlyné Széchenyi, Pálné Szentkereszthy, Benedek Eszterházy, Lila Mészáros i Jenőné Pongrácz³. Kilka z nich miało polskie korzenie. Były wśród nich także węgierskie Żydówki.

W dzieło pomocy uchodźcom, oprócz WPKOnU, włączały się inne organizacje: Związek Legionistów Polskich, Towarzystwo im. A. Mickiewicza czy Węgiersko-Polski Związek Studentów. Ogromne zasługi miał zwłaszcza Komitet Obywatelski⁴, kierowany głównie przez polskich obywateli. Badając losy WPKOnU, nie można zapominać o polskiej placówce, gdyż obie organizacje ze sobą współdziałały. W przypadku WPKOnU niezwykle istotne były związki rodzinne jego członkini m.in. z regentem Miklósem Horthym czy premierem Pálem Telekim. Fundusze zebrane przy hojnym wsparciu arystokracji (nie bez znaczenia były tu silnie tradycje polsko-węgierskie)⁵, pozwoliły na zakwate-

¹ L. Orłowski, *Wspomnienia z Budapesztu*, „Kultura” 1952, nr 10, s. 115.

² Ministerstwo Honwedów.

³ Wymieniam nazwiska jedynie tych działaczek, które udało mi się ustalić. Większość działaczek nie ma żadnego biogramu i występują one tylko w dokumentach archiwalnych. Nie zawsze konsekwentnie zapisywano w nich imiona i nazwiska.

⁴ K. Stasiński, *Polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939–1945*, „Przegląd Historyczny” 1961, z. 2, s. 252. Autor uważa, że była to najważniejsza organizacja wspomagająca Polaków.

⁵ L. Orłowski, *Wspomnienia...*, s. 116.



Msza św. w Fehérvárcsurgó, 1943 r.; od lewej siedzą: Erzsébet Szapáry, Józsefné Károlyi, Henryk Sławik i József Antall.
Fot. ze zbiorów Grzegorza Łubczyka

rowanie elit urzędniczych napływających z okupowanej Polski w najlepszych budapeszteńskich hotelach, takich jak Metropol, Imperial, Hotel Dworcowy i Grand, oraz w prywatnych pensjonatach, np. Palace i Comfort⁶.

Sekretarzem generalnym Komitetu został Tamás Salamon-Rácz⁷, który jeszcze w czasie wojny studiował budowę maszyn, ale poświęcił się pomocy polskim

⁶ AIPN, 01179/222, Tajne notatki „Emigracja polska na Węgrzech 1939–1945” [lata sześćdziesiąte XX w.], k. 71.

⁷ L. Orłowski, *Wspomnienia...*, s. 126.

uchodźcom kosztem ukończenia studiów⁸. Współpracując z Józsefem Antallem, radcą ministerialnym i naczelnikiem Biura Uchodźczego IX Departamentu MSW, organizował przerzuty polskich żołnierzy przez granicę jugosłowiańską⁹, co oznacza, że angażował się nie tylko w Komitecie. Pułkownik Jan Emisarski wspominał, że Rącz „montował obozy przerzutowe, ucierał się z policją i Oddz[iałem] II, ratując w ciężkich sytuacjach bazę ewakuacyjną i cały aparat przerzutowy”¹⁰. Pod naciskiem Niemców Rącz został aresztowany i skazany na półtora roku więzienia. Zarzucono mu udział w przerzucie polskich żołnierzy do Syrii i Egiptu¹¹.

Pierwszą przewodniczącą WPKOnU została hr. Józsefné Károlyi. Orłowski wspominał: „[...] sądzono zapewne, mimo nadchodzących wieści o okrucieństwach w Polsce, że Niemcy mieliby większe względy dla kobiet”¹². Zastępczynią hr. Károlyi do grudnia 1939 r. była hr. Károlyné Odescalchi. Po jej tragicznej śmierci współprzewodniczącą została hr. Erzsébet Szapáry¹³.

Komitet działał bez statutu i urzędowych pozwoleń, choć z ogromnym wsparciem i za przyzwoleniem ówczesnego premiera Telekiego. Działalność była prowadzona w pełni bezinteresownie¹⁴. W pierwszym okresie społeczeństwo węgierskie przekazało Komitetowi m.in. 4 tys. sienników i 27 tys. śpiworów¹⁵. Wielkie zasługi miał w tym okresie także Węgierski Czerwony Krzyż, który przekazał znaczne ilości odzieży, łóżek, pościeli, leków, a także dary pieniężne¹⁶.

⁸ Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 61.

⁹ L. Orłowski, *Wspomnienia...*, s. 127.

¹⁰ Polski Instytut i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, B.I.119 A, Attaché Wojskowy Węgry, Ewakuacja z Węgier (według relacji płk. dypl. J. Emisarskiego, b. attaché wojskowego w Budapeszcie), k. 71.

¹¹ AIPN, 01179/222, Tajne notatki „Emigracja polska na Węgrzech 1939–1945” [lata sześćdziesiąte XX w.], k. 74.

¹² Orłowski, *Wspomnienia...*, s. 126.

¹³ Na podstawie istniejących protokołów można uznać, że Károlyi i Szapáry zajmowały równorzędne stanowiska.

¹⁴ *Węgrzy w obronie Polaków* – tłumaczenie artykułu z „Új Magyarorszag” z 5 XII 1945 r.; I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1980, s. 84; AAN, 2/140/0/7/VII/10, Materiały różne z Węgier, których nie można zaliczyć do żadnego zespołu na podstawie przynależności kancelaryjnej, k. 335.

¹⁵ I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech...*, s. 86. Por. Wojskowe Archiwum Historyczne Ministerstwa Honwedów, HL HM 1941-21-21-4783-491436.

¹⁶ I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech...*, s. 37.



Wigilia w polskiej szkole w Balatonboglár, 1940 r. Fot. AIPN

Oficjalnie WPKOnU powstał dopiero w grudniu 1939 r. (wcześniej istniał jako Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy). Opiekę roztoczono przede wszystkim nad kobietami z dziećmi, zapewniono im dach nad głową, niezbędną odzież i wyżywienie¹⁷. Józsefné Károlyi zajmowała się głównie – zresztą z ogromnym poświęceniem – uchodźcami umieszczonymi w obozach cywilnych. Do jej zadań należały wypłata zasiłków, reagowanie na codzienne trudności w obozach, wysyłka paczek żywnościowych dla rodzin w Polsce.

¹⁷ AAN 2/140/0/7/VII/10, Materiały różne z Węgier, których nie można zaliczyć do żadnego zespołu na podstawie przynależności kancelaryjnej, k. 320.

Interweniowała w sprawie polskich harcerzy u ministra obrony, a także przyczyniła się do zwolnienia aresztowanych Polaków.

Hrabina Erzsébet Szapáry, która w 1998 r. została pośmiertnie uznana przez Instytut Yad Vashem za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata, zajmowała się sprawami młodzieżowymi – szkołami i harcerzami¹⁸. W połowie 1940 r. dyskretnie pomagała w ewakuacji internowanych polskich żołnierzy¹⁹. W oświadczeniu dotyczącym płk. Józsefa Babosa (zastępcy prokuratora generalnego Ministerstwa Obrony Narodowej, zaangażowanego w działania ruchu oporu na Węgrzech) Szapáry podała, że otrzymywała poufne informacje o polskich uchodźcach i mimo gróźb aresztowania pomagała Polakom schwytanym przez Niemców. Ponadto w 1942 lub 1943 r. przyczyniła się do zatrzymania transportu Żydów z Galicji wysyłanych do obozów śmierci. Dzięki pomocy Babosa aż szesnaście transportów udało się przewieźć wojskowym autem za granicę węgierską. Szapáry wspomina, że po wyzwoleniu spotkała się w Budapeszcie z jednym z uratowanych. Był to polski Żyd, krakowski dziennikarz o nazwisku Rosenfeld.

W grudniu 1943 r. wyruszyła z misją specjalną do Warszawy i wywozła stamtąd żonę Henryka Sławika Jadwigę oraz ich córkę Krystynę, którym przekazała węgierskie paszporty wyrobione przez Antalla²⁰. Szapáry najczęściej interweniowała u regenta Horthyego. W 1944 r., w czasie apogeum prześladowań Żydów na Węgrzech, pomogła uratować żydowskie sieroty, które przebywały w ośrodku utworzonym przez Sławika i Antalla w Vácu. Zdemaskowanie tożsamości dzieci groziło śmiercią. Hrabina, aby przekonać otoczenie, że w sierocińcu przebywają dzieci polskie, zaprosiła abp. Angela Rottę, nuncjusza papieskiego na Węgrzech²¹. Po wkroczeniu Niemców dzieci zostały wywiezione do domów dziecka, klasztorów i osób prywatnych; wszystkie przeżyły²².

¹⁸ I. Lagzi, *Uchodźcy polscy na Węgrzech...*, s. 85.

¹⁹ *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, Warszawa 1999, s. 101–102.

²⁰ G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 53–55.

²¹ *Ibidem*, s. 47.

²² *Ibidem*, s. 52. K. Łubczyk, G. Łubczyk, *Pamięć II. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946/ Lengyelmenekültek Magyarországon 1939–1946*, Warszawa 2012, s. 239.

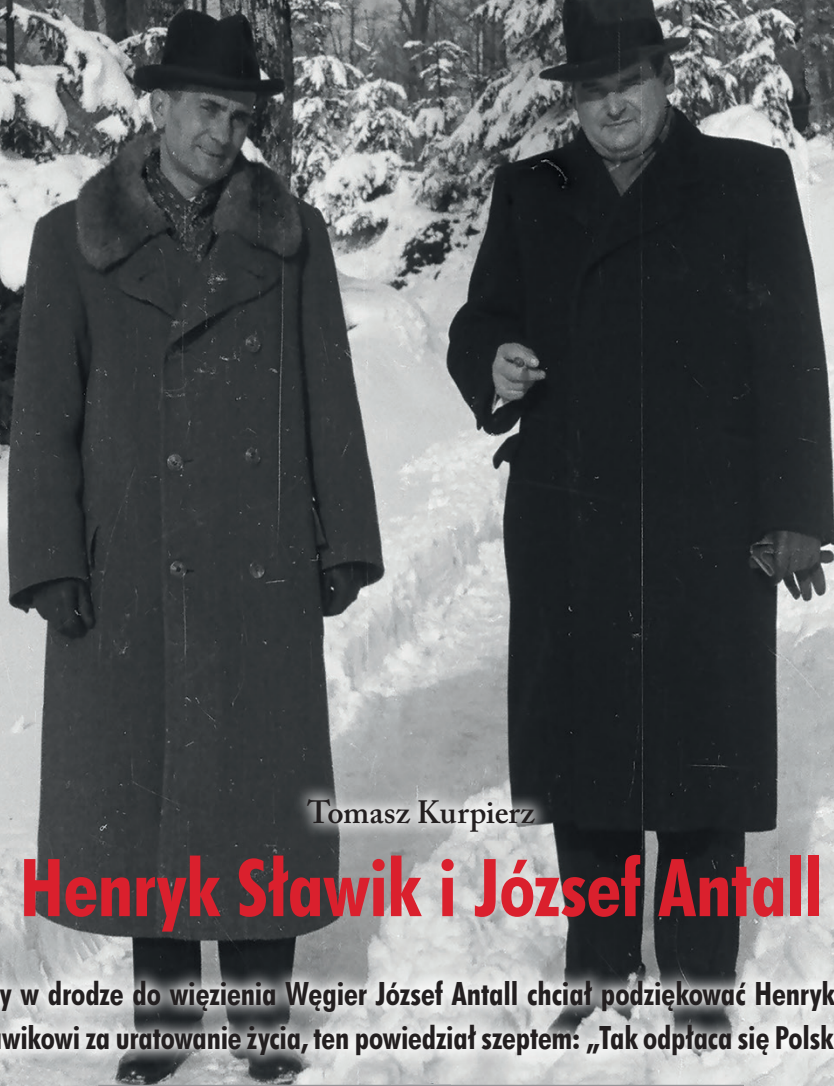
Komitet odpowiadał za utrzymanie uchodźców nie tylko w Budapeszcie. Zorganizował także 47 obozów w ośrodkach wypoczynkowych na terenie Węgier, m.in. w Balatonboglár i Szentendre. Przebywali w nich głównie uciekinierzy cywilni.

Komitet wydawał również karty rejestracyjne oraz legitymacje, które zastępowały dowody osobiste. Węgierskie działaczki brały aktywny udział w akcjach przerzutowych. Orłowski we wspomnieniach podaje, że „najczęściej panie posiadające samochody przewoziły w nocy żołnierzy polskich na granicę, przebycie której w sposób nielegalny nie natrafiało na większe przeszkody”²³.

Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami zakończył działalność 19 marca 1944 r. o 9.30, kiedy do jego siedziby wkroczyło gestapo. Okupowało ono budynek przez czternaście dni i brutalnie potraktowało wszystkie osoby, które zjawiły się w tym czasie w siedzibie Komitetu. Dozorca budynku słyszał odgłosy strzałów i był świadkiem zabójstw niewinnych ludzi – polskich urzędników i uchodźców. Gestapo zarekwirowało prawie całe wyposażenie biura, pozostawiając jedynie połamane meble.

²³ L. Orłowski, *Wspomnienia...*, s. 116.

Emilia Rydel (ur. 1992) – historyk i filolog. Jej praca magisterska *Diaspora żydowska w Szanghaju w perspektywie postkolonialnej. Przypadek Anki Votickiej* zdobyła nagrodę II stopnia w Konkursie im. Jana Józefa Lipskiego na najlepsze prace magisterskie (2017) i wyróżnienie w Konkursie im. Majora Batabana na najlepsze prace magisterskie i doktorskie o Żydach i Izraelu (2018).



Tomasz Kurpierz

Henryk Sławik i József Antall

Gdy w drodze do więzienia Węgier József Antall chciał podziękować Henrykowi Sławikowi za uratowanie życia, ten powiedział szeptem: „Tak odpląca się Polska!”.

József Antall i Henryk Sławik po wizytacji sanatorium dla polskich uchodźców, 1943 r. Fot. ze zbiorów Grzegorza Tubczyka

„»Dobrze rozejrzyj się, jaki świat jest piękny. Pożegnaj się z nim na zawsze. Mamy Henryka Sławika, a on już zaprzeczy twoim kłamstwom«. Sąd był w komplecie. Przed nim stał storturowany, ale śmiały i odważny, o duszy nieugiętej, pełen silnej woli Henryk Sławik. Ustawili nas naprzeciw siebie i odczytali obciążające mnie oskarżenie. Potem na każdy punkt oskarżenia zadawali pytania Sławikowi. Ten jednak obalał zarzuty przeciwko mnie i kategorycznie im zaprzeczał. [...] Godzinę później wprowadzono mnie do pokoju rozpraw. Obraz był ten sam, Sławik tylko inny... Jego twarz była spuchnięta od bicia, a głowa zalana krwią. Ponownie rozpoczęto konfrontację. Sławik spojrzał na mnie łagodnie, pełen oddania i przyjacielskiej wierności. Nagle wyprostował się i wykrzyknął: »Protestuję w imieniu moralności. Protestuję w imieniu prawa międzynarodowego. Nie oskarżajcie go!«. Sąd przerwał Sławikowi w pół słowa. Konfrontacja została zakończona. [...] Ze Szwabskiej Góry zabrali nas z powrotem do więzienia. Podczas jazdy siedzieliśmy skuleni, bez słowa, obok siebie. Poszukałem jego skutych kajdankami rąk, by podziękować mu za uratowanie mi życia. Sławik szeptem odpowiedział mi: »Tak odpłaca się Polska!«¹.

Autor powyższej relacji to József Antall, Węgier, w czasie II wojny światowej wysokiej rangi urzędnik w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, przyjaciel pochodzącego z Górnego Śląska Henryka Sławika. Obaj dokonali wówczas na Węgrzech wielkich rzeczy, przyczyniając się do uratowania tysięcy uchodźców. W 1944 r. znaleźli się w rękach Niemców. Przesłuchanie odbyło się w lipcu w Budapeszcie, w siedzibie gestapo, kilka miesięcy po wkroczeniu Wehrmachtu nad Dunaj. Gra toczyła się o życie Węgry, ponieważ los Polaka był już przesądzony.

Z Szerokiej i Katowic nad Dunaj

Sławik dotarł na Węgry wraz z kilkudziesięcioletnią rzeszą polskich uchodźców wojennych we wrześniu 1939 r. W Polsce pozostawił żonę Jadwigę i dziewięcioletnią córkę Krysię. Przybywając nad Dunaj, był już doświadczonym działaczem społecznym i politycznym związanym z ruchem socjalistycznym, znanym dziennikarzem i obrońcą praw robotników. Urodził się w 1894 r. w Szerokiej (wówczas Timmendorf, obecnie dzielnica Jastrzębia-Zdroju). Pochodził z chłopskiej, wie-

¹ M. Ostoja-Mitkiewicz, *„Wojna jest grzechem”*. Przykłady braterstwa polsko-węgierskiego w okresie II wojny światowej, Warszawa 2001, s. 98.

łodzietnej i biednej rodziny. Ukończył tylko szkołę ludową, był jednak utalentowany i jako samouk zdobył rozległą wiedzę. W 1912 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej zaboru pruskiego i z ruchem tym związał się na całe życie. W czasie I wojny światowej walczył na froncie wschodnim, dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd pod koniec 1918 r. powrócił w rodzinne strony. Od razu zaczął działać w PPS, wstąpił też do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. W 1919 r. walczył w I Powstaniu Śląskim, bardzo aktywnie uczestniczył w kampanii przed plebiscytem, wziął również udział w powstaniach II i III (w tym ostatnim jako łącznik prasowy w Wydziale Wykonawczym Naczelnej Władzy Powstańczej).

W 1920 r. rozpoczął współpracę z „Gazetą Robotniczą” – najważniejszym organem prasowym PPS na Górnym Śląsku. Szybko dostrzeżono jego talent i niebawem został redaktorem odpowiedzialnym pisma, czyli reprezentował gazetę przed sądami, a w razie przegranych procesów płacił grzywny lub szedł do więzienia. Jednocześnie skupił się na działalności oświatowej wśród młodzieży robotniczej: został m.in. prezesem Związku Młodzieży Robotniczej „Siła”, a potem członkiem władz Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, powołanego w Warszawie. W 1928 r. objął funkcję redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej” i na tym stanowisku pozostał aż do wybuchu wojny. Od końca lat dwudziestych był też członkiem ścisłego kierownictwa górnośląskiej PPS.

Choć Sławik pozostawał w ostrej opozycji wobec rządów pomajowych i miał – nieraz radykalnie wyrażane – lewicowe poglądy, był przede wszystkim państwowcem i polskim patriotą. Mimo licznych obowiązków związanych z pracą

Przedpłata:
 miesięcznie na pocztie
 10 000 mkp., u kolportera
 w kraju 13 000
 za granicą 18 000
 mkp.
Głoszenia:
 za pierwszy petytowy lub
 ogłoszenie 250 mkp.,
 za dalsze 400 mkp.

Pojedynczy numer 500 marekp.

Gazeta Robotnicza

Adres

na listy i przesyłki pieniężne: „Gazeta Robotnicza”, Katowice G. Śl., skrzynka pocztowa 101. Redakcja w Katowicach, ulica Teatralna nr. 12. (Ratuszowa)

Administracja
 ulica Teatralna nr. 12.
 Telefon nr. 1150.

DZIENNY ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

144

Katowice, niedziela 1-go lipca 1923 r.

Rok 2

...anie redaktora tow. Sławika
 na miesiąc więzienia.

...czwartek toczył się przed 1-szą izbą karna
 renowego w Katowicach proces przeciwko
 działalnemu redaktorowi tow. Henrykowi Sła-

Nowe ceny na cukier i mięso.

Katowice, 29. 6. (Pat.) Urzędowo komuni-
 kują: Na posiedzeniu kupców branży kolonialnej
 odbytem dnia 27. bm. w obecności przewodniczą-

Cena mleka pełnotłustego produkowanego
 Woj. Śląskiem wynosi więc 2.600 mkp. za litr,
 mleka zaś sprowadzonego z Polski dochodzi do
 więcej 3.000 mkp.

w redakcji i działalnością polityczną znajdował też czas na wiele innych inicjatyw, których wspólnym mianownikiem była pomoc najbardziej potrzebującym. Na tych sprawach skupiał się m.in. w latach 1928–1930 jako radny Katowic. W 1929 r., na ponad rok, z ramienia PPS zasiadł w Śląskiej Radzie Wojewódzkiej, jednej z kilku instytucji tworzących autonomię województwa śląskiego; zajmował się tam opieką społeczną. W latach trzydziestych był członkiem kilku komitetów i organizacji niosących pomoc najuboższym i bezrobotnym. Angażował się również w działalność samorządu dziennikarskiego, kilkakrotnie pełniąc funkcje kierownicze w Syndykacie Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia.

Węgierska pomoc

Na początku września 1939 r., w obliczu błyskawicznych postępów wojsk niemieckich, Sławik musiał opuścić Górny Śląsk. Wcześniej wysłał rodzinę do Warszawy. Za zaangażowanie w pracę społeczną i polityczną znalazł się w Sonderfahndungsbuch Polen, czyli specjalnej księdze gończej dla Polski, przygotowanej przez Urząd Policji Kryminalnej Rzeszy i zawierającej listę osób, które miały zostać zatrzymane zaraz po wkroczeniu Niemców. Być może podzieliłby los stu kilkudziesięciu katowickich działaczy, powstańców i innych znanych osób zamordowanych przez Niemców w pierwszych dniach wojny.

We wrześniu na Węgrzech znalazło schronienie kilkadziesiąt tysięcy polskich uchodźców. Liczono na wsparcie, jednak bezinteresowna pomoc i serdeczne przyjęcie wielu wręcz zaskoczyły. Początkowo, zanim zaczął działać bardziej zorganizowany system opieki, z pomocą ruszyli zwykli Węgrzy. Dla redaktora „Gazety Robotniczej” pobyt nad Dunajem miał być jedynie krótkim przystankiem na drodze do Francji. Tam zamierzał, podobnie jak tysiące innych uchodźców, wstąpić do formującej się na nowo armii polskiej. Po kilkunastu dniach tułaczki Sławik trafił do obozów dla ludności cywilnej w północnych Węgrzech, początkowo do Bekecs koło Szerencs, a następnie do Helemy pod Miskolcem (określenie „obóz” miało oczywiście jedynie administracyjny charakter i oznaczało w praktyce nazwę miejscowości, w której przebywali Polacy). Cywile zostali rozlokowani w prywatnych mieszkaniach i hotelach. Teoretycznie mniejszą swobodę mieli żołnierze, internowani na mocy międzynarodowych konwencji, jednak w większości przypadków, jak pokazały najbliższe miesiące, i dla nich opuszczenie obozów nie stanowiło większego problemu.

Dwaj przyjaciele

Pod Miskolcem losy Sławika skrzyżowały się z drogami Józsefa Antalla, wówczas wyższego urzędnika w Wydziale IX Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Ten Węgier pochodzący z katolickiej rodziny o wielowiekowych tradycjach szlacheckich i niepodległościowych urodził się w 1896 r. w miejscowości Oroshi. Podobnie jak Sławik, walczył w I wojnie światowej i dostał się do niewoli rosyjskiej. Po powrocie do kraju kontynuował studia prawnicze, które ukończył w 1923 r. Pracował w kilku ministerstwach, zajmując się głównie sprawami socjalnymi. Był m.in. jednym z autorów gruntownej reformy systemu opieki społecznej, tzw. Normy Egerskiej, która zmieniła stare mechanizmy w sprawną i nowoczesną politykę społeczną. Angażował się również politycznie, od lat trzydziestych aktywnie działał w opozycyjnej Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy.

We wrześniu 1939 r. Antall został oddelegowany przez rząd Królestwa Węgier do zorganizowania opieki nad polskimi uchodźcami. Musiał działać bardzo ostrożnie, jego kraj od pierwszych dni wojny znajdował się bowiem w niezwykle skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej. W latach trzydziestych Węgrzy politycznie i militarnie związali się z Rzeszą Niemiecką. W zamian liczyli na rewizję katastrofalnych dla nich postanowień traktatu w Trianon z 1920 r. Z drugiej strony przyjaźń polsko-węgierska była tak silna, że ówczesny rząd hr. Pála Telekiego, narażając własne interesy, nie ugiął się przed niemieckimi żądaniem skierowanymi przeciwko Polakom, w tym przede wszystkim nie zgodził się w 1939 r. na przemarsz Wehrmachtu przez własny kraj.

Do pierwszego spotkania Sławika i Antalla doszło na początku października 1939 r. Węgier odwiedzał różne miejsca pobytu polskich uchodźców, pytał o warunki, najważniejsze potrzeby, a Polacy odpowiadali – i na tym zwykle się kończyło. Spotkanie w obozie w Helembie przebiegło jednak inaczej. Po przemówieniu urzędnika głos zabrał Sławik. „Wówczas odpowiedziałem po niemiecku – relacjonował kilka miesięcy później – bo i on tym językiem przemawiał, że jeszcze kilka miesięcy pobytu, a wszyscy rozleniwimy się, bo nie ma co robić, i rozpijemy się, bo nasi gospodarze węgierscy są tacy gościnni. Jak mi później opowiadał Antall, był to pierwszy przypadek krytyki ze strony uchodźców. Podkreśliłem jeszcze,

Biuro Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości
Warszawa, Al. Ujazdowskie 1.

KWESTIONARIUSZ



dla otrzymania dyplomu i legitymacji.

Biuro Komitetu wysyła dyplom wraz z odznaczeniem i legitymacją po otrzymaniu od odnaczonego wypełnionego własnoręcznie i czytelnie kwestionariusza.

Leg. Nr. 34187 25/13718 Nazwisko S ł a w i k pseud. /

Zarządzenie P. R.

z dn. 27. czerwca 1938 r.



O ile zamężna - nazwisko rodowe /

Imię Henryk

Zawód dziennikarz

Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok) 15.VII.1894r.

Imiona rodziców Jan i Weronika

Nazwisko rodowe matki Sobocikówna

Miejsce urodzenia: Szeroka

Miasto /

Wieś /

Gmina Szeroka

Powiat pszczyński

Województwo Śląskie

Data wpłacenia za odznaczenie zł 19,- dnia 13.IX. 1938 r.

„ „ za legitymację zł 2,- dnia 13.IX. 1938 r.

Posiadane polskie odznaczenia śląska wstęga waleczności I.klasy i złoty krzyż zasługi

Jakie otrzymał odznaczenie Niepodległościowe:

Krzyż Niepodległości z mieczami

Krzyż Niepodległości

Medal Niepodległości

Data Zarządzenia Prezydenta R. P. umieszczona na zawiadomieniu 27. czerwca 1938r

Dokładny adres obecny: (miasto, ulica, wieś, gmina, powiat, województwo, poczta) Katowice, Jana 1

m. 8.

Wypełnia
Biuro Komitetu.

zł 18 za odznaczenie wpłacono do Kasy P. K. O.
poz. 809 dnia 17/9 1938 r.
Dwa złote za legitym. wpłacono do Kasy P. K. O.
poz. 809 dnia 17/9 1938 r.
Odznaczenie wysłano dn. 29 LIST. 1938 1938 r.
Legitymację wysłano dn. 24 WRZ 1938 1938 r.

Podpis wypełniającego kwestionariusz

[Signature]

Katowice, dnia 13. września 1938 r.

*) Niepotrzebne skreślić.

że musimy nasze siły pomnażać, bo po powrocie do kraju czeka nas ciężka praca, odbudowa zniszczonych przez hitlerowców miast i fabryk”².

Węgra zaskoczyła tak śmiała i stanowcza postawa polskiego uchodźcy. Zareagował błyskawicznie. Po krótkiej rozmowie zaproponował Sławikowi, aby objął on kierownictwo polskiej instytucji, która miałaby charakter opiniodawczy, a następnie mogła koordynować całość spraw związanych z opieką nad uchodźcami. Polak się zgodził i tak znalazł się w Budapeszcie. Współpraca obu mężczyzn szybko przerodziła się w prawdziwą przyjaźń.

Na czele Komitetu Obywatelskiego

Nominacja Sławika na prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech wymagała akceptacji zarówno strony węgierskiej, jak i polskich władz na uchodźstwie. Propozycję Antalla poparł jego szef, minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer, polityk, któremu Polacy wiele zawdzięczali. Stało się tak, mimo że kandydatura socjalisty nie wszystkim się spodobała, i to zarówno niektórym arystokratom węgierskim, jak i Polakom związanym z sanacją. Sławik uzyskał jednak akceptację rządu RP we Francji. Ministrem opieki społecznej był wówczas jego kolega partyjny z PPS Jan Stańczyk, co ułatwiło nominację.

W skład Komitetu, który rozpoczął działalność w styczniu 1940 r., weszli reprezentanci najważniejszych opozycyjnych partii działających w Polsce w okresie międzywojennym. Do jego podstawowych zadań należało koordynowanie opieki nad uchodźcami przebywającymi na Węgrzech oraz inicjowanie i podtrzymywanie działalności polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Kierowanie Komitetem Obywatelskim wymagało wielkiej rozwagi. Sławik doskonale zdawał sobie sprawę z presji wywieranej przez Rzeszę na władze węgierskie. Poselstwo niemieckie w Budapeszcie regularnie protestowało przeciwko przyjaznej wobec uchodźców postawie „niedającej się pogodzić z neutralnością Węgier”. Parasol ochronny nad Polakami, za wiedzą i aprobatą regenta Miklósa Horthyego oraz premiera Telekiego, nałożyło przede wszystkim MSW.

² Z. Antoniewicz, *Rozbitkowie na Węgrzech. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa 1987, s. 49.

Antall i Sławik wiele razy głowili się nad tym, jak odpowiadać na zarzuty niemieckie, aby chronić Polaków, a jednocześnie nie narażać interesów węgierskich. Prezes Komitetu cały czas musiał się liczyć także z silnymi podziałami politycznymi wśród uchodźców. Był regularnie atakowany przez zwolenników sanacji, mimo że w swej działalności kierował się, co wiele razy udowodnił, przede wszystkim interesem ogólnonarodowym, a nie partyjnym.

Zakres działania Komitetu był duży. Mimo wysiłków i jak najlepszych chęci gospodarzy sytuacja nie była łatwa. Zima 1939/1940 okazała się wyjątkowo ciężka. W styczniu 1940 r. Komitet zaczął wypłacać cywilom zasiłki, które starczały na pokrycie najpilniejszych wydatków. Szybko zorganizowano też własną opiekę medyczną, a przy Węgierskim Czerwonym Krzyżu powstała Sekcja Lekarzy Polskich. Komitet pomagał Polakom w załatwianiu spraw urzędowych, pośredniczył w poszukiwaniu pracy, interweniował w trudnych sytuacjach, organizował spotkania informacyjne, zajmował się pochówkiem zmarłych. Antall, Sławik i ich współpracownicy mieli też spory udział w organizowaniu akcji przerzucania polskich żołnierzy i oficerów na Zachód.

Zasadniczą zmianę sytuacji przyniosła klęska Francji. Prysnęły nadzieje na szybki koniec wojny. Na Węgrzech pozostało wówczas kilkanaście tysięcy Polaków, którym Komitet starał się zapewnić jak najlepsze warunki. Wielkim sukcesem było zorganizowanie polskiego szkolnictwa. W latach 1939–1944 na Węgrzech działało kilkadziesiąt niewielkich szkół i punktów szkolnych. Szkołą z prawdziwego zdarzenia było natomiast polskie gimnazjum i liceum w Balatonboglár, przez które w latach 1940–1944 przewinęło się około ośmiuset uczniów i uczennic (wcześniej szkoła działała w Balatonzámárdi). Gdy niemal cała Europa była ogarnięta wojną, polska młodzież nad Balatonem mogła się spokojnie uczyć, a nawet zdawać maturę. Dużą wagę Sławik przywiązywał do organizowania życia kulturalnego uchodźców. Pod auspicjami Komitetu Obywatelskiego wychodziły polskie książki i prasa. Powstało wiele świetlic, w których odbywały się spotkania, występy, spektakle i wystawy.

Po zamknięciu w styczniu 1941 r. Poselstwa RP rząd węgierski uznał Komitet Obywatelski za oficjalny organ reprezentujący wszystkich Polaków znajdujących się na terenie Królestwa Węgier. Równocześnie jednak narastała presja niemiecka, aby zlikwidować instytucję kierowaną przez Sławika. Po kolejnych sukcesach militarnych Rzeszy Antall i inni opiekunowie polskich uchodźców znajdowali się w coraz

trudniejszej sytuacji. Proniemiecko nastawione grupy, szczególnie w węgierskich kręgach wojskowych, szukały pretekstu do ataku na polskich przywódców. Okazja nadarzyła się w marcu 1941 r., kiedy to podczas jednej z akcji przerzutowych doszło do poważniejszej wpadki. Sławik został aresztowany, a następnie internowany. Dzięki szeroko zakrojonej akcji Antalla i innych węgierskich przyjaciół został on umieszczony w Balatonboglár, skąd nieoficjalnie nadal mógł kierować Komitetem. Formalnie na stanowisko prezesa Sławik powrócił pod koniec 1942 r., kiedy to nowy węgierski rząd Miklósa Kállaya tajnymi drogami dyplomatycznymi zaczął rozmawiać z aliantami na temat zerwania sojuszu z Niemcami i ewentualnego wycofania się Węgier z wojny. Niebagatelną rolę w pośredniczeniu w tych rozmowach odegrali Polacy, w tym Sławik.

Żydowsy Bemowie, Mickiewiczowie, Kościuszkowie

Najtrudniejsza i od początku obarczona największym ryzykiem była akcja pomocy polskim Żydom. Na początku wojny trafiło ich na Węgry kilka tysięcy. Antall od razu nieoficjalnie polecił zaufanym urzędnikom przyjmującym uchodźców, aby wszystkich Żydów zaopatrywali w chrześcijańskie dokumenty (oczywiście jeżeli ci się na to zgadzali). Wpisywano fałszywe imiona i nazwiska i w ten sposób wśród żydowskich uchodźców początkowo pojawiło się wiele osób z nazwiskami najbardziej znanych w Polsce (i na Węgrzech) postaci z historii, literatury i sztuki. Od początku 1940 r. w działania te włączył się Sławik. Nieoceniona okazała się pomoc polskich księży, którzy wręcz na masową skalę wystawiali fałszywe metryki chrztu, tym razem wybierając już polskie imiona i nazwiska z listy najbardziej popularnych. Na podstawie tych dokumentów żydowsy uchodźcy byli wpisywani do polskich i węgierskich ewidencji jako katolicy.

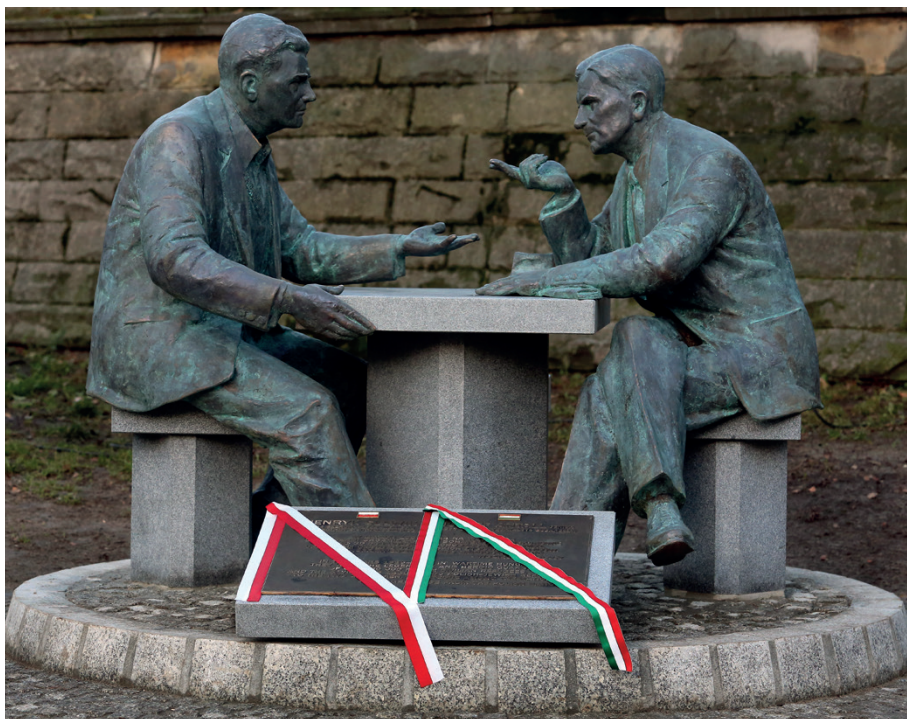
W połowie 1942 r., kiedy w okupowanej Polsce trwała już masowa zagłada ludności żydowskiej, na Węgry zaczęła docierać druga fala uchodźców. Minister Keresztes-Fischer polecił, aby żadnego z uciekinierów, bez względu na pochodzenie i wyznanie, nie odstawać za granicę, bo równałoby się to wyrokowi śmierci. Władza szefa MSW, bardzo przychylnego Polakom, stawała się jednak coraz bardziej ograniczona. W sierpniu 1941 r. na Węgrzech została wprowadzona tzw. trzecia ustawa antyżydowska i chociaż Żydów węgierskich nie dotknęły jeszcze wówczas masowe represje, to wielu uciekinierów z Polski zostało schwytyanych przez proniemiecko nastawione służby i deportowanych.

Niemniej jednak w 1942 i 1943 r. na Węgry dotarło ok. 5 tys. polskich Żydów, w tym również dzieci. Dla tych właśnie najmłodszych ofiar Sławik wraz z Antallem, przy współpracy kilku uchodźców żydowskich (m.in. Icchaka Brettlera vel Bratkowskiego), zorganizowali sierociniec w Vácu, położonym ok. 30 km na północ od stolicy. Było to wyjątkowe przedsięwzięcie. Otwarty w lipcu 1943 r. zakład oficjalnie został nazwany Domem Sierot Polskich Oficerów. W rzeczywistości przebywało tam około osiemdziesięciorga żydowskich dzieci zaopatrzonych w „aryjskie” papiery ze zmienionymi nazwiskami. Funkcjonowały przedszkole i szkoła powszechna, w której realizowano polski program nauczania. Jednocześnie jednak nie pozbawiano dzieci ich tożsamości – po Mszy św. potajemnie uczono je hebrajskiego i objaśniano im Stary Testament. W kamuflaż włączył się też Kościół katolicki. Dla zwiększenia bezpieczeństwa, dzięki pomocy hr. Erzsébet Szapáry, wielkiej przyjaciółki Polaków, sierociniec odwiedził wtajemniczony w całą sprawę nuncjusz apostolski na Węgrzech abp Angelo Rotta. Dzięki szczęściu, poświęceniu i determinacji wielu ludzi udało się ocalić dzieci umieszczone w Vácu. Już podczas niemieckiej okupacji Węgier zostały one potajemnie przewiezione do Budapesztu i tam, ukryte w kilku miejscach, dotrwały do końca wojny.

Według ostrożnych szacunków, Sławik i Antall przyczynili się do uratowania co najmniej 5 tys. polskich Żydów. Ich bliski współpracownik Henryk Zvi Zimmermann po latach uważał, że ta liczba jest zaniżona. W niektórych wspomnieniach jest mowa nawet o 14 tys. ocalonych osób. Niezależnie od tego, który z tych szacunków jest bliższy prawdy, ogrom dokonań Sławika i Antalla stawia ich w szeregu największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Śmierć w Gusen

W grudniu 1943 r., dzięki pomocy węgierskich przyjaciół, na fałszywych papierach dotarły do Budapesztu żona i córka Sławika. W tym czasie cała rodzina miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii, jednak Henryk nie zdecydował się na taki krok, stwierdzając, że nie może zostawić ludzi będących pod jego opieką. Niestety, czasy, kiedy Węgrzy mogli zapewnić Polakom względne bezpieczeństwo, dobiegły końca. 19 marca 1944 r. kraj znalazł się pod niemiecką okupacją. Natychmiast rozpoczęły się prześladowania polskich uchodźców. Kilku pracowników i współpracowników Komitetu od razu zginęło od niemieckich kul, inni trafili do aresztów.



Pomnik Henryka Sławika i Józsefa Antalla autorstwa Władysława Dudka, odsłonięty w 2017 r. w Dolince Szwajcarskiej w Warszawie; identyczny pomnik odsłonięto w Budapeszcie w 2018 r. Fot. Jacek Barcz

Sławik zdołał się ukryć i jeszcze przez kilka tygodni, w konspiracyjnych warunkach, kierował pracami polskiej instytucji. Dla rodziny Sławików nadeszły jednak tragiczne dni. W czerwcu została aresztowana Jadwiga. Trafiała do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Krysię ukryto u znanego polityka i polonofila ks. Béli Vargi.

W połowie lipca w ręce gestapo wpadł Sławik. Aresztowano również Antalla. Niemcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Węgry w akcji przerzucania Polaków na Zachód oraz jego roli w ratowaniu Żydów. Sławik całą odpowiedzialność wziął na siebie. Po brutalnym śledztwie trafił do obozu Gusen. Tam został powieszony 23 sierpnia 1944 r., wraz z kilkoma współpracownikami. Antalla, któremu śledczy nie udowodnili żadnego z zarzucanych czynów, wypuszczono, ale, niepewny swego losu, ukrywał się do końca wojny. Kryśka Sławik przebywała u różnych ludzi w okolicach Balatonu. Zaraz po zakończeniu wojny odnalazł ją węgierski przyjaciel ojca. Wkrótce się okazało, że ocalała również Jadwiga. W lipcu 1945 r. Antallowie zorganizowali podróż Krysi do Katowic. W ten sposób zakończyły się tragiczne wojenne losy rodziny Sławików.

Zapomniani i przypomniani bohaterowie

Bezpośrednio po wojnie pamięć o Henryku Sławiku w Katowicach była wciąż żywa. Wspominali go współpracownicy, koledzy partyjni, dziennikarze. Był jednak niezależnym socjalistą i pamięć o nim, podobnie jak o wielu innych wybitnych postaciach tego przedwojennego nurtu politycznego, miała zniknąć. I rzeczywiście – przez ponad pół wieku był skazany na zapomnienie; na tyle skutecznie, że jego nazwisko jeszcze kilkanaście lat temu niewiele mówiło nawet mieszkańcom Górnego Śląska.

Antall po zakończeniu wojny powrócił do Budapesztu. Został m.in. wiceministrem, a w końcu ministrem do spraw odbudowy kraju w koalicyjnym rządzie Zoltána Tildygo, a potem Ferencza Nagya. Stał też na czele Węgierskiego Czerwonego Krzyża oraz Polsko-Węgierskiej Izby Handlowej. Po zdobyciu przez komunistów pełni władzy wycofał się z życia politycznego. W 1953 r. cofnięto

Przez ponad pół wieku Henryk Sławik był skazany na zapomnienie; na tyle skutecznie, że jego nazwisko jeszcze kilkanaście lat temu niewiele mówiło nawet mieszkańcom Górnego Śląska.

mu ministerialną emeryturę, pozostawiając jedynie skromne świadczenie za wcześniejszą pracę urzędniczą. Wrócił w rodzinne strony. W czasie powstania w 1956 r. wraz z dawnymi współpracownikami podjął pró-

bę reaktywowania Niezależnej Partii Drobnych Posiadaczy, brano go również pod uwagę jako kandydata na ministra spraw wewnętrznych. Z tego też powodu w następnych latach był wielokrotnie przesłuchiwany, często przeprowadzano w jego domu rewizje, ale na szczęście uniknął więzienia. Zmarł w 1974 r.

W Polsce przywrócenie pamięci o Sławiku zawdzięczamy determinacji wspomnianego już Zimmermanna, który przez kilka miesięcy, w latach 1943–1944, był jego bliskim współpracownikiem. W 1988 r. ten był już wtedy polityk i dyplomata (był m.in. wiceprzewodniczącym Knesetu i ambasadorem Izraela w Nowej Zelandii) dotarł do żony i córki Henryka. Dzięki zabiegom Zimmermanna w 1990 r. Sławika uhonorowano tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W uroczystości w Jerozolimie uczestniczyła Krystyna Sławik-Kutermak. Takim samym medalem został pośmiertnie odznaczony Antall. Wyróżnienie odebrał jego syn József Antall junior, pierwszy premier wolnych Węgier. Zimmermann

zainteresował postacią polskiego bohatera m.in. Grzegorza Łubczyka i Elżbietę Isakiewicz, którzy napisali książki na temat bohatera z Szerokiej³. W 2010 r. dzięki inicjatywie katowickiego środowiska Sławik został odznaczony Orderem Orła Białego. Rodzina Antalla odebrała wówczas Krzyż Wielki Orderu Zasługi RP.

Polonia semper fidelis

„Tymi skromnymi słowami pragnąłbym uwiecznić pamięć Henryka Sławika, polskiego dziennikarza, socjalisty, prezesa Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Uchodźcami [...] – pisał po wojnie Antall. – W jego tragicznym losie została urzeczywistniona nie tylko historia Polski, ale także heroiczna postawa i cnota męstwa. Intuicyjnie zdołał przeczuć swoją tragiczną przyszłość, lecz jego nieugięty duch wspierał walkę z przeznaczeniem. Jednak uciec przed tym tragicznym losem nie potrafił i nie chciał. W latach 1942–1943 miał wiele okazji legalnego wyjazdu [...], ale jego poczucie obowiązku i odpowiedzialność wobec Ojczyzny i Narodu nie pozwoliły mu na podjęcie takiej decyzji. [...]. Swoją tragiczną śmiercią w obozie koncentracyjnym [...] potwierdził ogromny wkład w walkę o wolność Ojczyzny i wierność dewizie »Polonia semper fidelis!«⁴ Taki też napis widnieje na budapeszteńskim nagrobku Józsefa Antalla, szlachetnego Węgry, który w czasie wojny uratował tysiące polskich obywateli i do końca życia pozostał wielkim przyjacielem Polski.

³ G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008; E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.

⁴ M. Ostoja-Mitkiewicz, „*Wojna jest grzechem*”..., s. 98–99; szerzej: J. Antall, *Schronienie uchodźców (wspomnienia i dokumenty)*, oprac. K. Kapronczay, Warszawa 2009.



Tomasz Kurpierz (ur. 1976) – dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, autor książek, m.in.: *Zygmunt Lasocki 1867–1948. Między polityką a działalnością społeczną* (2009); *Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie katowickim 1980–1989* (2012). Przygotowuje do druku książkę *Henryk Sławik (1894–1944). Biografia socjalisty*.



Pancerniacy z 10. Brygady Kawalerii płk. Stanisława Maczka z żołnierzami węgierskimi przy polskich tankietkach, wrzesień 1939 r. Fot Wikimedia Commons

Waldemar Grabowski

Plany Armii Krajowej na Węgrzech na tle relacji polsko-węgierskich

Przegrana wojna obronna w 1939 r. spowodowała ewakuację na Węgry wielu żołnierzy i urzędników II Rzeczypospolitej. Władze emigracyjne i podziemne w kraju przewidywały dla nich ważną rolę w działaniach, które zmierzały do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Jednym z owych działań była ewakuacja do Francji wojskowych, którzy znaleźli się na Węgrzech. Zakładano również wyprowadzenie z okupowanej Polski znacznej liczby młodych żołnierzy, co w pewnym momencie musiało ograniczyć, gdyż inaczej stanęłyby pod znakiem zapytania plany rozbudowy konspiracji i powstania powszechnego w kraju.

Początkowo żołnierze polscy przebywający na Węgrzech byli wysyłani do Francji w celu uzupełnienia jednostek odtwarzanego tam Wojska Polskiego. Po kapitulacji Francji w 1940 r. możliwości te zostały mocno ograniczone i choć nadal trwała akcja wysyłania żołnierzy, to teraz celem był Bliski Wschód, gdzie formowano Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich. Prowadzono również – w pewnym zakresie – akcję powrotu żołnierzy do kraju i angażowania ich w strukturach Związku Walki Zbrojnej (później: Armii Krajowej).

Koncepcje współpracy z Węgrami

Już jesienią 1941 r. gen. Stefan Rowecki widział możliwość porozumienia się z Węgrami, zwłaszcza w zakresie współpracy na terenie Kresów Południowo-Wschodnich, gdzie – po napaści Niemiec i ich sojuszników na Związek Sowiecki – znajdowały się kwatery i bazy zaopatrzenia wojsk węgierskich. Sprawa zapewnienia bezpieczeństwa na tamtym terenie i „zahamowania zapędów ukraińskich” była dodatkowym argumentem przemawiającym za podjęciem rozmów.

W depeszy z 9 lutego 1943 r. gen. Rowecki przedstawił dokładny program współpracy polsko-węgierskiej w Obszarze Lwowskim AK. Główne punkty tego projektu prezentowały się następująco:

- 1) nawiązanie porozumienia z rządem węgierskim lub węgierskimi czynnikami wojskowymi; mianowanie specjalnego pełnomocnika na Węgrzech;
- 2) zorganizowanie na Węgrzech polskich oddziałów zbrojnych, które zostaną użyte do walki w kierunku Borysławia i Lwowa;
- 3) zapewnienie dostarczenia przez Węgrów broni pochodzącej z zaopatrzenia ich oddziałów frontowych;
- 4) w razie konieczności odwrotu ze wschodu – uzgodnienie czasowej okupacji części Obszaru Lwowskiego przez oddziały węgierskie.

Dwa miesiące później, w kwietniu 1943 r., Dowódcy Armii Krajowej została podporządkowana Baza „Liszt” w Budapeszcie oraz tamtejsza ekspozytura wywiadowcza.

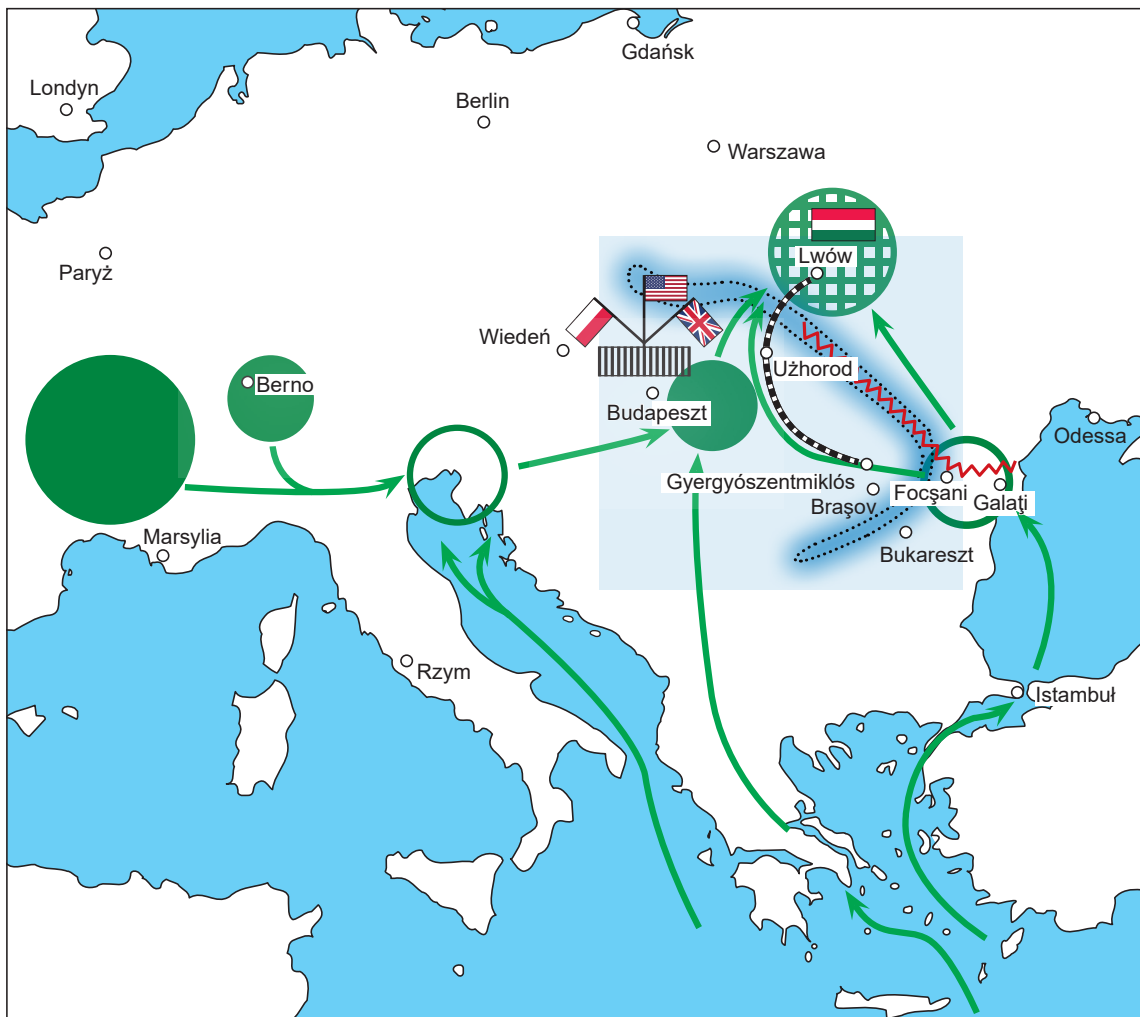
Po aresztowaniu Roweckiego przez Niemców wysłannikiem nowego Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego na Węgry został Andrzej Sapieha „Tokaj”. W depeszy z 25 sierpnia 1943 r. generał informował o jego zadaniach. Dotyczyły one szeroko rozumianej współpracy polsko-węgierskiej w zakresie: 1) dostarczenia broni; 2) przygotowania oddziałów polskich na Węgrzech do udziału w powstaniu powszechnym; 3) zaopatrywania w broń podczas powstania; 4) czasowej okupacji Małopolski Wschodniej w wypadku załamania się Niemiec, celem zapobieżenia zbrojnej akcji ukraińskiej; 5) udziału armii węgierskiej w osłonie przeciwsowietkiej. Jako wysłannika politycznego do rozmów z Węgrami wskazywano Jana Dąbrowskiego¹.

Komorowski wydał w październiku 1943 r. szczegółowe instrukcje dla tworzenia oddziałów Armii Krajowej na Węgrzech. Zasadniczym celem tej akcji było przygotowanie internowanych żołnierzy do udziału w przyszłych walkach powstańczych. W tym czasie liczbę Polaków, zarówno żołnierzy, jak i osób cywilnych, internowanych na Węgrzech szacowano na 10 tys. W krótkim czasie zaprzysiężono dwustu oficerów i zaczęły powstawać struktury przyszłych oddziałów. Co istotne, w Budapeszcie organizowano polską Legię Akademicką oraz kompanię specjalną, obejmującą plutony: łączności, sztórmowy i techniczno-bojowy. Przewidywano utworzenie od trzech do czterech batalionów. Dowódcą oddziałów AK na Węgrzech został płk Jan Korcozowicz „Barski”.

Bardziej szczegółowe wytyczne dotyczące użycia jednostek formowanych na Węgrzech pochodzą z początków lutego 1944 r. Generał Komorowski nakazywał tym oddziałom, w zależności od postępów Armii Czerwonej na terenie Polski, zajęcie rejonu Borysław – Drohobycz. W przypadku wejścia Sowiec głębiej oddziały AK z Węgier miały skoncentrować się w okolicach Krosna. W razie zaś wkroczenia Armii Czerwonej na Węgry i okupacji tego kraju – wycofać się na południowy zachód i dołączyć do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Co interesujące, do zaopatrzenia oddziałów AK na Węgrzech zamierzano wykorzystać zrzuty lotnicze: polskie (operacja „Anioł”) oraz brytyjskie (operacja „Natal”). Mimo zaawansowanych przygotowań, m.in. wyznaczenia punktów

¹ Zob. *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. III: *kwiecień 1943 – lipiec 1944*, Londyn 1976, s. 201–208. Zob. także W. Grabowski, *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj*, Warszawa 2015.



Węgierski plan koncentracji i transportów Wojska Polskiego

- Główne zgrupowania Polaków
- Teren koncentracji definitywnej, projektowanej przez Węgrów
- Główne trasy transportów
- Linia fortyfikacji węgierskich w Karpatach
- Linia fortyfikacji niemieckich na przestrzeni Braşov – Focşani – Galaţi – Morze Czarne
- Budapeszt – miejsce przewidywanego postoju sztabu wojsk alianckich
- Nowo zbudowana, dwutorowa, strategiczna linia kolejowa Lwów – Użhorod – Gyergyószentmiklós

odbioru zrzutów, akcje te nie zostały przeprowadzone. Głównym powodem niezrealizowania polskich planów było wkroczenie Wehrmachtu na Węgry w marcu 1944 r. Niemcy aresztowali i zamordowali wielu Polaków odgrywających kluczowe role w polskiej konspiracji.

W archiwum Instytutu Polskiego im. gen. Sikorskiego w Londynie zachował się ciekawy dokument: schemat ugrupowania wojsk węgierskich, a także polskich, w momencie ofensywy sowieckiej. Do ścisłego sojuszu wojskowego polsko-węgierskiego podczas II wojny światowej nie doszło. Niemniej jednak warto przybliżyć te plany.

Kim był „Hun”?

Dotychczasowa literatura podaje wiele interesujących informacji na temat Węgra przetrzonego w czasie wojny przez Polskę na Węgry. Jak pisał Jędrzej Tucholski – w nocy z 13 na 14 marca 1943 r. na placówkę „Kra” koło Zwolenia, w operacji „Door”, została zrzucona ekipa trzech cichociemnych oraz Węgień, radiotelegrafista Iván Szabó „Hun”. Taka informacja widnieje też w depeście „Rawy” nr 1147 z 14 marca do „Kaliny”². Sprawa wydawałaby się więc jasna i prosta, ale tak wcale nie jest!

Na „polskim” kursie spadochronowym zorganizowanym w Wielkiej Brytanii od 28 listopada do 22 grudnia 1942 r. zostali przeszkoleni dwaj Węgrzy: István Fehér i Iván Szabó „Hun”; obaj otrzymali zegarki i szczyryki z magazynu STS 43. Jednak według historyka i pisarza Alana Ogdena, por. Iván Agoston (Szabó) został zrzucony w operacji „Danhill” („Pilatus II”) w nocy z 8 na 9 kwietnia 1944 r. na wschód od Szeged³.

Przytoczmy tu opinię Polaków na temat ich wykorzystania: „Węgrzy Szabó i Fehér mogą stanowić przykład, jak brak skonkretyzowanego planu i ustalenia zadań psuje większe możliwości zbliżenia między nami a Węgrami. Przez cały czas byli oni w stanie oczekiwania na wyjazd do Brytyjczyków dla ułożenia legend. Można im było tylko improwizować zajęcia doraźne. Tymczasem zorganizowanie przy naszej pomocy kursów dla narodów Międzymorza Bałtycko-Bałkańskiego

² SPP, A.3.10.1.3, k. 139; *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 52; J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1991, s. 224; K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 363.

³ A. Ogden, *Through Hitler's Back Door. SOE Operations in Hungary, Slovakia, Romania and Bulgaria 1939–1945*, Barnsley 2010, s. 7, 42, 92.



Lajos Klement. Fot. The National Archives of the UK

i ujęcie sprawy w nasze ręce mogłoby dać poważne powiązania dla przewidywanej operacji powstańczej i przyszłej współpracy międzynarodowej⁴.

Aby wyjaśnić istniejące rozbieżności, należy się odwołać do treści korespondencji prowadzonej między Londynem a Komendą Główną Armii Krajowej. W trzeciej dekadzie listopada 1942 r. Dowódca AK został poinformowany o prośbie Brytyjczyków dotyczącej przerwania do Budapesztu dwóch Węgrów. Chodziło z pewnością o tych wymienionych powyżej, w depeszy pisano bowiem: „obecnie są w polskim środowisku”. To zapewne dla nich miały zostać przygotowane w Polsce dokumenty na nazwiska: István Demo („Gulyás”, ur. 5 grudnia 1900 r., zawód cieśla) oraz Iván Jeszensky („Csárdás”, ur. 29 grudnia 1917 r., kelner, malarz pokojowy).

Generał Rowecki w połowie grudnia proponował, aby zrzućenie Węgrów nastąpiło w styczniu 1943 r. Zapewniał zaopatrzenie ich w dokumenty, pieniądze oraz przerzucenie do Budapesztu w ciągu dwóch, trzech tygodni. Miał ich tam przeprowadzić około 25 lutego Franciszek Koterba „Woda”, kurier polskiej bazy w stolicy Węgier.

⁴ SPP, t. 2.3.10.1.1, Sprawozdanie z kursu odprawowego odbytego w dniach od 28 XI do 22 XII 1942 r., k. 296.

„Hun” dopiero 11 czerwca dotarł do Budapesztu. Ale kto krył się pod tym pseudonimem? To wyjaśniają dokumenty z brytyjskiego archiwum oraz przywołana publikacja Ogdena. Owym tajemniczym „Hunem” był Lt. Lajos Klement („Lewis”, „Louis”, Tibor Klement, Clement, L. Vajda). Dodajmy, że w ramach Kierownictwa Operacji Specjalnych (Special Operations Executive, SOE) nadano mu kryptonim „MHE”.

Ten urodzony 6 lutego 1920 r. w Budapeszcie mężczyzna miał dość burzliwą wojenną przeszłość. Służył we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, m.in. w Norwegii, następnie znalazł się w jednostce spadochronowej i po różnych perypetiach zgłosił się w sierpniu 1942 r. do SOE. Przeszedł przeszkolenie w ośrodkach brytyjskich STS 24a i STS 51. Został wysłany jako pierwszy „agent SOE” drogą powietrzną na Węgry. Niestety, zrzucona razem z nim radiostacja została utracona. Co prawda w Budapeszcie znajdowała się wówczas druga radiostacja, przemycona przez hr. Petera Pejačevića, który był węgierskim ambasadorem w Madrycie, ale na skutek zagrożenia Klement otrzymał pewne elementy łączności dopiero we wrześniu.

Jego działalność zakończyła się w chwili wkroczenia do Budapesztu wojsk sowieckich. Zgłosił się wówczas do wojskowego gubernatora stolicy Węgier i... zaginął. Napisał jeszcze tylko krótki list 1 marca 1945 r., wysłany z obozu Tura (Tuła?). Na Węgrzech ani na Zachodzie już się więcej nie pojawił.

W niektórych polskich publikacjach można znaleźć informację, że pseudonimu „Hun” używał Brytyjczyk płk Howie⁵. Gwoli wyjaśnienia podajmy, że ppłk Charles Telfer Howie – bo zapewne o niego chodzi – dostał się do niewoli w Tobruku i był więziony we Włoszech do końca sierpnia 1943 r. Następnie przeniesiono go do stalagu VIII B Lamsdorf. Zbiegł z niewoli 23 września 1943 r. wraz z więźniem węgierskiego pochodzenia. Stąd zapewne wynikał kierunek ucieczki – do Budapesztu. Howie miał zamiar przedrzeć się do Jugosławii i wstąpić do oddziału partyzanckiego. Po dotarciu do stolicy Węgier zmienił zdanie i nawiązał kontakt z holenderską i polską konspiracją – z Bazą „Liszt”. Za pośrednictwem

⁵ L.A.B. Kliszewicz, *Baza w Budapeszcie*, Warszawa – Londyn 1998, s. 142, 162, 166. Zob. także H. Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe”*, Lublin 1985, s. 46–47, 89, 129 – tu pseudonim „Hun” pozostaje nierozpoznany.

Bazy przesyłał do kwatery SOE w Londynie raporty o sytuacji na Węgrzech i o działalności ruchu oporu.

To właśnie z płk. Howie miał się skontaktować „Hun” i zostać jego radio-telegrafistą. Działalność Brytyjczyka nie ograniczała się tylko do sporządzania i przesyłania meldunków – pracował on nad wyprowadzeniem Węgień z sojuszu z Niemcami. Jego starania, jak stwierdzono w raporcie SOE, „zakończyły się niemal sukcesem”. Niestety, adm. Miklós Horthy, regent Węgień, wykazywał brak zdecydowania i nalegał na grę na czas. Howie został ewakuowany do Rzymu 22 września 1944 r.

Historia zrzutów spadochroniarzy przez SOE na terytorium Węgień jest w Polsce prawie nieznaną. Niewątpliwie ma na to wpływ niewielka liczba przeprowadzonych operacji tego typu, co z kolei wiąże się ze zdradą szefa sekcji węgierskiej SOE Ormonda Urena. Od kwietnia 1943 r. był on sowieckim agentem i przekazywał informacje Douglasowi Springhallowi, byłemu komisarzowi politycznemu w Międzynarodowej Brygadzie w Hiszpanii. Obaj zostali aresztowani i skazani na siedem lat więzienia.

Do czerwca 1944 r. SOE dokonała trzech zrzutów na teren Węgień. Były to:

- misja „Danehill” („Pilatus II”), 8/9 kwietnia – wspomniany już wcześniej Lt. Iván Agoston;
- misja „Sandy I” („Fettes”), 20 maja – kpt. Rollo Young, kpt. Whittaker, sierż. Scott;
- misja „Sandy II”, 3/4 czerwca – sierż. Gustav.

Warto wspomnieć o kolejnych skoczkach mających wziąć udział w misji. Jednym z nich był st. strz. Władysław Zygmunt Paless „Szum”⁶. W początkach września 1944 r. był on przygotowany do zrzutu na teren Węgień (operację prowadzono we współpracy z węgierską sekcją SOE). Jego zadaniem było zorganizowanie łączności pomiędzy bazą Oddziału Specjalnego w Budapeszcie a Londynem. Następnie miał organizować łączność na trasie Budapeszt – Stambuł. Jeszcze w styczniu 1945 r. był przygotowywany do wyruszenia z Włoch do Budapesztu.

⁶ Ur. 26 XI 1912 r. w Budapeszcie, syn Jana i Marianny – zob. SPP, TP2/1129, akta osobowe.

Węgierscy kurierzy

Węgrzy brali udział w budowaniu kanałów łączności od samego początku polskiej konspiracji. Pierwszy meldunek gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, dowódcy Służby Zwycięstwu Polski, został wysłany już około 15 października 1939 r. W jego przekazaniu do Rumunii uczestniczył mjr Pál Regany. Prawie miesiąc wcześniej, bo 26 września, do Budapesztu został wydelegowany z Krakowa kpt. inż. Stefan Bock „Kozioł”. Dostarczył on meldunek o powstaniu Organizacji Orła Białego. Powrócił 9 października po wypełnieniu misji i nawiązaniu kontaktu z przedstawicielami władz polskich.

W krótkim czasie w kilku miastach Europy utworzono bazy Związku Walki Zbrojnej. Jedną z nich była baza w Budapeszcie („W”, „Romek”). Jej komendantem został płk dypl. Alfred Krajewski, który przybył do Budapesztu 20 grudnia 1939 r. W tym czasie gen. Kazimierz Sosnkowski, ówczesny Komendant Główny ZWZ, wyznaczył zadania dla bazy. Jednym z najważniejszych było zorganizowanie stałej komunikacji pomiędzy bazą a komendantami obszarów ZWZ w kraju (Lwów, Kraków, Poznań, Toruń, Warszawa). Równie istotne było stworzenie takiej łączności pomiędzy bazą a „centralą we Francji”. Pierwsi emisariusze rządu RP: Jerzy Szymański „Konarski”, Władysław Gieysztor „A. Hoffman” czy Jerzy Michalewski „Dokładny” docierali do Warszawy właśnie przez Węgry.

W początkowym okresie do łączności bazy z rządem i Komendą Główną ZWZ wykorzystywano radiostację Poselstwa RP. Później uruchomiono radiostację bazy – pierwszą wysłaną za jej pomocą depezę odebrano we Francji 19 lutego 1940 r.

Udział Węgrów w utrzymywaniu łączności przez polskie władze państwowe i wojskowe przebywające we Francji (od połowy 1940 r. w Wielkiej Brytanii) był znaczący i Polacy to doceniali. Świadczą o tym chociażby przyznawane odznaczenia. Tylko jako przykład wymienimy osoby uhonorowane przez Prezydenta RP w 1946 r. Srebrnymi Krzyżami Zasługi z Mieczami. Byli to: sierż. Rudolf Chwała, Ilona Hoffman, Emma Juhasz, zakonnik Czesław Pasnik oraz Erzsébet Szapáry⁷. Ponadto płk Franciszek Matuszczak wnioskował o nadanie Chwali i Juhasz Medalu

⁷ SPP, A.3.4.2, Pismo kierownika Samodzielnego Referatu Odznaczeń do kierownika Komisji Likwidacyjnej Specjalnej Sztabu Głównego, [b.d.], k. 166.

Wojska. Dodajmy, że Juhasz była kurierem i przewodnikiem do granicy słowackiej do 1945 r. Jej brat Ernest służył także jako kurier, a później walczył w szeregach polskiego wojska i zginął 26 października 1941 r. pod Tobrukiem.

Jako ciekawostkę można podać, że z uwagi na brak zgody władz brytyjskich nie odznaczono wówczas płk. Howie – miał otrzymać Order Odrodzenia Polski IV klasy.

Znana jest działalność kurierów na szlakach Polska – Budapeszt, znacznie mniej wiemy i piszemy o zaangażowaniu Węgrów w przerzuty poczty i funduszy między polskimi bazami i placówkami łączności w Europie.

Podpułkownik dypl. Wincenty Sobociński z Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie wraz z kpt. dypl. Eugeniuszem Hinterhoffem spotkał się 3 września 1941 r. z węgierskim hrabią „X”. Zwrócili się do niego z prośbą o pomoc

» **Kontakty polsko-węgierskie w czasie II wojny światowej wykroczyły daleko poza współpracę w zakresie łączności. Polacy prowadzili z Węgrami rozmowy mające na celu przejście Budapesztu do obozu aliantów.** »

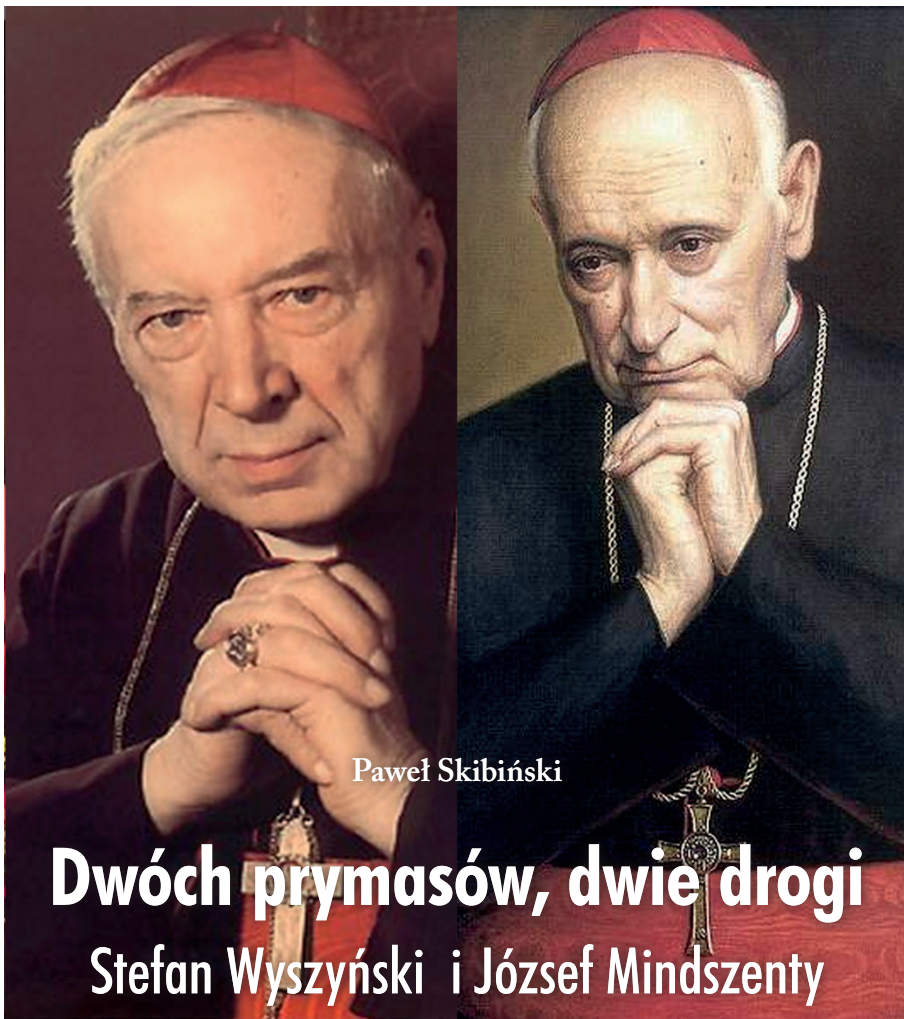
w organizacji przerzutów funduszy i poczty dla Polaków znajdujących się na terenie Węgier, jak i w kraju. Chodziło o adresy Węgrów, do których

można by kierować przesyłki przeznaczone do okupowanej Polski. Odbierałaby je od nich polska organizacja konspiracyjna. Hrabia wyraził zgodę na udzielenie takiej pomocy Polakom. Szczegóły miały być omawiane w trakcie kolejnych spotkań.

Z czasem kontakty polsko-węgierskie wykroczyły daleko poza współpracę w zakresie łączności. W ramach Akcji Kontynentalnej Polacy prowadzili z Węgrami rozmowy mające na celu przejście Budapesztu do obozu aliantów. Odbywały się one zarówno w Budapeszcie, jak i w Bernie i Lizbonie, a Węgry były określane kryptonimem „Topaz”. Rozmowy nie doprowadziły do oczekiwanych rezultatów z uwagi na rozwój sytuacji politycznej i militarnej w końcowym okresie wojny.



Waldemar Grabowski (ur. 1957) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945* (1995); *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945* (2003); *Państwo polskie wychodzi z podziemi. Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Powstaniu Warszawskim* (2007); *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej* (2011); *Kryptonim Moc. Sekcja Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu RP na Kraj* (2015) i in.



Paweł Skibiński

Dwóch prymasów, dwie drogi Stefan Wyszyński i József Mindszenty

Kard. Stefan Wyszyński i kard. József Mindszenty. Fot. www.magyankurir.hu

Kościół w naszej części Europy w latach komunizmu miał dwóch niezłomnych prymasów: polskiego – Stefana Wyszyńskiego, i węgierskiego – Józsefa Mindszentyego. Obaj byli przywódcami duchowego oporu katolików wobec komunistycznego zniewolenia i nigdy nie pogodzili się ani z czerwoną ideologią, ani z ustrojem komunistycznym, ani z sowiecką dominacją nad swymi krajami. Każdy z tych dwóch hierarchów wybrał jednak inną drogę, a w konsekwencji także losy Kościołów lokalnych, którym przewodzili, kształtowały się zgoła odmiennie.

Józef Mackiewicz znakomicie dostrzegł różnicę między oboma prymasami. Jego książka *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, wydana w Londynie w 1975 r., została poświęcona frontalnej krytyce pontyfikatu Pawła VI i dążenia Stolicy Apostolskiej do porozumienia z władzami komunistycznymi w poszczególnych krajach bloku wschodniego. W tym kontekście Mackiewiczowi Wyszyński jawi się jako rzecznik linii Pawła VI, jego zdaniem kapitulancją wobec komunizmu, natomiast Mindszenty występuje w roli proroka, który przewidział zgubne skutki paktowania z komunistami i trwał w słusznej krytyce postawy „fałszywego realizmu” wobec systemu komunistycznego.

Zarzuty Mackiewicza w stosunku do kard. Wyszyńskiego są, rzecz jasna, niesprawiedliwe, a jego oceny – nacechowane silnym resentymentem wobec prymasa. Nie ma bowiem w książce ani słowa o dramatycznych zmaganiach Prymasa Tysiąclecia z watykańskim Sekretariatem Stanu o zachowanie niezależności Kościoła w Polsce od państwa, nie ma też mowy o prymasowskiej polemice ze zwolennikami porozumienia z komunistami za wszelką cenę, takimi jak prałat Agostino Casaroli. Jednak mimo tej jednostronności ocen, sama obserwacja autora książki, że Wyszyński i Mindszenty inaczej postępowali wobec komunizmu, jest z pewnością trafna.

Od końca wojny do 1956 r.

Kardynał Józef Mindszenty (właśc. Pehm), gdy w roku 1945 zostawał arcybiskupem Ostrzyhomia i prymasem Węgier, stawał na czele Kościoła lokalnego o zupełnie odmiennych doświadczeniach niż te, które miał Kościół katolicki w Polsce. Kościół na Węgrzech miał więcej doświadczeń z komunizmem. W 1919 r. istniała bowiem Węgierska Republika Sowiecka, na której czele stanął Béla Kun. Prowadził on agresywną politykę antyreligijną, mającą na celu zniszczenie struktur kościelnych i fizyczną eksterminację duchowieństwa oraz wprowadzenie w społeczeństwie węgierskim rewolucji kulturalnej, m.in. promującej rozwiązłość seksualną¹. W Polsce Kościół zetknął się z komunizmem w czasie nawały bolszewickiej, ale było to zjawisko przyniesione na bagnietach żołnierzy Armii Czerwonej.

¹ Por. J. Bank, L. Gevers, *Churches and religion in the Second World War*, Bloomsbury 2016, s. 20–21.

W okresie międzywojennym, za czasów autorytarnych rządów adm. Miklósa Horthyego, Kościół na Węgrzech cieszył się znacznymi przywilejami – m.in. dominował w edukacji – ale jednocześnie napotykał poważne ograniczenia wywodzące się z tradycji józefińskich monarchii habsburskiej. W Polsce zaś w tym samym czasie Kościół rozwijał się błyskawicznie, ciesząc się przy tym pełną autonomią względem władz.

W 1945 r. na Węgrzech katolicy stanowili około dwóch trzecich społeczeństwa (pozostała jedna trzecia była kalwinistami i luteranami), podczas gdy w tym samym czasie w Polsce społeczeństwo było niemal homogenicznie katolickie.

Prawie do końca II wojny światowej Węgry były sojusznikiem Rzeszy. Tamtejszy Kościół wprawdzie protestował przeciwko antysemickiemu ustawodawstwu oraz terrorowi węgierskich zwolenników nazizmu – strzałokrzyżowców Ferencza Szálásiego, którzy przejęli władzę w Budapeszcie w październiku 1944 r., jednak wśród strzałokrzyżowców znajdowali się także duchowni katolicy, m.in. przywódca zbrodniczego komanda w Budapeszcie – o. András Kun OFM. Takich przypadków współpracy z narodowymi socjalistami i udziału w zagładzie Żydów nigdy nie było wśród duchowieństwa polskiego.

Warto zaznaczyć, że wśród duchownych i biskupów zachowujących prawdziwie chrześcijańską postawę i pomagających w czasie wojny Żydom był m.in. świeżo wówczas mianowany biskup Veszprém – József Mindszenty, który został nawet aresztowany przez strzałokrzyżowców w listopadzie 1944 r.

Po wojnie Węgry były traktowane przez ZSRS, w przeciwieństwie do Polski, jako państwo sojusznicze Rzeszy (mimo że w ostatnim okresie wojny podjęły współpracę z Sowietami). Dodatkowo zaostrzało to politykę represyjną wobec społeczeństwa, a więc także wobec Kościoła². Żołnierze sowieccy m.in. zamordowali w 1945 r. biskupa Győr – bł. Vilmosa Apora.

Jesienią 1945 r. Mindszenty został arcybiskupem Ostrzyhomia i prymasem Węgier, a już w 1946 r. – kardynałem³. Komuniści aresztowali go dwa lata później, poddali torturom i wkrótce skazali w pokazowym procesie na dożywotnie więzienie pod zarzutem zdrady stanu. Zarzucali mu, że przeciwstawiał się m.in. nacjonalizacji

² Na temat sytuacji Kościoła katolickiego na Węgrzech po II wojnie światowej zob.: A. Grajewski, *Kompleks Judasza*, Katowice 1999, s. 74–82; K. Kaczmarek, *Prawda i kłamstwo. Prymas Węgier József Mindszenty*, Poznań – Warszawa 2002, tam tekst Imrego Molnára, s. 175–184.

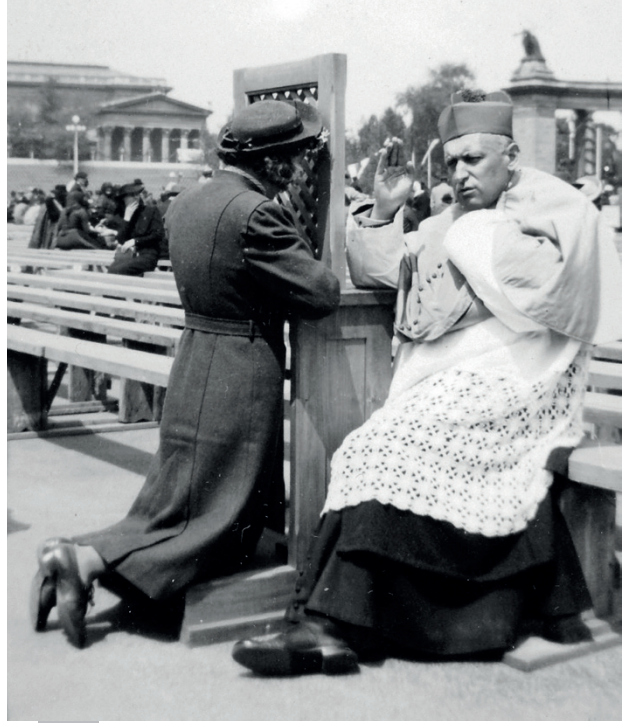
³ J. Közi-Horváth, *Cardinal Mindszenty. Confessor and Martyr of our time*, Chichester 1979.

szkół katolickich oraz – absolutnie nieprawdziwie – że wspierał rząd faszystowski i brał udział w eksterminacji węgierskich Żydów. Kardynał spędził w więzieniu siedem lat.

W 1948 r. władze dokonały też ostatecznej delegalizacji węgierskich stowarzyszeń katolickich. Już wcześniej zlikwidowano prasę katolicką, ograniczono też możliwości organizacji kultu publicznego (pielgrzymek, masowych liturgii etc.). Najpoważniejszym ciosem w niezależność Kościoła i jego wpływy społeczne było upaństwowienie szkół katolickich, szpitali i innych dzieł charytatywnych.

Skazano – pod różnymi pretekstami – co najmniej 225 księży. Wyroki były wyjątkowo surowe. Często skazywano duchownych na kary śmierci (np. o. Szaléza Kissa OFM i o. Ferenc Vezéra OSPPE) lub dożywotniego więzienia (np. o. Georgyia Bulanyiego SP)⁴. Wśród represjonowanych znalazł się m.in. biskup pomocniczy Ostrzyhomia – bł. Zoltán Lajos Meszlényi, którego aresztowano w 1950 r. i uwięziono w obozie koncentracyjnym. Tam zmarł w wyniku obrażeń po torturach. Inny błogosławiony – István Sándor SDB – został aresztowany w 1952 r., skazany i stracony z powodu działalności duszpasterskiej wśród funkcjonariuszy ÁVH.

W Polsce tak wielkich represji nie było. Biskupi najczęściej byli usuwani ze swoich diecezji, co uniemożliwiało im sprawowanie funkcji, lub internowani. Prymasa aresztowano w 1953 r. i przetrzymywano do 1956 r. Biskupi Czesław Kaczmarek i Antoni Baraniak zostali uwięzieni. W więzieniach znalazło się także



József Mindszenty spowiada podczas Kongresu Eucharystycznego w 1938 r. Fot. Wikimedia Commons

⁴ Por. A. Jobbágy, *Religious Policy and Dissent in Socialist Hungary: The Case of the Bokor Movement*, „Journal of Church and State” 2016, t. 58, s. 508–528.

kilkuset księży, jednak komuniści nie szafowali wyrokami śmierci. Do wyjątków należeli ks. Władysław Gurgacz SJ, rozstrzelany w 1949 r. kapelan podziemia niepodległościowego, czy ks. Józef Lelito – ofiara sfingowanego procesu kurii krakowskiej, którego wyrok śmierci z 1953 r. został jednak zamieniony na dożywocie.

Na Węgrzech w czerwcu 1950 r. zlikwidowano 23 zakony męskie i 40 zgromadzeń żeńskich, liczących w sumie ok. 10 tys. członków⁵. Do obozów internowania deportowano 1,5 tys. zakonników. W Polsce represje antyzakonne były mniej drastyczne.

Porozumienia 1950 r. i ich odmienne skutki

Pod wpływem brutalnych represji, następcą kard. Mindszentyego abp József Grósz z Kalocsy podpisał 30 sierpnia 1950 r. porozumienie z władzami komunistycznymi, które oznaczało pełne uznanie komunizmu, potępienie tych katolików, którzy krytykują „pracę rządu”, a także poddanie się przez Kościół daleko idącej kontroli państwa. Zakazano także nauczania religii w szkołach⁶.

Cztery miesiące wcześniej podobne porozumienie podpisali biskupi polscy. Choć znajdowały się w nim kontrowersyjne zapisy o zdystansowaniu się Kościoła od podziemia niepodległościowego, to efektem bezpośrednim sygnowania tego dokumentu było złagodzenie administracyjnego nacisku na Kościół. Wydaje się, że kard. Wyszyński – który sam nie podpisał porozumienia, ale brał za nie pełną odpowiedzialność – zdawał sobie doskonale sprawę z tego, kiedy należy ten dokument zakwestionować. Nastąpiło to w 1953 r., gdy komuniści narzucili dekret o obsadzie stanowisk kościelnych, na co prymas zareagował słynnym listem *Non possumus*, który doprowadził do internowania hierarchy.

Na Węgrzech, mimo podpisania wiernopoddanego porozumienia niekorzystnego dla Kościoła, już w 1951 r. jego główny autor, abp Grósz, został skazany na piętnaście lat więzienia. Wraz z nim uwięziono trzech innych biskupów. W ich miejsca pod presją władz zostali powołani do zarządzania diecezjami węgierscy księża-patrioci.

Na czele środowiska duchownych współpracujących z komunistami stał ks. Miklós Beresztóczy. Ten przedwojenny urzędnik i działacz chadecki został

⁵ J. Puciłowski OP, *Między martwym a żywym: Hungarica*, Gdańsk 1999, s. 254.

⁶ Na temat sytuacji Kościoła na Węgrzech w latach 1950–1956 zob.: B. Cywiński, *Ogniem próbowane*, t. 2: „...i was prześladować będą”, Rzym 1990, s. 243–295; A. Grajewski, *Kompleks...*, s. 78–82.



Unieruchomiony czołg sowiecki w Budapeszcie, 1956 r. Fot. Wikimedia Commons

aresztowany przez władze komunistyczne przy okazji sprawy kard. Mindszentyego. Przeszedł ciężkie tortury w śledztwie i zobowiązał się do współtworzenia „ruchu duchowieństwa pokojowego”. W latach 1950–1956 zarządzał archidiecezją buda-peszteńsko-ostrzyhomską i był rektorem seminarium w Ostrzyhomiu. W 1950 r. stał się jednym z organizatorów, a potem – do 1957 r. – był prezesem Ogólnokrajowego Komitetu Obrony Pokoju Księża Katolickich. Od 1953 r. do śmierci w 1973 r. był posłem do parlamentu, a od roku 1961 jego wicemarszałkiem.

Członkowie ruchu pokojowego duchowieństwa obejmowali stanowiska wikariuszy kapitulnych opróżnionych diecezji oraz wysokie stanowiska kurialne, aby sprawować kontrolę nad strukturami kościelnymi. Mechanizm ten występował też w Polsce. Wikariusze kapitulni objęli rządy m.in. w diecezjach wrocławskiej, katowickiej i warmińskiej, a zjawisko to osiągnęło swój szczyt po aresztowaniu prymasa.

W 1951 r. powstał na Węgrzech Państwowy Urząd ds. Kościoła, odpowiednik polskiego Urzędu ds. Wyznań, utworzonego na wzór sowiecki w 1950 r. Urząd ten nadzorował całą politykę personalną w Kościele węgierskim i np. potrafił wstrzymać święcenia kapłańskie tych alumnów, którzy wystąpili w obronie kolegów relegowanych z seminariów. W 1952 r. władze zlikwidowały sześć seminariów duchownych.

W 1951 r. na bezpośrednie polecenie sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Pracujących Mátyása Rákosiego (właśc. Rosenfelda) wysadzono w Budapeszcie kościół Regnum Marianum. Postawiono tam później pomnik Józefa Stalina, który z kolei został zniszczony przez antykomunistycznych demonstrantów podczas powstania budapeszteńskiego w 1956 r.

W 1955 r. kard. Mindszenty i abp Grósz zostali przeniesieni do aresztu domowego. W tym samym czasie złagodzano też reżim więzienny prymasa Wyszyńskiego, wysyłając go do klasztoru w Komańczy. W 1956 r. kilkudziesięciu duchownych katolickich, w tym abp Grósz, zostało zwolnionych z więzień. Jednak kard. Mindszenty pozostał w areszcie aż do wybuchu antykomunistycznego Powstania Węgierskiego w październiku 1956 r.

Prymas Węgier został uwolniony przez wojsko węgierskie i wrócił triumfalnie do stolicy. Uwolnieni zostali też wszyscy aresztowani wcześniej duchowni. Kardynał wsparł powstańców, powrót prywatnej własności, likwidację bezpieki, wprowadzenie pluralizmu politycznego. Jednocześnie odżegnywał się od jakiegokolwiek osobistej działalności politycznej. Zdołał zdymisjonować szczególnie aktywnych „księży pokoju”, jednak interwencja sowiecka przywróciła władzę komunistom, a rząd Jánoša Kádára, po pacyfikacji powstania, wycofał się z ustępstw wobec Kościoła.

Mindszenty musiał szukać schronienia w konsulacie amerykańskim w Budapeszcie, gdzie uzyskał azyl polityczny, choć w praktyce przebywał tam pozbawiony możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym.

Prymas Polski zachował się inaczej jesienią 1956 r. Podjął zaproponowane mu negocjacje z ekipą Władysława Gomułki i zgodził się wzywać do uspokojenia nastrojów społecznych w zamian za ustępstwa strony państwowej. W myśl tzw. małego porozumienia z grudnia 1956 r. powrócili do swoich diecezji wszyscy biskupi oraz administratorzy apostolscy na Ziemiach Zachodnich. Wcześniej więzieni duchowni zostali zwolnieni. Władze zgodziły się także na powrót religii do szkół jako przedmiotu nieobowiązkowego oraz na anulowanie dekretu z 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych. W tej kluczowej sprawie zawarto kompromis w postaci wprowadzenia – akceptowalnej przez stronę kościelną – tzw. zasady *terno*, która polegała na tym, że w przypadku wakatu władze kościelne przedstawiały władzy państwowej trzech kandydatów na biskupów lub proboszczów. Następnie zaś przedstawiciel państwa akceptował jedną z kandydatur bądź odrzucał wszystkie.



Poznański Czerwiec '56. Fot. AIPN

Oznaczało to złagodzenie polityki represji, a także marginalizację ruchu księży patriotów, tak aktywnego do 1956 r.

Tymczasem na Węgrzech terror komunistyczny wobec Kościoła katolickiego nie ustał. Wielu duchownych zwolnionych w 1956 r. trafiło ponownie do więzień. Internowano w areszcie domowym biskupów Józsefa Péteryego z Vácu i Bertalana Badalika z Veszprém. Komuniści zamordowali kilku duchownych w celu zastraszenia węgierskich katolików. Na przykład bł. János Brenner OCist został zamordowany przez „nieznanych sprawców” w 1957 r.

W tym samym roku episkopat węgierski z abp. Grószem na czele przyzwolił na odtworzenie w nowej formie ruchu księży pokoju – tym razem działającego w łączności z biskupami. Powstał Krajowy Komitet Katolickiej Rady Pokoju „Opus Pacis”. Na czele komitetu stanął bp Endre Hamvas z Csanád, blisko współpracujący z komunistyczną ekipą Kádára. Reżim doprowadził też do przywrócenia na stanowiska duchownych skompromitowanych w okresie największych represji.

To, co zwraca uwagę na Węgrzech, to – inaczej niż w Polsce – bierna postawa duchowieństwa wobec ingerencji komunistów w życie Kościoła. W warunkach węgierskich opór ze strony księży kłócił się z wielopokoleniową tradycją współpracy tamtejszego duchowieństwa z władzami państwowymi – odziedziczoną po habsburskim józefinizmie. Stąd zapewne większa niż w Polsce łatwość po-

dejmowania przez księży i biskupów współpracy z władzami komunistycznymi. Poza tym w porównaniu z Polską represje wobec duchowieństwa były znacznie brutalniejsze i krwawsze – w dodatku miały one swoją drugą fazę (po pierwszej, „stalinowskiej”), która nastąpiła po zdławieniu powstania w 1956 r.

W obliczu nowej watykańskiej *Ostpolitik*

Po 1958 r. i śmierci Piusa XII zmieniło się podejście Stolicy Apostolskiej do kwestii stosunków z państwami komunistycznymi. Za twórcę nowej koncepcji tzw. polityki wschodniej jest uważany wspomniany już Agostino Casaroli. W myśl jej założeń, aby pomóc katolikom żyjącym pod komunizmem, niezbędne było osiągnięcie porozumienia Stolicy Apostolskiej z komunistycznymi władzami.

W 1963 r. Casaroli rozpoczął negocjacje z rządem w Budapeszcie⁷. Do rozmów zachęcały dopuszczenie trzech węgierskich biskupów do obrad I sesji Soboru Watykańskiego II, a także to, że komuniści węgierscy realizowali koncepcję tzw. gulaszowego socjalizmu, a więc prezentowali względny liberalizm.

16 września 1964 r. zostało zawarte pierwsze w ramach *Ostpolitik* porozumienie Stolicy Apostolskiej z państwem komunistycznym. Na mocy tego układu – którego tekst nigdy nie został opublikowany – biskupi węgierscy mieli być uzgadniani z władzami i składać przysięgę na wierność państwu komunistycznemu. Warto zwrócić uwagę na to, że na Węgrzech komuniści osiągnęli więcej niż jakikolwiek niekomunistyczny rząd w tym okresie, innym władzom państwowym konsekwentnie odmawiano bowiem wpływu na obsadę stanowisk biskupich. Jak bardzo zależało Sekretariatowi Stanu na utrzymaniu porozumienia, świadczy okoliczność, że komuniści jeszcze w 1964 r. aresztowali kilku duchownych katechetów, twierdząc, że nie stanowi to złamania układu, ponieważ nie mieli oni uznania państwowego dla pełnienia funkcji kapłańskiej. Stolica Apostolska nie zdobyła się wówczas na żaden protest.

Większość węgierskich biskupów powołanych po 1964 r. wywodziło się z organizacji „Opus Pacis” – np. Pál Brezanóczy, od 1959 r. administrator apo-

⁷ Na temat kontekstu węgierskiego *Ostpolitik* zob.: H. Stehle, *Tajna dyplomacja Watykanu: papieżstwo wobec komunizmu (1917–1991)*, Warszawa 1993, s. 257–265; kard. A. Casaroli, *Pamiętniki. Męczeństwo cierpliwości. Stolica Święta i kraje komunistyczne*, Warszawa 2001, s. 78–107; A. Grajewski, *Kompleks...*, s. 84–97; *idem*, *Kardynałowie Stefan Wyszyński i Agostino Casaroli. Dwie osobowości i dwie koncepcje wschodniej polityki Watykanu*, „Studia Prymasowskie” 2009, t. 3, s. 51–79.

stolski archidiecezji Eger, a od 1969 r. tamtejszy arcybiskup, czy Sándor Klempa, od 1959 r. administrator apostolski Veszprém, a od 1972 r. tamtejszy biskup.

Aby uregulowanie obsady stanowisk biskupich na Węgrzech było możliwe, komuniści zażądali od watykańskiego Sekretariatu Stanu rozwiązania problemu kard. Mindszentyego, wciąż przebywającego na terenie Ambasady Amerykańskiej w Budapeszcie. W 1971 r. został on skłoniony przez kard. Franza Königa z Wiednia do opuszczenia Węgier, w zamian za obietnicę, że nie zostanie zmuszony do złożenia funkcji biskupich. W 1973 r. Paweł VI odebrał mu jednak pełnione funkcje. Rozgoryczony sędziwy kardynał nie pogodził się z upokorzeniem, ostro krytykując politykę Stolicy Apostolskiej wobec Węgier na kartach swych pamiętników, opublikowanych rok później, na rok przed śmiercią (zmarł w 1975 r.)⁸.

Widomym znakiem postępów polityki „ugłaskiwania” komunistów było przyjmowanie liderów komunistycznych na audiencjach przez Pawła VI. U papieża zjawili się m.in. węgierski minister spraw zagranicznych János Péter (1971) oraz sekretarz generalny KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej János Kádár (1977)⁹.

Ukoronowaniem procesu uzależniania Kościoła było mianowanie w 1976 r. Lászla Lékaia, byłego sekretarza kard. Mindszentyego, na stanowisko arcybiskupa Ostrzyhomia. Był to z jednej strony hierarcha akceptowany przez władze komunistyczne, z drugiej cieszył się poparciem papieża – świadczyła o tym natychmiastowa nominacja kardynalska. Nie był to jednak człowiek zdolny do samodzielności w tak trudnych warunkach. Nieraz bowiem mówił o przerażeniu, jakim napawa go konieczność energicznych działań.

Lékai prowadził politykę „małych kroków”. Miała ona polegać na negocjowaniu z władzami niewielkich kompromisów w konkretnych sprawach. Pozytywy tej polityki ograniczyły się do uwolnienia większości duchownych z węgierskich więzień. Nie udało się jednak zapewnić np. normalnej katechizacji lub zmniejszyć zakresu kontroli administracyjnej nad księżmi.

Biskupi byli dyspozycyjni wobec służb specjalnych, jeśli chodzi o kontrolowanie seminariów duchownych (zgadzali się np. na montowanie podsłuchów, a nawet usuwanie – na wniosek organów bezpieczeństwa – aktywniejszych kleryków). Władze

⁸ Kard. J. Mindszenty, *Memoirs*, New York 1974.

⁹ W. Kucharski, *Audiencje polityków komunistycznej Polski u papieża w latach 1945–1978*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2017, nr 1, s. 50–71.

komunistyczne konsekwentnie nie wydawały zezwoleń na budowę nowych kościołów, utrudniały też wszelkimi metodami nauczanie religii, a dzieci uczęszczające na katechezę często nie mogły z tego powodu podejmować studiów wyższych.

Zupełnie inaczej kształtowała się sytuacja Kościoła w Polsce. Od 1956 do 1978 r. – z dużym trudem zwłaszcza za pontyfikatu Pawła VI – kard. Wyszyński bronił konieczności reprezentowania Stolicy Apostolskiej przed władzami komunistycznymi przez prymasa i Episkopat Polski. Mimo przymusowego poboru kleryków do wojska i usunięcia religii ze szkół, był w stanie obronić kościelną kontrolę nad kształceniem duchownych oraz stworzyć samodzielny system katechizacji, który funkcjonował niemal nieniepokojony przez komunistyczny aparat władzy.

Prymas Polski potrafił też przeprowadzić bezprecedensowy wieloletni program duszpasterski – Wielką Nowennę Tysiąclecia Chrztu Polski oraz obchody Milenium polskiego chrześcijaństwa. Nominacje biskupie były wprawdzie utrudniane przez Urząd do spraw Wyznań, zdarzały się też błędy personalne (np. bp Bogdan Sikorski w Płocku), ale generalnie polski episkopat składał się z biskupów lojalnych wobec Watykanu i skupionych wokół linii konsekwentnej obrony wolności religijnych, reprezentowanej przez prymasa Wyszyńskiego.

Kardynał Wyszyński, początkowo cieszący się pełnym zaufaniem papieża, z czasem także znalazł się w defensywie w stosunku do polityki Sekretariatu Stanu i linii postępowania propagowanej przez Casarolego. W połowie lat siedemdziesiątych Paweł VI miał się skłaniać do nawiązania stosunków dyplomatycznych z komunistyczną Warszawą, a więc do ograniczenia roli polskich biskupów. Miał też być gotów na przyjęcie rezygnacji kard. Wyszyńskiego z racji podeszłego wieku. Nie doszło do tego, gdyż papież zmarł, a jego następcą – po krótkim epizodzie pontyfikatu Jana Pawła I – został kard. Karol Wojtyła – w wielu aspektach uczeń Prymasa Tysiąclecia.

Po wyborze Jana Pawła II – bilans dzieła obu prymasów

Wybór Polaka na papieża w październiku 1978 r. otwierał nowy etap w dziejach Kościołów katolickich w bloku sowieckim. Sytuacja katolicyzmu na Węgrzech, mimo postępów polityki negocjacji z komunistami w czasach Pawła VI, była bardzo trudna. Następowala powszechna laicyzacja społeczeństwa. Brakowało nowych kapłanów, tylko co trzeci katolik węgierski praktykował. Atmosfera schyłku różniła Kościół na Węgrzech od sytuacji rozbudzonego Kościoła w Polsce, cieszącego się licznymi

» **Kardynał Mindszenty był symbolem bohaterskiego oporu i trwania, jednak nie przyniosły one widocznych skutków społecznych. Kardynał Wyszyński przeciwnie – nie tylko skutecznie obronił społeczne znaczenie Kościoła przed naporem państwa komunistycznego, lecz nawet wzmocnił pozycję katolicyzmu w Polsce.** »

czych politykę opartą na mieszaninie przekupstwa (dla duchownych okazujących lojalność wobec reżimu) i surowych represji (wobec swoich przeciwników).

Papież w grudniu 1978 r. wystosował list do biskupów węgierskich, a następnie spotkał się ze wszystkimi hierarchami znad Dunaju¹⁰. 6 kwietnia 1980 r. napisał kolejny list do Episkopatu Węgier, napominając biskupów, by bronili „prawa wiernych do katechezy”¹¹. Na niewiele się to jednak zdało, tamtejsi biskupi byli bowiem mentalnie zależni od komunistycznych władz.

Biskupi nie popierali też środowisk dysydenckich na Węgrzech, które w latach osiemdziesiątych rozwijały się pod wpływem sytuacji w Polsce, gdzie powstała Solidarność, korzystająca z poważnego wsparcia hierarchii kościelnej. Na Węgrzech natomiast Kościół nie stał się jednym z katalizatorów upadku reżimu komunistycznego, lecz raczej jednym z beneficjentów procesu, na który bezpośrednio nie miał wpływu.

Wracając do postawionego na wstępie problemu różnic między postawami obu heroicznych prymasów, można powiedzieć, że kard. Wyszyński był niezwykle elastyczny w swojej polityce wobec państwa komunistycznego. Z jednej strony prowadził permanentne negocjacje z władzami i szedł na liczne kompromisy, z drugiej skutecznie bronił zachowanego zakresu wolności religijnych i społecznych oraz realizował niezwykle milenijny projekt duszpasterski, mający na celu moralną odbudowę narodu.

¹⁰ Na temat sytuacji na Węgrzech w pierwszych latach pontyfikatu Jana Pawła II zob.: G. Weigel, *Świadek nadziei*, Kraków 2005, s. 468–469.

¹¹ Jan Paweł II, *List do Kościoła na Węgrzech. Katechizacja sprawą podstawową w posłannictwie Kościoła*, [w:] *Nauczanie papieskie* 1980, t. III, 1, Poznań – Warszawa 1985, s. 341–346.

powołaniami kapłańskimi i masowym udziałem wiernych w praktykach religijnych.

Po części było to spowodowane wieloletnią społeczną frustracją po upadku powstania w 1956 r., a po części umiejętną strategią władz węgierskich, stosują-



Grobowiec kard. Józsefa Mindszentyego w krypcie katedry w Ostrzyhomiu. Fot. Wikimedia Commons

Kardynał Mindszenty był symbolem bohaterskiego oporu i trwania, jednak nie przyniosły one za jego życia widocznych skutków społecznych. Wręcz przeciwnie, mimo jego nieustępliwości komunisci byli w stanie doprowadzić do daleko posuniętej sekularyzacji i zastraszenia społeczeństwa węgierskiego. Jednocześnie kardynał skonfliktował się z papieżem.

Kardynał Wyszyński nie tylko skutecznie obronił społeczne znaczenie Kościoła katolickiego w Polsce przed naporem państwa komunistycznego, lecz nawet wzmocnił pozycję katolicyzmu. Nigdy też nie dał się skonfliktować ze Stolicą Apostolską.

Oczywiście zasadna pozostaje wątpliwość, na ile był to skutek taktyki każdego z duchowych liderów lokalnego Kościoła, na ile zaś siły społecznej i tradycji katolicyzmu w obu tych państwach.



Paweł Skibiński (ur. 1973) – historyk, dr hab., wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książek: *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967* (2004); „Człowiek o sercu bohaterskim...”; *Książdz Jan Salamucha 1903–1944* (2005); *Między ołtarzem a tronem. Państwo i Kościół w Hiszpanii w latach 1931–1953* (2013); *Żywot człowieka wiernego. Błogosławiony Álvaro del Portillo 1914–1994* (2014); *Polska 1918* (2018) i in.



Imre Nagy (w środku) z wdową
po László Rajku i ministrem kultury
Józsefem Darvasem, październik 1956 r.
Fot. Wikimedia Commons

Michał Wenklar

Węgierska rapsodia '56 w polskiej prasie

W październiku 1956 r. losy Polski i Węgier biegły równolegle. Te same hasła demokratyzacji, sprawiedliwości, wolności. Podobne środowiska – inteligenckie, studenckie i robotnicze – które artykułowały narodowe żądania i domagały się ich realizacji. Podobne nadzieje wiązane z działaczami komunistycznymi, którzy sami doświadczyli represyjnego charakteru systemu stalinowskiego – Władysławem Gomułką w Polsce oraz Imrem Nagym na Węgrzech. I całkowicie odmienny finał.

W Polsce – witana z entuzjazmem odwilż, zakończona jednak częściowym powrotem do represyjnej polityki w kolejnych miesiącach i latach. A na Węgrzech – powstanie, dwie sowieckie interwencje, niemal 3 tys. zabitych, dziesiątki tysięcy aresztowanych, setki tysięcy zbiegłych za granicę. W tych dniach niemal cała Polska solidaryzowała się z Węgrami. Widać to było szczególnie na łamach ówczesnej prasy. Nawet „Trybuna Ludu” przyznawała, że winne węgierskiej tragedii były stalinowskie władze partyjne, a warunkiem rozwiązania sytuacji jest wycofanie wojsk sowieckich.

Plac Defilad i Ojczulek Bem

W 1954 r. sowiecki pisarz Ilja Erenburg opublikował powieść *Odwilż*. Był to w istocie produkcyjniak z wątkiem miłosnym, ale przewijały się tam tematy tłumienia krytyki i indywidualności, skostnienia kadr, dysfunkcyjności systemu. Od tytułu powieści cały okres połowy lat pięćdziesiątych w obozie sowieckim zwykło się nazywać odwilżą. Umożliwiła ją śmierć Józefa Stalina w 1953 r., a kulminacją tego procesu w ZSRS był XX Zjazd partii komunistycznej ze słynnym referatem Nikity Chruszczowa. Przywódca Kraju Rad potępił wówczas kult jednostki i niektóre ze zbrodni Stalina. W Polsce – mimo ostatniego paroksyzmu systemu stalinowskiego, jakim było krwawe stłumienie poznańskiego Czerwca – społeczeństwo z nadzieją spoglądało na kolejne zwiastuny zmian, takie jak z jednej strony m.in. festiwal młodzieży z lata 1955 r., odwołanie skompromitowanego kierownictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, amnestia z kwietnia 1956 r., odważna publicystyka „Po prostu” czy potępienie tłumienia krytyki w partii, a z drugiej strony Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego z udziałem niemal milionowej rzeszy wiernych.

Na Węgrzech „nowy kurs” próbował realizować w latach 1953–1955 premier Imre Nagy, ale zmiany te zastopował I sekretarz KC Węgierskiej Partii Pracujących, „najlepszy uczeń Stalina”, Mátyás Rákosi. Premier Nagy został odwołany ze stanowiska i wyrzucony z partii. Dopiero XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, przeprowadzony w lutym 1956 r., przyspieszył węgierską odwilż. Rákosi został odwołany, chociaż zastąpił go, niestety, niewiele lepszy Ernő Gerő, były szef bezpieki ÁVH. Na początku października odbył się z udziałem setek tysięcy osób manifestacyjny pogrzeb Lászla Rajka, zrehabilitowanego dia-

łącza komunistycznego, który został stracony po procesie pokazowym w czasach stalinowskich.

W Polsce nadzieje na zmiany wiązano ze zwolnionym z więzienia Gomułką, na Węgrzech z przywróconym do partii Nagyem. Nad Wisłą ton nadawały publicystyka „Po prostu”, dyskusje w kręgach inteligencko-studenckich i niektórych środowiskach robotniczych, nad Dunajem w awangardzie byli literaci i studenci, zwłaszcza związani z Klubem im. Petőfięgo.

W październiku zaczynało się równolegle. We wtorek 9 października podczas wiecu na Uniwersytecie Warszawskim polscy studenci przyjęli rezolucję z apelem o budowę nowej, prawdziwie rewolucyjnej organizacji młodzieżowej, o demokrację, o jawność życia politycznego, o demokrację robotniczą w zakładach pracy. Tydzień później, we wtorek 16 października, węgierscy studenci z drugiego po Budapeszcie ośrodka akademickiego, położonego przy południowej granicy Segedyna, powołali Związek Węgierskiej Organizacji Studenckiej (MEFESZ), pierwszą niezależną organizację młodzieżową. W piątek 19 października w Warszawie rozpoczęło się VIII Plenum KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na którym przypięczutowano zmiany – nowym I sekretarzem został Gomułka, wspierany przez partyjną frakcję „puławian”. Twardogłowi „natolińczycy” znaleźli się w odwrocie.

Zareagował zaniepokojony zmianami Związek Sowiecki – nie będzie przesadą stwierdzenie, że zaczęła się interwencja. Z baz Armii Sowieckiej w Polsce ruszyły na Warszawę kolumny wojska. Do Warszawy przyleciał Chruszczow, poirytowany zwolaniem bez jego zgody VIII Plenum i wyborem Gomułki. Nowy I sekretarz przekonał go jednak, że jest w stanie opanować sytuację, że Polska nie naruszy granic systemu – monopolu partii komunistycznej i obecności w bloku sowieckim. Niebezpieczeństwo interwencji zażegnano.

W środę 24 października Gomułka na wielotysięcznym wiecu na pl. Defilad ogłosił zwycięstwo polskiej rewolucji, zapowiedział demokratyzację i partnerskie stosunki ze Związkiem Sowieckim. W całym kraju – na uczelniach, w zakładach pracy, w komitetach partyjnych – odbywały się tysiące wieców z hasłami poparcia dla VIII Plenum, a często z o wiele dalej idącymi żądaniami. Przemiany ogarnęły niemal wszystkie sfery życia społecznego. Niestety, po kilku, kilkunastu miesiącach sam Gomułka zaczął „przykręcać śrubę”, niwecząc nadzieje na dalszą demokratyzację i, jeśli nie na suwerenność, to co najmniej „socjalizm z ludzką twarzą”.

Wcześniej jednak wieści z VIII Plenum zachęciły Węgrów do upomnienia się o ich swobody. W poniedziałek 22 października tysiące studentów zebranych na wiecu w budapeszteńskiej politechnice zgłosiło swój akces do MEFESZ i solidaryzując się z Polakami, żądało odsunięcia stalinowców od władzy, wolności politycznych oraz powrotu Nagya do rządu. Na wtorek 23 października zapowiedziano manifestację studencką pod pomnikiem gen. Józefa Bema – Bem Apo, Ojczulka Bema, jak mówią Węgrzy. Około 200 tys. osób przemaszerowało z polskimi i węgierskimi flagami, z hasłami „Pozdrawiamy polskich studentów” czy „Wszyscy Węgrzy chodźcie z nami, pójdziemy za Polakami”. Władze odcięły się od tych żądań. Prowokacyjne przemówienie Gerő ze słowami o kontrrewolucji dołało oliwy do ognia. W Budapeszcie zaczęło się powstanie.

Prawdziwie, czysto, uczciwie?

Polska prasa z tego okresu, opanowana w mniejszym czy większym stopniu przez ducha przemian, starała się w miarę rzetelnie i z dużym poczuciem solidarności relacjonować wydarzenia w Budapeszcie. Nawet oficjalny organ KC PZPR „Trybuna Ludu” nie powielał haseł sowieckiej propagandy, lecz w miarę obiektywnie przedstawiał rzeczywistość. Podsumowując w „Nowej Kulturze” z początku listopada polskie reakcje na węgierskie przemiany, Andrzej Braun pisał: „Dawno żaden artykuł »Trybuny« nie brzmiał tak prawdziwie, czysto, uczciwie”.

Jeszcze przed wybuchem powstania pojawiły się nieśmiałe komentarze, że na Węgrzech coś się zmienia. Takie jak relacja Ursuli Wassermann w krakowskim „Dzienniku Polskim” ze spotkania z węgierskimi literatami w Budapeszcie. Artykuł kończył się słowami: „I świeży wiatr wieje przez pusztę. Wiatr zapewne bardzo podobny do tego, który wiał w r[oku] 1848”. Od manifestacji z 23 października już praktycznie każdego dnia w polskich dziennikach pojawiały się informacje o rozwoju wypadków w Budapeszcie. W „Trybunie Ludu” niemal do końca roku codziennie publikowano artykuł bądź kilka artykułów, z reguły pod niewyszukanym tytułem *Sytuacja na Węgrzech*.

Przy ówczesnej komunikacji, utrudnionej jeszcze przez toczące się wydarzenia, prasa siłą rzeczy relacjonowała przebieg zdarzeń z opóźnieniem, ale i tak było ono dość niewielkie. Powstanie Węgierskie rozpoczęło się, jak wspomniałem, od manifestacji studenckiej z 23 października. Informację „z ostatniej chwili”, że środowiska

studenckie szykują pochód pod hasłem solidarności „z sukcesem polskiego narodu i polskich komunistów”, „Trybuna Ludu” podała dzień później, w środę 24 października. Już w czwartek informowano o jego przebiegu, a w piątek w dziennikach pojawiła się wiadomość o powstaniu nowego rządu z Nagym na czele.

Przypomnijmy w tym miejscu w skrócie najważniejsze wydarzenia Powstania Węgierskiego. Rząd Nagya powstał po zamieszkach z 23 października, gdy manifestanci, a właściwie już powstańcy, wzburzeni radiowym przemówieniem Erna Gerő i pierwszymi strzałami ze strony ÁVH zdobyli gmach radia i redakcję partyjnego dziennika oraz zburzyli gigantyczny pomnik Stalina. Równoległe z powstaniem rządu Nagya, który miał uspokoić sytuację, Gerő wezwał pomocy Armii Sowieckiej. O świcie 24 października rozpoczęła się pierwsza interwencja. Prowokowani przez ÁVH powstańcy, na których stronę przeszła część milicji i wojska, walczyli z bezpieką i Sowietami, w całym kraju powstawały rady narodowe lub rewolucyjne. Rząd i partia traciły kontrolę nad sytuacją. Przy zgodzie Sowietów Gerő został usunięty, jego miejsce na czele partii zajął János Kádár, również represjonowany w czasach stalinowskich.

Nagy przyjął w tym czasie program powstańców, uznał lokalne władze rewolucyjne, zlikwidował ÁVH, rozwiązał Węgierską Partię Pracujących – powstała na jej miejsce Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza z Kádárem jako I sekretarzem. Nagy negocjował też wyjście z Budapesztu wojsk sowieckich, co faktycznie rozpoczęło się 29 października. Chwilowo wydawało się, że węgierska rewolucja zwyciężyła, tak jak polski Październik. Sowietci szykowali się jednak do kontruderzenia, 1 listopada zajęli wszystkie lotniska w kraju i gromadzili wojska na granicy. W odpowiedzi Nagy ogłosił wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego i neutralność państwa oraz poprosił o wsparcie ONZ. Nie na wiele się to zdało. 3 listopada Nagy zrekonstruował rząd, zapraszając do niego partie istniejące przed okresem stalinowskim, m.in. odpowiednik polskiego PSL – Niezależną Partię Drobnych Posiadaczy, a jednocześnie Kádár, który nagle zniknął z Budapesztu, stworzył w Moskwie nowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski. Następnego dnia, w niedzielę 4 listopada, rozpoczęła się druga interwencja sowiecka, marsz. Iwan Koniew z 60 tys. żołnierzy najechał na Węgry, do kraju przyleciał też Kádár ze swoim rządem. 7 listopada został zdobyty Budapeszt, do 20 listopada trwały pojedyncze walki na prowincji. W walkach zginęło ok. 2,5 tys. osób, kilkanaście tysięcy odniosło rany. Około 2 tys. powstańców

wywieziono w głąb ZSRS, 22 tys. skazano na więzienie, a na ponad 230 osobach wykonano wyroki śmierci. Po stronie sowieckiej było ok. 700 zabitych i 1,5 tys. rannych.

Nie o wszystkich tych wydarzeniach pisała polska prasa. Z pewnością jednak informacje dalekie były od ówczesnej propagandy sowieckiej. Korzystano zarówno z agencji TASS, jak i z wiadomości z agencji zachodnich. W Budapeszcie było też wielu polskich korespondentów – choćby z „Trybuny Ludu”, „Sztandaru Młodych”, Polskiego Radia i niektórych dzienników regionalnych – dostarczających prawdziwych informacji.

Nastawienie prasy, podobnie jak władz PRL, ewoluowało. Najpierw pisano o słusznych żądaniach węgierskich mas, o powstaniu odpowiadającego na te żądania rządu Nagya i o zamieszkach wywoływanych przez „elementy kontrrewolucyjne”, wobec których rząd musiał poprosić o pomoc sowiecką. Z poparciem dla procesu demokratyzacji i rządu, z potępieniem dla sprawców niepokoїв. W tym duchu był utrzymany *Apel KC PZPR do braci Węgrów* – opublikowany 30 października, wzywający do zaprzestania rozlewu krwi, ale też do akceptacji rządu Nagya i jego najważniejszych postulatów, w tym demokracji socjalistycznej, suwerenności narodowej i wycofania wojsk sowieckich. Korespondenci z Budapesztu donosili, że cele Węgrów są identyczne z celami polskiego społeczeństwa, że owe „elementy reakcyjne” to tylko epizody, a odpowiedzialne są wcześniejsze władze partyjne – każdy zaś dzień walk i każda śmierć potęgują nastroje antysowieckie. Stanowisko polskiej prasy, podobnie jak władz, można sprowadzić do poparcia dla procesu demokratyzacji przy sprzeciwie wobec ruchów kontrrewolucyjnych. Żądania mas uznawano za słuszne, ale przestrzegano przed hasłami nacjonalistycznymi i reakcyjnymi. Powstanie określano jednak jako rewolucję, nie kontrrewolucję. Zresztą sami Węgrzy mówili – i do dziś mówią – o rewolucji 1956 r., choć decydujące jest tu raczej nawiązanie do węgierskiej rewolucji z roku 1848.

Po rozpoczęciu ewakuacji wojsk sowieckich pojawiły się w polskich gazetach artykuły pełne nadziei, że w Budapeszcie powraca spokój i milkną strzały. Pisano, że przy całym zróżnicowaniu lokalnych komitetów rewolucyjnych dwa żądania są powszechne – wycofania Sowietów i likwidacji resztek stalinizmu. Partyjne dzienniki jednocześnie z pewnym niepokojem wspominały o samosądach na działaczach komunistycznych, o politykach pragnących przywrócić „dawne stosunki kapitalistyczno-obszarnicze” czy o rosnącej roli prymasa Józsefa Mindszentyego.

Osobnym, szerokim działem węgierskiej problematyki w ówczesnej prasie były informacje na temat ogromnej fali pomocy, którą Polacy okazywali wówczas Węgrom – od pierwszych apelów o oddawanie krwi, przez wieści o kolejnych samolotach odlatujących z polskimi darami do Budapesztu, po relacje uczestników konwojów do stolicy Węgier. Publikowano również listy darczyńców.

Informacje prasowe pokazują, jak wielki był odzew społeczeństwa. Widać to na przykładzie akcji oddawania krwi. 30 października „Trybuna Ludu” radziła, żeby przed oddaniem krwi umówić się w stacji krwiodawstwa na konkretny termin, bo już są za długie kolejki. Tego samego dnia „Dziennik Polski” donosił, że w Krakowie drugiego dnia akcji oddawania krwi chętnych było tak dużo, że już o 11.00 wstrzymano przyjmowanie dawców i rozpoczęto zapisy na kolejne dni. Dwa dni później stacje krwiodawstwa apelowały, by krwiodawcy zgłaszali się jak zawsze do dotychczasowych stacji, bo gdy wszyscy oddają krew dla Węgrów, to zaczyna jej brakować w polskich szpitalach.

Po drugiej interwencji sowieckiej ton prasy się zmienił. Dalej pisano o toczących się walkach, o wielkiej fali polskiej pomocy i trudnej sytuacji mieszkańców Budapesztu. Jeszcze w grudniu i na początku stycznia 1957 r. w krakowskim „Dzienniku Polskim” pojawiały się relacje Brunona Rajcy z „wciąż zakutego pierścieniem tysięcy działań i czołgów” Budapesztu. Ale coraz więcej było informacji z sowieckiej agencji TASS, np. o „reakcyjnych



„Przekrój”, 11 listopada 1956 r.

spiskowcach z eksoficerami [Miklósa] Horthyego”, oraz cytatów z oficjalnych oświadczeń Kádára. Raz po raz pojawiały się wzmianki o stabilizacji czy normalizacji, choć długo jeszcze wspomniano, że według zachodnich agencji i uchodźców z Węgier, toczą się wciąż pojedyncze walki. 8 listopada pierwszy raz wieści z Węgier były na drugiej, nie pierwszej stronie „Trybuny Ludu”, po 15 listopada stały się jeszcze rzadsze i skromniejsze – dotyczyły głównie ciężkiej sytuacji gospodarczej.

Informacje podawane przez prasę w Polsce nie były pełne i z czasem na coraz mniej sobie pozwalano, ale też z pewnością były rzetelniejsze i bardziej obiektywne niż te zamieszczane w gazetach sowieckich, a także niż np. w dzienniku francuskich komunistów „L’Humanité”, powielającym w pełni sowiecką wersję zdarzeń. Zresztą nagłówek „L’Humanité” o radosnym Budapeszcie po drugiej inwazji wywołał taki gniew części społeczeństwa francuskiego oraz środowisk imigranckich z Europy Środkowej, że w kilku miejscach Francji doszło do protestów, zamieszek, prób zajęcia i podpalenia siedzib Francuskiej Partii Komunistycznej oraz redakcji związanych z nią pism.

Poezja i obraz

O ile dzienniki starały się w miarę aktualnie informować o przebiegu zdarzeń, o tyle tygodniki przemawiały do czytelników głównie za pomocą wiersza i fotografii. Reagowały zresztą z pewnym opóźnieniem. W „Nowej Kulturze” pierwsze teksty węgierskie – przejmujący wiersz Tadeusza Kubiaka *Wysyłając krew do Budapesztu* oraz fragment powieści Tibora Déryego – pojawiły się w numerze z 4 listopada, co Andrzej Braun skwitował oświadczeniem, że blisko tygodniowe milczenie na temat wypadków węgierskich było „głęboko zawstydzające, żeby nie użyć innych słów”. W pozostałych tygodnikach trwało to jeszcze dłużej. W „Przekroju” pierwsze były zdjęcia z kwest na cmentarzach na rzecz Węgrów, opublikowane w numerze z 11 listopada. W „Życiu Literackim” dopiero w numerze z 25 listopada przedrukowano za paryską „Kulturą” – bez jej zgody, jak zaznaczano – materiał François (Ferenca) Fejtő o niezależnym węgierskim środowisku literackim, a Jerzy Lovell obszerniej skomentował sytuację na Węgrzech.

W fotografiach przodował „Przekrój”. Inaczej niż w dziennikach, te z krakowskiego tygodnika były dobrej jakości, w większości zakupione w zachodnich agencjach. Co ciekawe, przy zbliżeniach powstańców pojawiały się na ich oczach

Z TRAGICZNYCH DNI BUDAPESZTU



„Przekrój”, 25 listopada 1956 r.

czarne paski, żeby uchronić ich przed rozpoznaniem i ewentualnymi późniejszymi represjami. Tych najostrzejszych zdjęć jednak nie publikowano. Pisarz Jan Józef Szczepański wspominał, że oglądał w redakcji „Przekroju” zagraniczne pisma z fotografiami z Węgier: „To jest przerażające. Mnóstwo scen samosądów nad ubowcami. Ludzie dosłownie zmiażdżeni przez nienawiść, którą siano całymi latami”.

Poezja dominowała w tygodnikach literackich. Z tymi najgłośniejszymi utworami – *Qui tacent clamant* Adama Ważyka na pierwszej stronie „Nowej Kultury” czy *Rapsodią węgierską* Jerzego Hordyńskiego w „Życiu Literackim”. Jak stwierdził węgierski badacz poezji poświęconej powstaniu z 1956 r. István D. Molnár, „Tylko małą przesadą będzie, jeśli powiemy, że prawie każdy głośny, naprawdę zdolny lub szanujący się poeta polski napisał wiersz na wieść o Powstaniu w Budapeszcie”. Publikowano też utwory poetów węgierskich, czasem współczesnych, czasem narodowego wieszczka Sándora Petőfiego.

„Nowa Kultura” ważna była w tym czasie nie tylko z powodu publikowanych wierszy. O ile w prasie codziennej, zwłaszcza regionalnej, wiele było informacji o różnego rodzaju rezolucjach, apelach i wyrazach solidarności z narodem węgierskim, o tyle najgłośniejsze było chyba *Oświadczenie pisarzy polskich* z 28 listopada, opublikowane 2 grudnia właśnie w „Nowej Kulturze”. Pisarze, wstrząśnięci tragedią narodu węgierskiego, wyrażali ból z powodu rozlewu krwi, „do którego doprowadziły skompromitowane metody rządzenia i interwencja obcych wojsk”. Choć zgrabnie uniknięto użycia przymiotnika „sowiecki”, przekaz był jasny. Rezolucję podpisało najpierw 38 twórców, kolejne podpisy były

POMOC DLA NARODU WĘGIERSKIEGO

OPOLE (kor. wł.). W ciągu pierwszych dwóch dni do stacji krwiodawstwa w Opolu zgłosiło się około 150 osób. Zwarta grupa przyszła pracowników Łasów Państwowych ze swoim dyrektorem Filipowiczem, jak również 30 osób z Fabryki Siewników w Brześciu. Do oddania swej krwi zobowiązał się także cały personel stacji krwiodawczej, a jej dyrektor, dr Kociński, postanowił pracować na zmianę z innymi lekarzami, tak by stacja przez całą dobę była czynna.

W pierwszym dniu akcji z opolskiej stacji krwiodawstwa wysłano do Warszawy 13 litrów krwi.

Opolanie spieszą także z pomocą finansową dla narodu węgierskiego. Aktyw związkowy przekazał ok. 80 tys. zł. Pracownicy Budapeszteńskiego 3 tys. zł, adwokaci 2 tys., a lekarze wyrazili gotowość wysłania na Węgry najlepszych specjalistów, celem niesienia pomocy ratnym. Studenci opolskiej WSP zorganizowali zbiórkę pieniężną na mieście pod hasłem „dla braci Węgrów”. (m. w.)

ŁÓDŹ (kor. wł.). Z każdą go-

dziną rośnie liczba krwiodawców zgłaszających swą pomoc dla rannych Węgrów. Sale w łódzkiej stacji krwiodawstwa są stale przepelnione. 29 bm. w ciągu kilku godzin około 90 osób oddało swą krew. W fabrykach załogi postanowiły zorganizować zbiórkę pieniężną na kupno lekarstw i żywności dla ofiar wypadków na Węgrzech. M. in. do zbiórki pieniężnej przystąpiły załogi ZPP im. Określ i ZPB im. Łobknecha. (ka)

Zarząd Główny Związku Spółdzielni Spożywców w Warszawie, pragnąc przysięść z pomocą bratniemu narodowi węgierskiemu, w imieniu polskiej spółdzielczości spożywców postanowił:

- 1) przekazać kwotę 22.000 zł do dyspozycji Węgierskiego Czerwonego Krzyża.
- 2) Oddać na okres dwóch miesięcy Oddział Matki i Dziecka w Sosnowcu Kierlenień Góry, o-bliczony na 40 matek i 90 dzieci, do wykorzystania przez węgierskie matki z dziećmi.
- 3) Ponadto pracownicy Zarządu Głównego zajęli się zbórką pieniężną, która również przeka-żą do dyspozycji Węgierskiego Czerwonego Krzyża.



Na lotnisku w Budapeszcie. Przeladunek nadsyłanych lekarstw, krwi i żywności. Foto CAF - Janiła

POLSKA – WĘGRY

„Trybuna Ludu”, 2 listopada 1956 r.

publikowane w dwóch następnych numerach tygodnika. Łącznie oświadczenie poparło 291 osób. Z głośniejszych nazwisk zabrakło tylko tych kojarzonych z okresem stalinowskim – Jerzego Putramenta i Leona Kruczkowskiego.

W „Nowej Kulturze” przedrukowano też odpowiedź francuskiej pisarki, głównie lewicowych, na broniące interwencji oświadczenie pisarzy sowieckich. Na łamach tego tygodnika ukazały się również w trzech odcinkach najlepsze chyba relacje z Budapesztu – *Dziennik węgierski* Wiktora Woroszylskiego.

„I u nas mogli być Węgrzy...”

Wydarzenia węgierskie były też oczywiście rozpatrywane w kontekście polskim. Po pierwsze, oceniano, że walki w Budapeszcie są skutkiem zaniedbań i braku wcześniejszych przemian, takich jak te z polskiego VIII Plenum. Po drugie, traktowano Węgry jako przestrożę dla Polaków przed zbyt radykalnymi dążeniami i działaniami. Po trzecie, obawiano się, że gwałtowna reakcja Polaków na sowiecką interwencję na Węgrzech może również na PRL sprowadzić nieszczęście. Często w tym kontekście przyrównywano Budapeszt do Warszawy z sierpnia 1944 r.

Olgięder Terlecki stwierdzał w „Dzienniku Polskim”: „Nie było w Budapeszcie warszawskiego, mądrego spokoju, czujnego opanowania, rozważnej ofensywy. Tam wystrzeliły czuwające karabiny. My te karabiny słyszeliśmy aż na dnie serca”. W podobnym tonie była utrzymana np. opublikowana 1 listopada odezwa Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie *Naszym braciom – Węgom*, podkreślająca wspólnotę dążeń i różny ich finał: „Podczas gdy w naszym kraju socjalistyczna odnowa dokonała się na drodze bezkrwawej, to naród węgierski płaci bardzo wysoką cenę bratniej

krwi za wystąpienie w obronie demokratycznej treści socjalizmu i suwerenności kraju”. Dołączał do tych słów choćby Andrzej Braun w „Nowej Kulturze”: „I u nas mogły być Węgry... Byliśmy o włos od przelewu krwi, od tysięcy trupów i rannych”.

O realnym wówczas strachu przed wojną przekonuje charakterystyczne w takich sytuacjach zachowanie, czyli wykupywanie podstawowych produktów: cukru czy mąki. W najgorętszych dniach, od 3 do 10 listopada, w „Dzienniku Polskim” niemal codziennie pojawiały się artykuły uspokajające, że dysponujemy wystarczającymi zapasami żywności, przestrzegające przed masowym wykupywaniem towarów – co jednoznacznie świadczyło, że z takim masowym wykupywaniem i pustymi półkami w sklepach mieliśmy wówczas do czynienia.



„Przekrój”, 2 grudnia 1956 r.

Szczególnie napięta, grożąca konfrontacją sytuacja panowała po nadejściu wieści o drugiej interwencji sowieckiej. Wielkie było w Polsce oburzenie, często wyrażane na wiecach czy pochodach. W Krakowie powszechny gniew został skanalizowany przez rewolucyjnych studentów w formie marszu milczenia. Następnego dnia pisarz Jalu Kurek w artykule *Rewolucja mądra* chwalił tę rozważę i przestrzegał przed pochopnymi działaniami, pisząc: „Kocham to piękne miasto, w którym się urodziłem, nie chciałbym go nigdy widzieć w gruzach [...]. Nie dajcie się sprowokować [...]. Nie chciałoby się widzieć tego, aby wasze ciała młode, zapalne, lecz bezbronne kładły się pod czołgi”.

W obliczu pierwszej i drugiej interwencji oraz węgierskiej próby wyjścia z Układu Warszawskiego politycy i publicyści przekonywali, że w Polsce podstawą polityki zagranicznej oraz obronnej musi być nadal sojusz z ZSRS, choć oparty na zasadach równości i suwerenności, co wówczas określano najczęściej mianem leninowskich zasad internacjonalizmu. W dziennikach opublikowano 3 listopada odezwę KC PZPR – z jednej strony solidaryzującą się z węgierskimi robotnikami walczącymi o demokrację, ale z drugiej tłumaczącą charakter polskich relacji ze wschodnim sąsiadem i potrzebę stacjonowania w kraju jednostek sowieckich, przynajmniej do momentu podpisania traktatu pokojowego z Niemcami.

Powtarzali te argumenty publicyści. Tak jak choćby Brunon Rajca, piszący nieco naiwnie w „Dzienniku Polskim”, że Układ Warszawski jest potrzebny, byleby zapewnić, że jego wojska mają bronić wyłącznie przed wrogiem zewnętrznym, a nie mogą być wykorzystywane do rozstrzygania problemów państw członkowskich. Konkretnie uzasadniał takie stanowisko w „Życiu Literackim” – jak zawsze chłodny i realistyczny – Stefan Kisielewski, odwołując się też do wspomnianych dzienników Woroszylskiego: „Jeżeli ja twierdzę, że nie chcę widzieć w Warszawie Budapesztu, może ktoś określić to stanowisko bezideowym – ale ja powiem »ja idei nie kocham – kocham ludzi«. Stanowisko pana Woroszylskiego rozumiem: stanowisko uczuciowe – tylko, niestety, kol[ego] Woroszylski: byliśmy wiele razy wstrząśnięci, widzieliśmy Lwów w 1939 r., widzieliśmy wywożonych milion Polaków, to co było na Wołyniu w 1944 [właśc. z kulminacją w 1943 r.], widzieliśmy masę rzeczy. Nam nie potrzeba Budapesztu, ażeby to wiedzieć, ale widząc to, postulujemy sojusz ze Związkiem Radzieckim z punktu widzenia tej lekceważonej racji stanu”.

Krótką wolność słowa

Oczywiście, w polskiej prasie stale podkreślano obecność rzekomych środowisk kontrrewolucyjnych czy reakcyjnych, chociaż, co warto podkreślić, nie używano raczej oskarżenia o faszyzm, obecnego w propagandzie sowieckiej. Czasem tylko można było znaleźć informacje np. o „watażce typu półfaszystowskiego”, jak w „Trybunie Ludu” nazwano jednego z barwniejszych powstańczych dowódców, skazanego później na karę śmierci Józsefa Dudása. Niekiedy działała wciąż cenzura. Po trzech odcinkach z „Nowej Kultury” zdjęto *Dziennik węgierski* Woroszylskiego. W lubelskim „Sztandarze Ludu” usunięto niektóre zdjęcia przy reportażu Bogusława Szykuły *Byłem w Budapeszcie*. Co ciekawe, lubelska cenzura zatrzymywała czasem w „Sztandarze Ludu” materiały, które zostały dopuszczone do druku w podlegającym warszawskiej cenzurze „Życiu Lubelskim” – jak widać, regionalni cenzorzy mieli tu większe wątpliwości.

W krótkim czasie po drugiej interwencji za legalny i dający podstawy do stabilizacji uznano rząd Kádára. W 1957 r. materiałów węgierskich było już niewiele. Na początku roku pojawiały się ostatnie relacje z Budapesztu. Jeszcze w sierpniu w krakowskim magazynie graficzno-literackim „Zebra” opublikowano list i tłumaczenie wiersza węgierskiego poety i zarazem uczestnika powstania, Györgyego Gömöriego. Później temat zniknął z łamów prasy.

Przełom października i listopada 1956 r. był dobrym czasem dla polskich gazet, nie tylko ze względu na sposób przedstawiania spraw węgierskich. Czas ten zakończył się jednak w pierwszych miesiącach 1957 r.: szybko wróciła cenzura, i ta oficjalna, i ta wewnętrzna, redaktorów i dziennikarzy. Trzeba będzie czekać dopiero sierpnia 1980 r. i karnawału Solidarności, żeby w Polsce w jawnym obiegu pojawiła się prasa pisząca równie odważnie i uczciwie – czy to związkowa, jak „Tygodnik Solidarność”, czy to dotychczasowe tytuły odzyskujące swobodę oddechu pod kierownictwem otwartych redaktorów naczelnych, jak „Gazeta Krakowska” Macieja Szumowskiego.



Michał Wenklar (ur. 1980) – historyk, politolog, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie, członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Nie tylko WiN i PSL. Opór społeczny w latach 1945–1956 w powiecie tarnowskim* (2009); (z W. Frazikiem, F. Musiałem, M. Szpytmą) *Ludzie bezpieki województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim. Informator personalny* (2009) i in.



Zawodnicy i działacze KZS „Zryw”.
Fot. z tygodnika „Panorama”, 1956, nr 46

Jarosław Neja

Katowicki „Zryw” w walczącym Budapeszcie

Jesienią 1956 r. uwolnione na pewien czas z uścisku cenzury peerelowskie media poświęcały wiele miejsca powstaniu narodowemu na Węgrzech. Ponadto Polacy chętnie słuchali rozgłośni zachodnich, zwłaszcza Radia Wolna Europa i BBC, oraz relacji nielicznych naocznych świadków. Pod wpływem tych wiadomości ruszyła wielka akcja pomocy dla bratanków z nad Dunaju.

Sześć dni w Budapeszcie

W nocy 23 października, a więc w dniu wybuchu powstania, do Budapesztu wyjechała z Katowic kobieca drużyna piłki ręcznej Koła Zrzeszenia Sportowego „Zryw” przy Technikum Wychowania Fizycznego¹. Polski zespół miał rozegrać

¹ Podstawę niniejszego artykułu stanowią fragmenty opracowania: J. Neja, *Węgierskie epizody śląskiego Października 1956 roku*, „CzasyPismo” 2016, nr 1 (9), s. 40–63.

spotkania w Miskolcu, Debreczynie i Budapeszcie. W stolicy Węgier miał uczestniczyć w turniejach halowych oraz meczach z miejscowymi drużynami: Budapesti Kinizsi Sportegyesület i Kőbányai Törekvés. Ekipa składała się z dwudziestu zawodniczek, kierownika drużyny, dwóch dziennikarzy, lekarza, dwóch osób towarzyszących oraz trenera, a zarazem dyrektora szkoły Alojzego Chrószcza, późniejszego znanego działacza sportowego.

Śląskie szczypiornistki dotarły do Štúrova przy granicy czechosłowacko-węgierskiej 24 października. Podczas kontroli celnej dowiedziały się od czechosłowackich funkcjonariuszy o manifestacjach w Budapeszcie. Po południu ich pociąg wjechał na Węgry. „Na stacji Szob chaos – wspominał Chrószcz. – Nic konkretnego nie wiadomo. O powrocie do Polski nie ma mowy. Nasz pociąg był jednym z ostatnich, jaki[e] wpuszczono na Węgry. Nie wypuszcza się już żadnych. Co robić? – Zostawać w Szob? Nie ma sensu. Musimy się dostać do Budapesztu”.

Polacy przesiedli się do lokalnego pociągu, który późnym wieczorem zatrzymał się na małej stacji na przedmieściach stolicy Węgier. „Do Budapesztu już bardzo blisko – wspominał Chrószcz. – Z oddali słychać strzały artylerii. Dziewczeta są zupełnie spokojne [...]. Czekamy w wagonach. Kto wie, czy nie będziemy musieli przesiadzić tutaj całej nocy”. Wówczas jednak spotkali się z pięknym przejawem życzliwości ze strony węgierskich kolejarzy. „Żebyśmy nie zmarzli – zanotował Chrószcz w dzienniku prowadzonym w czasie podróży – Węgrzy doczepili do składu lokomotywę. Tylko po to, żeby grzała”. Pociąg ruszył wcześniej rano. Jechał wolno, na kolejnych stacjach wsiadały osoby udające się do pracy. „Ściskają nas wszystkich za ręce – zauważał trener szczypiornistek – potraszają, jakby gratulowali po wygranym meczu”.

W 1956 r. Węgrzy z wielką uwagą śledzili kolejne etapy polskiej odwilży politycznej. Z entuzjazmem przyjęli informację o zmianach w kierownictwie partyjnym, traktując je jako wzór dla swego kraju. Chcieli, aby ustąpił Ernő Gerő, zwolennik twardego kursu, a zastąpił go Imre Nagy, który jako premier rządu węgierskiego rozpoczął w latach 1953–1955 odchodzenie od systemu stalinowskiego. Wprowadzane przez niego reformy nie spodobały się jednak węgierskim i sowieckim komunistom. Oskarżono go, podobnie jak Władysława Gomułkę, o „prawicowe odchylenie”, zdjęto z urzędu i usunięto z partii. Węgrzy wiązali

mimo to z Nagyem duże nadzieje. Stąd też pokojowe demonstracje w Budapeszcie, do których doszło wieczorem 23 października, przebiegały pod hasłami poparcia dla zmian zachodzących w Polsce, solidarności z polskim społeczeństwem (wciąż jeszcze zagrożonym sowiecką interwencją), jak też niezależności narodowej i powrotu Nagya na stanowisko premiera.

Komuniści nie byli skorzy do kompromisu. Ponadto władze przeraziły się ok. 200 tys. osób demonstrujących w centrum Budapesztu. Kiedy do ludzi oblegających gmach rozgłośni radiowej zaczęli strzelać funkcjonariusze bezpieki (ÁVH), demonstranci odpowiedzieli ogniem z broni, którą wcześniej odebrali żołnierzom i milicjantom. Tak zaczęło się antykomunistyczne powstanie, które szybko przybrało charakter antysowiecki. Władze wprowadziły stan wyjątkowy i poprosiły o pomoc w walce z „kontrrewolucją” stacjonujące na Węgrzech jednostki armii sowieckiej.

W nocy z 23 na 24 października do Budapesztu zaczęły wjeżdżać czołgi. Demonstracja siły miała zgasić opór. Sowietci, wspomagając funkcjonariuszy ÁVH, którzy stawiali czoło rozproszonym oddziałom powstańczym, uwikłali się w walki uliczne. Tymczasem reakcją węgierskiego społeczeństwa na wprowadzenie stanu wyjątkowego był strajk generalny. W całym kraju tworzone także nowe organy władzy: komitety rewolucyjne i rady robotnicze. 24 października, pod wpływem żądań społeczeństwa, premierem rządu został Nagy, a dzień później János Kádár, były więzień stalinowski, zastąpił Gerő na stanowisku I sekretarza KC Węgierskiej Partii Pracujących. Reżim komunistyczny na Węgrzech zaczął się rozpadać.

Nagy rzeczywiście stanął na czele narodu węgierskiego i realizował jego wolę, którą najlepiej wyrażała lista żądań (słynnych „szesnaście punktów”) sporządzona 22 października przez budapeszteńskich studentów, domagających się m.in. wolności obywatelskich, demokracji parlamentarnej i narodowej niepodległości.

Polskie szczypiornistki znalazły się w oku cyklonu. Perony i hala główna dworca kolejowego Budapest Nyugati (Budapeszt Zachodni), na którym wysiadły, były zupełnie puste. „Wszędzie złowroga cisza – zanotował Chrószcz. – Nie ma żywej duszy. W poczekalni poprzewracane krzesła, na ścianach ślady pocisków, mnóstwo potłuczonego szkła. Obok budki telefonicznej na peronie dwa trupy. Nie możemy się nigdzie dodzwonić. Szukamy jakiegoś jedzenia. W pobliżu dworca czynny tylko bar mleczny. Na ulicy kilku ludzi, czołgi i przygnębiająca, upiorna

cisza. Zamówiliśmy w barze po jednej gorącej kawie i cała drużyna, kolejno po dwie osoby, wymyka się z dworca do baru”.

Polki i ich opiekunowie znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Na ulicach i placach Budapesztu od kilkudziesięciu godzin pisał się nowy, dramatyczny rozdział historii Węgier, a śląskie piłkarki stały się tego mimowolnymi świadkami. W tej sytuacji Chrószcz zdecydował, że uda się do Ministerstwa Sportu. Gdy tam dotarł, obiecano mu, że jego podopiecznymi zajmą się przedstawiciele Törekvésu.

Przemieszczanie się ulicami, na których toczyły się walki, było ryzykowne. Chrószcz zapisał w swoim dzienniku spostrzeżenia i wrażenia z drogi powrotnej do dworca, gdzie wciąż przebywała jego drużyna: „Na ulicach wszczął się ruch. Mknęły samochody z transparentami i grupy manifestantów. Wszystko w kierunku parlamentu. Ostatnie kilkaset metrów do dworca biegniemy. Mijamy pędzące czołgi. Jesteśmy znowu wszyscy razem. Czekamy na ludzi z Törökvésu [Törekvésu]”. Ci rzeczywiście wkrótce przybyli i zaoferowali Polakom „prowizoryczne lokum na mieście i śniadanie”.

Ale właśnie w tym czasie w pobliżu dworca wzmożyły się walki uliczne. „Zrywa się potworna kanonada. W poczekalni lecą resztki szyb. Ogłuszające detonacje. Padamy wszyscy plackiem w kącie poczekalni. Ściany prują pociski karabinów

Fot. z tygodnika „Panorama”, 1956, nr 46



maszynowych [...]. Chwilę przerwy wykorzystaliśmy na przejście do drugiej poczekalni. Tu jest bezpieczniej. Kanonada trwa” – pisał dalej Chrószcz.

Rozpoczęła się ona o 10.00 i ustała dopiero ok. 15.00. Wówczas, jak czytamy w dzienniku, słychać było już tylko pojedyncze strzały. Sytuacja była jednak na tyle poważna, że nikt nie opuszczał dworca. Po pewnym czasie przedstawicielom Törökvesu, towarzyszącym przez cały czas Polakom, udało się ulokować drużynę KZS „Zryw” w kilku służbowych pokojach udostępnionych przez węgierskich kolejarzy. „Wypada po trzy osoby na dwa łóżka – zanotował Chrószcz. – Z zabłąkanej ulotki dowiadujemy się, że ustąpił Geroe [Ernö Gerő]. Godz. 20.00. Od 18.00 godzina policyjna. Kładziemy się spać. Ulicą pod naszymi oknami przejeżdżają samochody ciężarowe z transparentami”.

Przez dwa następne dni obowiązywał stan wyjątkowy: zakaz wychodzenia na ulice, ponadto od 18.00 do 6.00 – godzina policyjna. „Mamy aparat radiowy ale nie możemy się zorientować w sytuacji. Pogłoski są tak sprzeczne. Wszystkie tak mało wiarygodne [...]. Zebrałem wszystko, co kto miał z żywności, do wspólnej puli. Dzisiaj jedliśmy tylko raz. Kromka chleba, kawałek kiełbasy, dwie kostki cukru, szklanka herbaty. Zawodniczki są zupełnie spokojne” – zapisał trener szczypiornistek.

Następnego dnia – w sobotę 27 października – Polki mogły już liczyć na pomoc Węgrów, którzy nawet w tak dramatycznych chwilach pamiętali o nich. Dyrektor dworca przekazał im kosz winogron, kosz ziemniaków i pięć kurczaków, a trenerowi wydano w pobliskiej piekarni pięć bochenków chleba, mimo że – jak zauważył – kolejka po pieczywo liczyła czterysta osób. Podczas tego wyjścia Chrószcz naocznie przekonał się o brutalności walk toczonych w Budapeszcie: „W pobliżu dworca stoją czołgi. Wokół nich żołnierze. Cisza. Nagle strzał karabinowy i na wieży czołgu bezwładnie zawisło ciało radzieckiego żołnierza. Po kilku sekundach lufa działa znalazła okno, z którego padł strzał. Zagrzmiała seria wystrzałów i znowu zapanowała cisza”.

W niedzielę od 13.00 zaczęło obowiązywać zawieszenie broni wynegocjowane przez rząd Nagya. Zlikwidowano ÁVH, a oddziały sowieckie zaczęły się wycofywać z Budapesztu. Polskie szczypiornistki i towarzyszące im osoby, które postanowiły wyjść na zewnątrz, zobaczyły skutki kilkudniowych walk ulicznych: „Brniemy po kostki w szkle potłuczonych szyb – relacjonował Chrószcz. – Przewo-

dy tramwajowe pozrywane. Krawężniki zmiążdżone gąsienicami czołgów. Gdzieś w okolicy gmachu M[inisterstwa] O[brony] N[arodowej] słycać strzały. Z daleka widać barykady i przewrócone tramwaje. Przed zniszczonym hotelem »Astoria« leży zawleczona tutaj wielka statua z pomnika. Spotykamy kapitana kobiecej reprezentacji Węgier, panią Molnar. [...] Wiadomości skąpe. Ciągłe sprzeczne. Znowu zmienił się skład rządu. Odgłosy pojedynczych strzałów nie milkną».

Dzięki Marii Molnar polska ekipa mogła następnego dnia zjeść obiad w gmachu dyrekcji poczty: „od 8.00 do 15.00 wolno wychodzić po dwie osoby – zanotował Chrószcz. – Miasto takie samo jak wczoraj. Tylko strugi deszczu myją zakrwawione ulice i woda w rynsztokach jest brunatna [...]. Po powrocie na dworzec ważna wiadomość: jutro o 9.00 mamy być w hotelu Duna. Statkiem wypłyniemy z Budapesztu. Na statku istna wieża Babel. Sami obcokrajowcy. 600 ludzi. 200 Niemców, około 60 Polaków, Czesi, Szwedzi, Anglicy, Chińczyk. Kapitan statku zgadza się na jazdę tylko pod polską flagą. Ruszamy. Zostają za nami odgłosy ostatnich strzałów. Poza granicami miasta silny pierścień wojsk. Na mostach i brzegach Dunaju ludzie wiwatują, krzyczą na widok polskiej flagi. Dwukrotnie musimy przybijać do brzegu. Uzbrojeni cywile przeprowadzają krótką rozmowę z kapitanem statku, wnoszą pliki ulotek i pozwalają płynąć dalej. Dobijamy do Szob. O wyjeździe pociągiem z Węgier ciągle nie można marzyć. Statek przybija do przeciwległego brzegu. Sturov [Štúrovo] – Czechosłowacja. Dwugodzinna kontrola celna. Przejmują nas ludzie z konsulatu polskiego w Bratysławie. Czwartek, 1 XI. Godzina 2.00. Jesteśmy w Katowicach. Wszyscy cali i zdrowi. Czekamy na dzisiejsze gazety, na wiadomości z Węgier”.

W czasie kiedy polskie szczypiornistki wracały do kraju, wydawało się, że Węgrzy całkowicie zrzucą jarzmo komunizmu. Jeszcze 31 października została rozwiązana Węgierska Partia Pracujących, a następnego dnia powstała Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza z Kádárem na czele, który wszedł także w skład gabinetu Nagya. Odradzały się dawne powojenne ugrupowania polityczne, wolna prasa i radio. Nagy ogłosił 1 listopada neutralność kraju i wystąpienie z Układu Warszawskiego.

Nadzieje na trwałe zmiany prysły jednak szybko. Wycofanie wojsk sowieckich ze stolicy i zapowiedzi ich całkowitego wyprowadzenia z Węgier okazały się

tylko grą na czas. Sowieci wiedzieli, że wyłamanie się jednego kraju z bloku komunistycznego może spowodować efekt domina. W niedzielę 4 listopada 1956 r. oddziały sowieckie w ramach operacji „Wicher” rozpoczęły drugą interwencję. Do połowy listopada (potyczki zdarzały się jeszcze w grudniu) powstanie utopiono we krwi przy pomocy czołgów, artylerii i lotnictwa. Wraz z likwidacją kolejnych powstańczych punktów oporu władzę w kraju przejmował marionetkowy Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski, utworzony przez Kádára, który zdradził rodaków.

Krew dla Węgrów

Po powrocie na Śląsk działacze i zawodniczki KZS „Zryw” stali się wiarygodnym źródłem informacji na temat tego, co działo się na Węgrzech. Cytowane tutaj zapiski Chrószcza zostały opublikowane już w listopadzie 1956 r. w popularnym śląskim tygodniku ilustrowanym „Panorama”. W tym czasie w województwie katowickim, podobnie jak w całym kraju, na dobre rozwinęła się akcja pomocy Węgrom.

Polskie społeczeństwo, znajdujące się jesienią 1956 r. w stanie silnego ożywienia nastrojów niepodległościowych i antysowieckich, bardzo emocjonalnie zareagowało na doniesienia o węgierskim powstaniu. Polacy w zdecydowanej większości opowiedzieli się po stronie „bratanków”. Cieszyli się, gdy w końcu października wy-

dawało się, że Węgrzy wywalczą sobie niepodległość. A w listopadzie potępiali drugą, brutalną i krwawą interwencję sowiecką. Chyba żaden inny naród w Europie nie

„**Jak długo trwał węgierski dramat, w polskich kościołach modlono się i odprawiano Msze św. za Węgrów. W oknach wywieszano szyte naprędce węgierskie flagi, wiele osób nosiło przypięte do ubrań kokardy w kolorach czerwono-biało-zielonych. Po 4 listopada dodawano do nich kir.**”

rozumiał Węgrów tak dobrze jak Polacy, którzy doskonale wiedzieli, co znaczy prowadzić w osamotnieniu walkę z przeważającymi siłami wroga. Ponadto, na co zwraca uwagę historyk węgierski János Tischler, Polacy uważali, że Węgrzy walczyli z wojskami sowieckimi „nie tylko o własną wolność i niepodległość, ale także w jakiś sposób o wolność i niepodległość Polski, choć nad Wisłą sytuacja była inna”.

Dlatego jak długo trwał węgierski dramat, w polskich kościołach modlono się i odprawiano Msze św. za Węgrów. W oknach wywieszano szyte naprędce węgierskie flagi, wiele osób nosiło przypięte do ubrań kokardy w kolorach czerwono-biało-zielonych. Po 4 listopada dodawano do nich kir. Bezprecedensowe rozmiary przyjęła pomoc medyczna i materialna.

Dotyczyło to zwłaszcza akcji oddawania krwi dla ofiar walk, która była odpowiedzią na apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża upowszechniony przez Polskie Radio. Do 1 listopada 1956 r. transportem lotniczym trafiło z Katowic na Węgry ok. 200 litrów krwi, ale przecież znaczną część krwi i plazmy zbieranych na terenie województwa katowickiego przesyłano do Warszawy i dopiero stamtąd w większych transportach przewożono samolotami do Budapesztu. W kolejnych dniach do poszczególnych stacji krwiodawstwa i doraźnie zorganizowanych punktów poboru krwi zgłaszało się wielu chętnych: studentów, uczniów szkół ponadpodstawowych, robotników, pracowników umysłowych, oficerów i żołnierzy, milicjantów. Akcja trwała około półtora tygodnia i zaczęła wygasać po komunikacie Węgrów, że nie potrzebują już krwi, brakuje zaś lekarstw, opatrunków i innej pomocy materialnej. Placówki PCK przestawiły się wówczas na przyjmowanie środków pieniężnych, leków, żywności i ubrań.

Zbiórki organizowano na uczelniach, w szkołach, urzędach, zakładach pracy, na ulicach miast i w wioskach. W województwie katowickim prowadzone przeważnie do końca 1956 r., a w niektórych przypadkach nawet do połowy stycznia 1957 r., stały się zjawiskiem tak masowym, że redakcje lokalnych i regionalnych gazet nie były w stanie publikować wszystkich napływających do nich z terenu informacji na ten temat. O skali zaangażowania społeczeństwa może świadczyć to, że w styczniu 1957 r. powiatowy PCK w Częstochowie przesłał do Zarządu Głównego PCK w Warszawie dwie skrzynie odzieży, obuwia i leków przeznaczonych wyłącznie dla węgierskich dzieci. Wśród leków znajdowały się m.in. penicylina i inne antybiotyki, aspiryna oraz różnego rodzaju witaminy. Było tam także kilkaset sztuk garderoby i obuwia oraz inne przedmioty codziennego użytku.

Zgłaszano również gotowość do opieki nad węgierskimi dziećmi. Dotyczyło to zarówno zakładów pracy, związków zawodowych, rozmaitych instytucji i organizacji, jak i osób prywatnych. Wielu zwykłych ludzi było zdecydowanych adoptować dzieci, które straciły rodziców. Dziennik „Trybuna Robotnicza” donosił,

że do 17 listopada 1956 r. do katowickiego PCK zgłosiły się 344 osoby chętne do adoptowania węgierskich dzieci lub ich przyjęcia na pobyt czasowy. O empatii społeczeństwa i rzeczywistym zaangażowaniu w akcję pomocy dzieciom świadczy to, że jednego dnia w Katowicach zarejestrowano 32 osoby gotowe służyć opieką i wychowaniem małych Węgrów. Aby ograniczyć problemy, jakie wynikały z powodu bariery językowej, katowicki PCK zawczasu rejestrował także osoby władające językiem węgierskim. Do 17 listopada zgłosiło się ich dziesięć. Miasto przygotowało na przyjęcie dzieci dwa żłobki dysponujące trzystoma miejscami. Społecznego poruszenia nie zahamował podany wkrótce w prasie komunikat PCK informujący, że komitet nadal będzie rejestrował rodziny gotowe przyjąć dzieci węgierskie, ale jednocześnie podkreślający, że nie będzie ich można adoptować. W drugiej połowie listopada w Częstochowie i miejscowościach powiatu częstochowskiego zgłosiło się dwanaście rodzin. Na początku grudnia w oddziale PCK w Zabrze stawiło się blisko trzydzieści rodzin, które „wyrzyły gotowość przyjęcia do siebie dzieci węgierskich i zapewnienia im pełnej rodzicielskiej opieki”. Chęć przyjęcia dzieci zadeklarowało także ponad sto rodzin z Bielska-Białej. Do połowy grudnia do oddziału PCK w Sosnowcu nadeszły 44 listy od mieszkańców miasta, w których zgłosili oni gotowość do zaadoptowania węgierskich sierot. Pierwsza większa grupa dzieci z Węgier przyjechała do Polski w połowie grudnia 1956 r. Nie trafiły one jednak do rodzin. Skierowano je na zorganizowany wypoczynek do Zakopanego i Krynicy. Kolejne grupy gościły w innych ośrodkach wypoczynkowych w kraju w pierwszej połowie 1957 r.

Pamięć o powstaniu węgierskim i wyjątkowym sprzężeniu wspólnych losów jesienią 1956 r. jest wciąż bardzo żywa. I stanowi do dzisiaj istotny element wzajemnych relacji obu narodów.



Jarosław Neja (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach.

SZCZECIN



1956
CSEPEL 2016

Paweł Knap, Paweł Skubisz

Chłopcy z Pesztu

W sześćdziesiątą rocznicę Rewolucji Węgierskiej, z inicjatywy posła Zgromadzenia Narodowego Węgier Szilárda Németha, zostały odsłonięte bliźniacze pomniki „Chłopca z Pesztu” autorstwa Richárda Juhya. Uroczystości odbyły się w Budapeszcie i... Szczecinie.

Szczecińska Rada Miasta w styczniu 2014 r. przyjęła uchwałę „w sprawie wyrażenia zgody na wzniesienie pomnika upamiętniającego węgierską rewolucję i walkę o wolność w 1956 r.” Pomnik ufundowała Rada dzielnicy Csepel w Budapeszcie w dowód wdzięczności narodu węgierskiego za solidarność i pomoc Szczecina okazaną mieszkańcom dzielnicy. Uroczystego

odsłonięcia „Chłopca z Pesztu” dokonali: poseł Németh, ambasador Węgier Iván Gyurcsík, burmistrz Csepel Lénárd Borbély oraz prezydent Szczecina Piotr Krzystek. Premier Węgier Viktor Orbán napisał z tej okazji list: „Dla nas, Węgrów, to wielka radość i ogromny zaszczyt, że od dzisiaj w Szczecinie stoi pomnik, którego odpowiednik jest ozdobą dzielnicy Csepel. Niech te dwa bratnie pomniki przypominają o tym, że jeszcze Polska nie zginęła, że Węgry będą silnym państwem, dopóki nasza młodzież będzie gotowa z bronią w ręku walczyć o wolność i niepodległość ojczyzny”.

Na Węgrów dawali wszyscy

„Wieczorem we wtorek 23 października w stolicy Węgier doszło do poważnych zaburzeń. [...] W czasie rozruchów, które w kilku punktach miasta przeciągnęły się do godzin popołudniowych w środę, byli zabici i ranni. Liczba ich nie jest znana” – informował „Kurier Szczeciński” 25 października 1956 r. Wkrótce nadano przez radio apel Węgierskiego Czerwonego Krzyża, proszącego o krew dla ofiar rewolucji. Odzew był olbrzymi – w całej Polsce zgłosiło się na to wezwanie 12 tys. osób. Już 30 października pod hasłem „Polak, Węgier – dwa bratanki” redakcje „Kuriera” i „Głosu Szczecińskiego” rozpoczęły zbiórkę darów. Przyjmowano pieniądze, leki, środki opatrunkowe i trwałą żywność.

Do akcji włączyli się uczniowie, studenci, robotnicy, a nawet funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej. Od 31 października do 3 listopada szczecińscy studenci prowadzili kwestę pod hasłem „Cześć i chwała bohaterom narodu węgierskiego”. Zorganizowały ją też 4 listopada, czyli w dniu wkroczenia Armii Sowieckiej do Budapesztu, redakcje wspomnianych wcześniej gazet. Informacje o dramatycznych wydarzeniach na Węgrzech jeszcze mocniej wpłynęły na zaangażowanie i pomoc Polaków.

Solidarnościowa akcja nabrała tempa. 27 listopada 1956 r. zawiązał się Komitet Pomocy Węgróm w Szczecinie, który 2 grudnia zorganizował „Węgierską niedzielę”. Świadkowie tamtych wydarzeń zgodnie wspominają, że „na Węgrów dawali wszyscy”, o czym informowały gazety, publikując listy osób i instytucji zaangażowanych w akcję „Szczecin – Csepel”.

Trudno ustalić, kiedy wyruszył pierwszy transport z darami. Wiemy, że trzy ciężarówki wyjechały wieczorem 17 grudnia 1956 r. Transport ten wyróżniały



Fot. AIPN

napisy „Dzieci Szczecina – dzieciom Csepel na Gwiazdkę”. Komitet Pomocy Węgrom 31 grudnia 1956 r. ogłosił koniec akcji pomocowej. Szacunkowa wartość darów zebranych w tym czasie w Szczecinie wynosiła ponad 1 mln zł (przeciętnie Polacy zarabiali wtedy 1120 zł miesięcznie). Zebrane datki i spieniężone dary rzeczowe, które – na skutek zahamowania akcji przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego – nie zostały przewiezione na teren Węgier, zasiliły specjalne konto Oddziału Wojewódzkiego PCK w Szczecinie. Z pieniędzy tych wiosną i jesienią 1957 r. sfinansowano podróż i pobyt nad Bałtykiem węgierskich dzieci. Dzieci, głównie sieroty, przyjeżdżały w bardzo złym stanie psychicznym

i fizycznym, niedożywione, często z brakami w garderobie. Otrzymywały niezbędną pomoc i były pod opieką pracowników PCK.

Precz Sowieni od Węgier, precz od Polski!

Skomplikowana sytuacja w Polsce po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca 1956 r. i zmianie ekipy rządzącej, a także interwencja sowiecka na Węgrzech wpłynęły na radykalizację postawy i zachowań szczecinian. Wystarczyła iskra, aby doszło do wybuchu zamieszek. Wieczorem 10 grudnia 1956 r. dwaj funkcjonariusze Komendy Miejskiej MO w Szczecinie zatrzymali w centrum miasta Stanisława Bartosika, awanturującego się pijanego trzydziestoletniego pomocnika murarza. Jego okrzyki: „Za co mnie zamykacie?” oraz „Jestem Polakiem!” wzbudziły zainteresowanie przechodniów. Wstrzymany został

ruch tramwajów i utworzyło się zbiegowisko. Z tłumu dały się słyszeć głosy nawiązujące do wydarzeń Października 1956 r. z charakterystycznym śpiewem „Sto lat” na cześć Władysława Gomułki, nowego I sekretarza KC PZPR. Wkrótce ludzie skierowali swoją niechęć przeciwko strażnikom systemu komunistycznego – obecnym na miejscu funkcjonariuszom MO i Urzędu Bezpieczeństwa. Tłum skandował: „Milicja morduje ludzi!”, „Trzymać blacharza, łać go!”, „Bić blacharzy!” oraz: „Hura! Brać stalinowców!”. Milicjanci uciekli pod gradem kamieni i cegieł, towarzyszyły temu okrzyki żądające rozliczenia za popełnione zbrodnie i nad-



Fot. Marcin Manowski

użycia. Manifestanci zaczepiali przechodniów, próbowali wyprowadzić na ulicę robotników szczecińskich zakładów, rozpowszechniając informację o wybuchu powstania. Porównywali wydarzenia w Szczecinie do Rewolucji Węgierskiej. Równocześnie wznosili okrzyki: „Precz z rządem Kádára!” i „Wojsko na Węgry!”.

Po ucieczce milicjantów inicjatywę przejęli uczestnicy ulicznego buntu, zwykli mieszkańcy Szczecina, głównie młodzi robotnicy i uczniowie. Z okrzykami nawołującymi do rozbicia jednostek MO udali się w kierunku dwóch szczecińskich komisariatów. Władze bezpieczeństwa wezwały na pomoc pododdziały wojskowe 12. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Ziemi Szczecińskiej, które wspólnie z milicjantami miały chronić Więzienie Centralne i Prokuraturę Wojewódzką. Około 20.30 demonstranci podjęli próbę rozbicia więzienia i trzykrotnie zaatakowali siły porządkowe, wznosząc okrzyki: „Wypuścić więźniów!”. Użyto gazu łzawiącego i pałek. Po obu stronach konfliktu byli pierwsi ranni.

Po 22.00 siły porządkowe wyparły protestujących ze ścisłego centrum miasta i niefortunnie skierowały w stronę konsulatu ZSRS, mieszczącego się przy ul. Piotra Skargi 14. Manifestacja przybrała charakter wystąpienia antyradzieckiego. Ponownie pojawiły się hasła nawiązujące do sowieckiej interwencji na Węgrzech, głównie: „Wypuście Imre Nagya!”. Nad głowami protestujących powiewały nieliczne transparenty. Na jednym z nich, wykonanym naprędce ciemnym atramentem na połowie białego restauracyjnego obrusa, znalazło się charakterystyczne dla tego czasu hasło: „Precz Sowieni od Węgier, precz od Polski!”, na innym: „Precz z Rosjanami!”. Około północy tłum manifestantów wyłamał bramę konsulatu sowieckiego i wtargnął do środka. Obsługa przedstawicielstwa uciekła w popłochu lub schowała się w piwnicy. Próba podpalenia spełzła na niczym i po półgodzinnym oblężeniu budynku demonstrantów wyparły oddziały KBW i MO.

W trakcie zajść zatrzymano ok. 95 demonstrantów, 8 osób trafiło do szpitali, a kilkunastu udzielono pomocy ambulatoryjnej. Aresztowano ostatecznie 79 osób. Nad sprawą objął osobisty nadzór Marian Rybicki, prokurator generalny PRL. Podejrzani znaleźli się pod silną presją ze strony funkcjonariuszy, którzy wymuszali zeznania szantażem, grożąc m.in. wieloletnimi karami więzienia, a w niektórych wypadkach pobiciem.

Wydarzenia, do których doszło nocą z 10 na 11 grudnia 1956 r., władze usiłowały przedstawić mieszkańcom Szczecina jako wystąpienia „chuliganów, pijaków

i wichrzycieli”. Przystąpiono do masowej akcji propagandowej. Zaangażowano do tego lokalną prasę i ekipę Polskiej Kroniki Filmowej. Drugi etap kampanii propagandowej wiązał się z procesami wytoczonymi uczestnikom zamieszek. Na łamach gazet publikowano relacje i komentarze z procesu oraz zdjęcia oskarżonych. Zostali oni przedstawieni jako „degeneraci społeczni, alkoholicy, złodzieje i wandy”. Do publicznej wiadomości podano również ich adresy zamieszkania i miejsca pracy.

We wszystkich sprawach zapadły surowe, jak na czasy popaździernikowych przemian, wyroki od czterech lat do pół roku więzienia. Uniewinniono jedynie dwóch oskarżonych z powodu braku dowodów.

* * *

Pomoc, jaką okazali Węgrom mieszkańcy Szczecina w okresie Rewolucji Węgierskiej, krwawo stłumionej przez oddziały Armii Sowieckiej, połączyła w szczególny sposób dwa partnerskie ośrodki o stoczniovych tradycjach. Symbolem tamtego czasu stał się okolicznościowy znaczek przedstawiający dwie dłonie – polską i węgierską – w braterskim geście solidarności. Tę braterską solidarność upamiętniają „Chłopcy z Pesztu”. Jeden z nich swoje miejsce znalazł w sąsiedztwie dawnego konsulatu sowieckiego w Szczecinie, zaatakowanego w 1956 r.

Artykuł jest zmienioną wersją tekstu Pawła Skubisza „*Prez Sowietci od Węgier, prez od Polski!*” *Mieszkańcy Szczecina wobec Rewolucji Węgierskiej 1956 r.*, który ukazał się 8 grudnia 2017 r. w dodatku do „Kuriera Szczecińskiego” pt. *Szczecińskie grudnie: 1956, 1970, 1981. Pamiętamy!*



Paweł Knap (ur. 1981) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Szczecinie. Autor książek: „*Jak ci się uda uratować, pamiętaj!*”. *Relacje „Sprawiedliwych” i o „Sprawiedliwych” z województwa zachodniopomorskiego* (2010); *Szczecin w obiektywie Anatola Weczera* (2011) i in.



Paweł Skubisz (ur. 1977) – historyk, dr, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie. Autor książek: *Nocna rewolta. Antysowieckie zamieszki w Szczecinie 10 grudnia 1956 r.* (2009); *Wojska Pograniczne ZSRS na odcinku z Polską w świetle materiałów wywiadu II Rzeczypospolitej 1921–1939. Struktura i dyslokacja, działalność wywiadowcza, regulamin służby* (2010) i in.



Attila Szalai – laureat nagrody IPN
Świadek Historii. Fot. Piotr Życieński

Grzegorz Górny

Z pokolenia autostopowiczów

W czasach PRL autostop był popularnym, zwłaszcza wśród młodzieży, sposobem przemieszczania się po kraju. Temu fenomenowi była poświęcona m.in. powieść *Podróż za jeden uśmiech* Adama Bahdaję, a później serial telewizyjny i film fabularny Stanisława Jędryki pod tym samym tytułem. Na Węgrzech jazda autostopem była jednak wówczas surowo zabroniona jako czyn godzący w podstawowe zasady społecznego współżycia. Tępiona była z całą surowością przez aparat represji, tak jakby korzystanie z przygodnego środka transportu było równoznaczne z zamachem na ustrój socjalistyczny.

Zakaz ten wynikał stąd, że po antykomunistycznym powstaniu w 1956 r. władze w Budapeszcie postanowiły szczególnej kontroli poddać młodzież, która była główną siłą niepodległościowego zrywu. Żeby spacyfikować buntownicze nastroje w młodych rocznikach, ograniczano wszelkie przejawy oddolnej aktywności. Zakazano więc działalności klubów studenckich. Zabroniono grania jazzu w miejscach publicznych. Zdelegalizowano też autostop. Dlatego przez niemal trzy dekady był on dla węgierskiej młodzieży synonimem buntu i niezależności. Madziarzy przybywali więc do Polski, by przeżyć zakazaną przygodę. Tak pojawiła się cała generacja niepokornych zwana „pokoleniem autostopowiczów”.

Z przedstawicielami tego pokolenia bliżej zetknąłem się dziesięć lat temu, gdy – wspólnie z o. Pawłem Cebulą – przeprowadziłem cykl wywiadów z byłymi działaczami węgierskiej opozycji antykomunistycznej, którzy pełnili funkcję emisariuszy swoich środowisk w Polsce. Przyjeżdżali nad Wisłę, by uczyć się od naszych dysydentów nielegalnej działalności, tajników konspiracji, sztuki prowadzenia strajków, drukowania bezdebitowych wydawnictw czy organizowania demonstracji. Rozmowy złożyły się na książkę *Węgierski łącznik*, której wszyscy bohaterowie mieli za sobą doświadczenie podróżowania autostopem po Polsce. Jednym z nich był ambasador Węgier w Warszawie w latach 1990–1995 Ákos Engelmayer, który tak wyjaśniał fenomen sprzed lat: „Dzisiaj brzmi to może dziwnie, ale dla mojego pokolenia Polska to było okno na świat. To była zupełnie inna rzeczywistość niż u nas. Można było jeździć autostopem, który na Węgrzech był zabroniony, a dla nas stał się nie tyle sposobem przemieszczania się, ile stylem życia i rodzajem buntu. W Polsce były takie imprezy, jak Warszawska Jesień czy Jazz Jamboree. Bartóka można było częściej posłuchać w Warszawie niż w Budapeszcie. Można było chodzić do klubów studenckich, oglądać zachodnie filmy i malarstwo abstrakcyjne – tego wszystkiego na Węgrzech nie było. Istniała też silna tradycja AK-owska i prężny Kościół. Ludzie o pewnych sprawach mówili swobodnie, podczas gdy ja się wciąż rozglądałem wokół, czy nikt nie podsłuchuje. Wróciłem więc na Węgry podbudowany faktem, że w ramach bloku socjalistycznego istnieje kraj, w którym da się wywalczyć taki obszar swobody”.

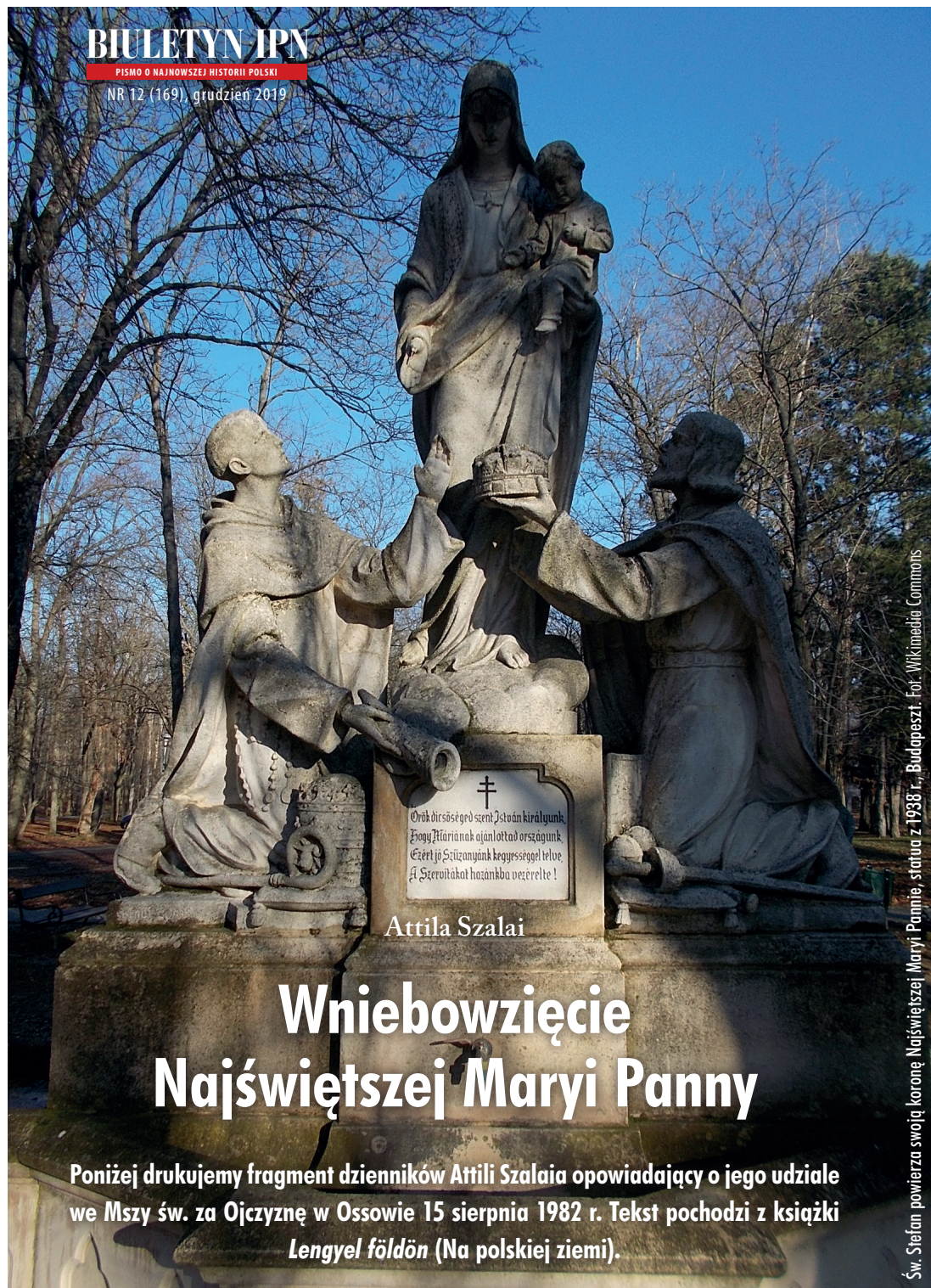
Jedną z najbarwniejszych postaci w gronie węgierskich autostopowiczów był Attila Szalai, który najpierw, poczynawszy od 1968 r., zjeździł Polskę wzdłuż

i wszere, a następnie w latach 1976–1990 mieszkał w naszym kraju. W tym czasie zajmował się tłumaczeniami literatury polskiej na język węgierski, pisanie recenzji dla czasopism literackich i realizacją słuchowisk radiowych. W 1980 r. związał się z Solidarnością, a w stanie wojennym działał w podziemiu. Pod różnymi pseudonimami pisywał do konspiracyjnych pism zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce. Po upadku komunizmu powrócił do Budapesztu, gdzie pełnił wiele funkcji w mediach i w dyplomacji. Był m.in. redaktorem naczelnym dwóch dzienników: „Új Magyarorszag” i „Napi Magyarorszag”. Nad Wisłę wracał na dłużej jako radca ambasady czy dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury.

Od 1976 do 1990 r. Szalai, mieszkając w Polsce, prowadził dziennik, zapisując na gorąco najważniejsze wydarzenia, w których przyszło mu brać udział. Dzieło wydała drukiem oficyna Magyar Napló z Budapesztu. Przeszło dziewięćsetstronicowy tom nosi tytuł *Lengyel földön* (Na polskiej ziemi) i zbiera bardzo dobre recenzje w prasie węgierskiej. Atutem książki jest uchwycenie burzliwego okresu w najnowszych dziejach Polski z perspektywy cudzoziemca, opisującego swe przeżycia ze środka peerelowskiej rzeczywistości, a zarazem zachowującego węgierską optykę. Wkrótce ta wyjątkowa pozycja trafi do polskich czytelników.



Grzegorz Gómy (ur. 1969) – dziennikarz i publicysta, twórca filmów dokumentalnych. Były redaktor kwartalnika i programu telewizyjnego „Frona”. Autor książek: *Demon południa* (2007); (z Pawłem Cebulą) *Węgierski łącznik* (2008); *Anioł Północy* (2010); *Jednostki specjalne. Niezwykłe wywiady z frontu wojny o duszę świata* (2012); *Sprawiedliwi. Jak Polacy ratowali Żydów przed Zagładą* (2013); (z Januszem Rosikonem i Maciejem Marchewiczem) *Tajemnice Fatimy. Największy sekret XX wieku* (2016); *Węgry. Tysiąc lat samotności* (2018) i in.



Attila Szalai

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Poniżej drukujemy fragment dzienników Attili Szalaja opowiadający o jego udziale we Mszy św. za Ojczyznę w Ossowie 15 sierpnia 1982 r. Tekst pochodzi z książki *Lengyel földön* (Na polskiej ziemi).

Św. Stefan powierza swoją koronę Najświętszej Maryi Pannie, statua z 1938 r., Budapeszt. Fot. Wikimedia Commons

Warszawa, 15 sierpnia 1920 r.

Rocznica Cudu nad Wisłą. 15 sierpnia 1920 r. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wycofujące się od prawie miesiąca Wojsko Polskie ruszyło do przeciwnatarcia i pod Warszawą rozbiło butną watahę bolszewików, która jako „bękart z Wersalu” zadeptała Polskę, prąc do Berlina po „błogosławieństwo” Róży Luksemburg, i być może nie zatrzymałaby się nawet aż do Atlantyku. Wojsku w walce o stolicę z pomocą przyszła ludność cywilna, studenci, gimnazjaliści, harcerze, księża, nawet robotnicy, słowem wszyscy, którzy nie mieli chęci być aniołami w sowieckim raju.

Najbardziej krwawe walki stoczono na oddalonej około 30 kilometrów na wschód od Warszawy linii Radzymin–Ossów. W obydwu tych miejscowościach pamięci o tym strzegą cmentarze i pomniki. Polska z tą wojną została sama, a przecież zaledwie dwa lata wcześniej po 123 latach rozbiorów powróciła na mapę Europy, ale teraz pomoc nie nadeszła znikąd. Co prawda ententa zapewniała jej suwerenność, a Trianon – który dla nas, Węgrów, oznaczał narodową tragedię – Polakom przyniósł wolność.

Wielkie mocarstwa ciężko znosiły fakt, że Warszawa miała swoje zastrzeżenia związane z granicami nakreślonymi przez obce ręce. Podział Śląska, Cieszyn ma być polski czy czeski, wyjście na Bałtyk (sprawa Gdańska, Gdyni, itp.), Bug jako rzeka graniczna na wschodzie (pomysł wzburzonego mózgu lorda Curzona), przynależność części Litwy i kwestia Lwowa, wspieranie samodzielności Ukrainy, współpraca z białymi wojskami interwencyjnymi w walce z bolszewikami (Wrangel) – to tylko niektóre z trudnych pytań jednocześnie skłaniających do wyciągania wniosków. Anglicy i Francuzi zadarli nosa na Polaków, bo niby „ci niewdzięczni anarchiści i podżegacze” nie pozwolili im sobą rządzić. Jak zwykle nic prawdziwie nie rozumieli i nawet nie zamierali zrozumieć.

Polska o sztucznie nakreślonych granicach nie miała przemysłu, Śląsk zaś w dużej części zamieszkiwali Polacy, jasne przecież, do którego kraju ciągnęli. Cieszyn z kolei był potrzebny ze względu na kopalnie, nie mówiąc o tym, że przynajmniej połowę ludności tam też stanowili Polacy. A dostęp do morza – przecież nie trzeba tłumaczyć, co oznacza dla kraju chociaż krótka linia brzegowa. Lwów dla Polaków znaczy tyle, ile dla nas Kolozsvár [dziś Kluż-Napoka]. Wilno – no tak – to bardzo pogmatwana sprawa: w czasach dawnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej

Obojga Narodów Wilno dla Polaków było równe Krakowowi i Warszawie. Litwa po uzyskaniu samodzielności też miała ku niemu uzasadnione skądinąd prawa. Wbrew decyzjom ententy Piłsudski, który sam z tamtych terenów pochodził, zdobył je wprawdzie bez rozlewu krwi, ale przemocą wojskowego puczu i nawet do głowy mu nie przychodziło odstąpić od swojej decyzji. Dla Polaków granica na linii Bugu była zupełnie nie do przyjęcia, bo przecież historyczne granice kraju sięgały znacznie dalej. Samodzielna Ukraina dlatego zaś im odpowiadała, że wydawało się jasnym, że odłączenie od Moskwy pięćdziesięcio-, siedemdziesięciomilionowego kraju tak osłabi Rosjan, że nigdy więcej nie będą zagrażać zachodnim sąsiadom. No tak, ale sprzymierzeńcy, a zwłaszcza popierany przez Anglików Wrangel, słyszeć nie chcieli o suwerenności Ukrainy, nie mówiąc już o sprawie Polski, której rozwiązanie [Wrangel] przewidywał wyłącznie po rozbiciu bolszewików i przywróceniu w Petersburgu i Moskwie dawnego wzoru mocarstwa. Zrozumiałe, że Piłsudski raczej unikał z nim współpracy.

W końcu ententa jakby od niechcenia przesłała Polsce zmagającej się z czerwonymi na śmierć i życie parę transportów broni. Na niewiele więcej było ją stać. Nawet tyle nie potrafiła osiągnąć, żeby usuwać przeszkody przed tymi, którzy autentycznie i czynnie zamierzali udzielić wsparcia Polakom. Tak na przykład Węgry, doświadczone czerwonym terrorem Béli Kuna, wysłałyby tysiące ochotników na świętą wyprawę krzyżową w obronie Wisły, ale sojusznicy im na to nie pozwolili. Próbowali pomagać więc w inny sposób, lecz zarąbani bolszewizmem czechosłowaccy kolejarze zatrzymali transport z karabinami Mannlichera, 22 milionami naboju i innym sprzętem wojskowym pochodzącymi z czepelskiej fabryki Manfréda Weissa, Mała Ententa zaś oznajmiła, że niby „nie dysponuje odpowiednimi środkami”, by transport uwolnić. Tak naprawdę Londyn i Paryż nie zamierzały dać kopniaka w tyłek ukochanej Pradze.

Jednak wreszcie 13 sierpnia składy mogły stamtąd ruszyć. W ostatniej chwili do Skierniewic pod Warszawą przyjechało 70 wagonów, które szaleńczym pędem rozładowano, a broń i amunicję w mig przerzucono na front. I w ten oto sposób 15 sierpnia pod Radzyminem i Ossowem polscy żołnierze mogli nabojami pochodzącymi ze skrzyń z napisem „Weiss Manfréd Csepel” dziurawić bolszewickie mundury i sztandary. Ale tak po prawdzie, ile osób dzisiaj wie o tym naszym znaczącym udziale w cudzie, który wtedy wydarzył się

nad Wisłą? I to wszystko miało miejsce w dniu, kiedy nasz król św. István polecił Węgry Marii Pannie...

Na plebanii przy Żytniej wpadła mi w ręce ulotka, z której wyczytałem, że 15 sierpnia w niedzielę o piątej po południu, w świeżo odnowionej kaplicy cmentarza w słynnym Ossowie odbędą się jej poświęcenie i odpust. Zadzwoiłem do Ákosa, aby zapytać, co by powiedział na taką wycieczkę. Ledwo zacząłem mówić, jak Ákos wpadł mi w słowo i kontynuował swoje – oni już wiedzieli o tej uroczystości. Wyruszyliśmy w dwa auta: Krystyna, Ula, Ákos, małżeństwo Maziarskich, Karesz Tar, no i ja.

Radzimin. Przy wjeździe od strony Warszawy, zaraz po prawej stronie widoczny jest cmentarz. Na jego pobielonej, łukowatej bramie tablice pamiątkowe. Wewnątrz kaplica. Po obu stronach od wejścia ciągnie się ogromny, kamienny parkan i dalej symetrycznie umieszczono krzyż upamiętniający bohaterów. Z grubszą tyle wpadło nam w oczy. Z braku czasu dalsze oglądanie odkładamy na inną okazję – Zaduszki, Wszystkich Świętych, 11 listopada, albo po prostu na ot tak.

Krążąc krętymi ścieżkami w stronę Ossowa, trzy razy zabłądziliśmy i w końcu około wpół do siódmej znaleźliśmy się przy tablicy z nazwą wsi. Z daleka widzimy ustrojone chorągwie. Idziemy główną ulicą. Wzdłuż niej zygzakowato umieszczono sznury, a na nich chorągiewki. Okna domów, płoty, a nawet stodoły, stajnie i ściany drewnutni zdobią wstążki, kwiaty, święte obrazy. Na podwórkach niektórych domostw otoczone kwieciami widoczne są trzy-, czterometrowe figury. Gdzieś na rozmaitego kalibru stołkach, taboretach, stołeczkach używanych przy dojeniu krów, skrzyniach po zaprawie murarskiej, ławeczkach nakrytych obrusem z koronką wybudowano domowe ołtarze. Świeczki i znicze, większość z nich się pali, ale ich ogień nie jest zbyt widoczny w jaskrawym świetle sierpniowego dnia. Większe i mniejsze różnymi technikami wykonane kopie obrazu częstochowskiej Czarnej Madonny. W niektórych domach wychodzące na ulicę okna paradnych pokojów dla nadania doniosłości wyłożono dywanami przybrzanymi gałązkami jedliny. Zanim doszliśmy do polnej drogi, dwukrotnie przeszliśmy pod transparentami z napisem: „Witamy Cię, Ekscelencjo”, owitymi młodymi, delikatnymi gałązkami i kwiatami. Łamiemy sobie głowy: no chyba nie ksiądz Prymas abp Józef Glemp będzie święcił kaplicę? Przecież na ulotkach nie było jego nazwiska! Wszystko jedno, ludzie, jesteście spóźnieni, szukajmy parkingu, może lepiej, jak tu zostawimy wóz, bo tam bliżej nie znajdziemy miejsca.



Bp Zbigniew Kraszewski i wierni przed Mszą św. w Ossowie, 15 sierpnia 1982 r. Fot. Maria Koniecznyńska

Na rozpoczęcie Mszy faktycznie spóźniliśmy się, ale na kazanie zdążyliśmy. Do kaplicy prowadzi nieutwardzona, piaszczysta i grząska, biegnąca obok potoczka z drewnianym mostkiem polna droga. Samochód na samochodzie, będzie tego najmniej trzysta aut. Stoją wszędzie, przy rowach i na łąkach. Furmanki, wozy drabiniaste, ozdobne wiejskie zaprzęgi, zapach świeżych końskich bobków i ich wypucowani na glanc sprawcy, błyszczące uprzęże, po których wesoło przemykają promyki światła. Odświętnie ubrany tłum ludzi. Milicjantów prawie nie widać. Jeden czy dwa „żuki” wyposażone w krótkofalówki czają się w cieniu przydrożnych drzew, co jakiś czas widać trzyosobowy patrol. Gdyby się ubrali w zwykłe mundury, nie byłiby tak widoczni wśród odpustowiczów. Ale ci wypakowali się jak na ćwiczenia, pistolety przy boku, AK-47 na ramieniu. W jednej ręce wloką

kaski ochronne, a w drugiej ściskają radiotelefony. Nieźle się pocą – Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy! Niewiasty, dzieci, mężczyźni o osmalonych wiatrem twarzach i żylastych szyjach, zupełnie na luzie, ale odświętnie ubrani miastowi – wszyscy omijają patrol ZOMO-wców mniej więcej tak, jak woda opływa kamień w potoku. No i ocierają okropnie spocone czoła. Szeregi ludzi są gęste, ale mimo to i tak każdy trzyma się od milicjantów w co najmniej metrowej odległości, tak jakby byli zarażeni paskudnym chorobskim. Mundurowi też czują panujące w powietrzu obrzydzenie i pogardę: przemieszczają się z opuszczonymi głowami, a oczy tylko wibrują im pod brwiami.

Słuchamy kazania. Stoimy w tłumie ludzi przy świeżo odmalowanej kaplicy. Głos księdza dzięki rozwieszonym na ścianach kościółka i drzewach głośnikom jest słyszalny również na zewnątrz. Biała kaplica na krzycząco zielonej łące, a wokół lasek. I słyszymy, że ziemia, na której stoimy, a na której dziś rosną drzewa, niegdyś miała barwę czerwieni. Krwiste było pole, z którego miejscowi teraz z roku na rok zbierają zboże. A zatem spożywamy chleb wyrosły na krwi bohaterów... Ksiądz znakomicie wie, jak lud trzeba podtrzymywać na duchu! Wręcz czuje się, jak otwierają się ludzkie serca. Ten pasterz nie boi się... święte słowa! Coraz mniej owija w bawełnę, rozpala się i jasno mówi o barbarzyństwie płynącym strumieniem ze wschodu, czarcie odzianym w czerwone sztandary. O świętej wojnie przeciwko diabelskim watahom, o krwi bohaterów, która tu płynęła w 1920 r., gdy miłość, wiara i oddanie Ojczyźnie dodawały wojsku sił do walki. A ta krew – drodzy moi – nie płynęła na darmo. Szatan nie zawładnął narodem! Bo jakie jest prawdziwe zwycięstwo? Takie jak nasze – moi drodzy – w którego konsekwencji tu dziś razem jesteście. Prawdziwym zwycięstwem jest to, że cały naród dziś może pochylić głowy nad czynami bohaterskich przodków, że przejmuje od ojców swych pałeczkę i staje do walki z podobnym poświęceniem, jak oni to czynili. Prawdziwe zwycięstwo to oddanie czci ostatniej i miłości. Módlmy się – moi drodzy – za tych bohaterów, którzy dla Ojczyzny poświęcili siebie! Módlmy się za tych wszystkich, którzy w więzieniach i obozach dla internowanych cierpią w imię Ojczyzny...

Były to piękne słowa, rozjaśniały twarze słuchającym. Oczyma duszy widzieliśmy ks. Skorupkę, który prowadząc do boju żołnierzy, zginął tu śmiercią bohatera, a jedyną jego bronią był trzymany w ręku krzyż. Ákos po cichu mruczał koło mnie: „Wyobraźcie to sobie na Węgrzech!”

Spróbuję to sobie wyobrazić. Po pierwsze: na taką uroczystość nie zesłoby się tylu ludzi co tutaj. Po drugie: księdzu, który w podobny sposób zapalałby wiernych, ugodywy Kościół węgierski już dawno dałby poważne ostrzeżenie, odsunął go na pipidówkę lub całkiem od służby kapłańskiej, zamknął w klasztorze albo wysłał na misje. O mój Jezu, jakimż to narodem jesteśmy?! Połączmy ze sobą rok 1956 i o pół roku późniejszy 1 Maja, kiedy to na peszteńskim placu Bohaterów tysiące ludzi pozdrowiało krwawego Kádára. Wnioski wysuwam więc takie: polska przyszłość istnieje, węgierska nie. Ale jednak pomódlmy się za nią. Módlmy się za to, abyśmy faktycznie stali się takimi, jakimi widzą nas Polacy – biedni nasi przyjaciele, którzy wyobrażenie o nas czerpią z czynów Batorego, Rákóczego, Kossutha i Petőfięgo, narodu, któremu z oddaniem swą służbę poświęcił Ojczulek Bem. Nie wiedzą, że bohaterowie ci coraz to od nowa byli odzierani z esencji narodowej, stając się bezdusznymi figurami woskowymi kadarowskiego panoptikum. Gdzie publiczność z głupimi, baraniami minami znosiłaby, żeby postawić między nimi kukły Béli Kuna czy Tibora Szamuelyęgo, lub „sowieckich oswobodzicieli”. I gdzie ta tragicznie kiczowata panorama jest rzeczywistością pod hasłem „1848 – 1919 – 1945 – Rewolucyjne Dni Młodości”.

Oglądam umieszczone na ścianach pamiątkowe tablice i marzę o tym, aby trafiła tu kiedyś taka, która przypominała będzie o węgierskiej pomocy, o tym, że to tu właśnie uciekający czerwoni Moskale wąchali zapach csepelskiego prochu. Panie Boże, niech Polska będzie błogosławiona, że również nam dałeś możliwość udziału w tej podniosłej uroczystości!

Pod koniec Mszy św. komunია. Nie widać specjalnej kolejki. Wszystko jest znakomicie zorganizowane: dziesięciu, a może piętnastu księży kręci się pomiędzy tłumem wiernych i dzieli sakramentem świętym. A na koniec Mszy *Boże, coś Polskę...* rozbrzmiewa patriotyczna pieśń nabożna i – podobnie jak to było 1 sierpnia na Powązkach – towarzyszy jej las wyciągniętych dłoni z palcami ułożonymi w znak zwycięstwa.

W końcu dopchaliśmy się do kaplicy. Za bramą ogrodu okalającego budowlę znajdują się symboliczne groby, pośrodku których stoi cokół zwieńczony krzyżem Virtuti Militari, a poniżej orzeł w koronie ze skrzydłami rozpiętymi do lotu. Z boku świeżo odnowiony napis: „Wieczna cześć i chwała bohaterom, którzy w tym

miejsu 15 sierpnia 1920 roku życie swe oddali za Ojczyznę w walce na śmierć i życie z hordą bolszewików”. Poniżej nazwiska, rangi, przydziały służbowe.

Podkreślam raz jeszcze: jest 15 sierpnia 1982 r., jesteśmy w komunistycznej Polsce, którą sterują kremłowskie marionetki, a do tego już ósmy miesiąc rządzi czerwona junta wojskowa. Na Węgrzech pielęgnowanie pamiątek po bohaterach 1919 r., ofiarach czerwonego terroryzmu walczących z zaciętrzewiałymi komunistami jest zabronione. O ile jeszcze one są i nie zniszczył ich Rákosi i Kádár. A tu...

Ákos cytuje swoje chlubne powiedzenie: „Wiesz bracie, Polak jest przysłowiową żyrafą wśród innych narodów!”. Powiedzonko wywodzi się z dowcipu, w którym chłop wiejski, zobaczywszy w ogrodzie zoologicznym żyrafę, stwierdza, że „przecież takiego zwierzęcia po prostu nie ma!”.

Wewnątrz kaplicy bogato zdobione ołtarze, nie brakuje na nich barw i symboli narodowych. W świątyni umieszczono wystawę zdjęć o słynnej bitwie. Pomiędzy nimi reprodukcje romantycznych obrazów przedstawiających boje. Jeden z nich jak obraz święty: po prawej stronie ruszający do walki polscy żołnierze o natchnionych twarzach przedzierają się do przodu poprzez ciała poległych towarzyszy broni, prowadzi ich dwudziestosiedmioletni ksiądz, ochotnik – kapelan Ignacy Skorupka, który trzymając przed sobą krucyfiks z oczyma wzniesionymi ku niebu, prze na szeregi obagnetowanych wojaków o złych twarzach z gwiazdami na czapkach. Nad polem bitwy ze wzniesioną ręką Królowa Polski – Maria Panna zasiadła na nieboskłonie. U podnóża ołtarza ogromny, upleciony po mistrzowsku z kłósów wieniec i orzeł w koronie, który z góry rozpostartymi skrzydłami i pazurami strzeże przewiązanego wstęgą o narodowych barwach świeżo upieczonego bochna chleba. No tak, stąd to pszeniczno-chlebowe kazanie księdza. Przecież dzisiaj są dożynki i święto nowego chleba.

Poruszenie przy tylnym wyjściu: nie Glemp, lecz inny biskup właśnie się oddala – oznacza to, że to jemu, autorowi odważnego kazania, były dedykowane słowa powitania na przydrożnych transparentach. Ledwo nacisnąłem migawkę aparatu fotograficznego, jak Ákos z boku krzyknął: – Popatrz! Tam do przodu! Chodź, to już zupełne szaleństwo!

Podeksycytowany odciaga mnie od ściany kaplicy. Teraz i ja już widzę i ze zdziwienia otwieram usta: kilka metrów od bramy kaplicy, trzymając konia za lejce, przeży się najprawdziwszy ułan z 1920 r. W każdej chwili może zniknąć owa fatamor-

gana, dlatego szybkimi ruchami, instynktownie staram się posługiwać aparatem i jak najdokładniej uwiecznić to złudzenie.

Ale nie ma co się śpieszyć. Ułan jest prawdziwy. To nie zjawą, nie przywidzenie. Liczący około osiemdziesiątki szczupły starszy pan z ostrym łukowatym nosem, siwe gęste wąsy, na gładko ogolony, śniada cera. Mundur leży na nim jak ulał. W cieniu rogatywki młodo błyszczą niebieskie oczy. Przy szarozielonym mundurze świecą guziki, po oficerkach prześlizguje się promień słońca, mosiężne ostrogi sypią złocistymi iskrami. Świeżo naoliwiona pochwa szabli jest jak lustro. Po lewej ręce lejce, po prawej pika

przyozdobiona białoczerwoną tasiemką. Na boku platerowany mapownik, a w przezroczystym, plastikowym etui widać zdjęcie z 1920 r. Podobnie jak dziś stoi na nim w pełnej gotowości, z tą tylko różnicą, że na zdjęciu jest bardzo młody, a na ramieniu ma krótki ułański karabin. Mam wrażenie, że do dziś z bronią się nie pożegnał, trzyma ją gdzieś schowaną w domu, może na strychu albo pod podłogą porządnie zabezpieczoną i w towarzystwie paru garści nabojów. Widziałem już podobne sprawy na przykład u chwackich górali, no i jeszcze na Mazurach...

Jego odświętne osiodłany koń gotowy jest do jazdy. Przy łąku przytroczone manierka, koc, pałatka. Dobrze utrzymane konisko jest tak odpućowane, że można je głaskać w białych rękawiczkach i na pewno nie będzie na nich śladu brudnej sierści. Ludzie z zainteresowaniem kręcą się wokół wiarusa, bombardują pytaniami. Okazuje się, że w 1920 r. walczył dokładnie na tym odcinku frontu, zna wszystkie domy, drzewa, krzaki, rowy, zna pół wsi, a wieś zna jego. Ludzie co chwilę o coś



proszą. „Tatuniu, wskakujcie na tego konia, pokażcie nam, jak to się robi!” albo „Hej, ojczulku, jakże to wtedy było, jak siekałeś na kawałki bolszewików?”.

Nawet ślad nie pozostał po patrolu ZOMO. W jednej chwili jakiś głęboki głos zaintonował zakazany *Marsz Pierwszej Brygady*. Dołączają doń setki gardeł. Dźwięczy pieśń legionowa wokół kaplicy, a wśród tego chóru przeży się stary ułan. Kto wie, czy to nie najszczęśliwszy dzień w jego życiu? Po sześćdziesięciu dwóch latach po bitwie, w zniewolonej przez bolszewików ojczyźnie, teraz, wśród swoich świętować ówczesne zwycięstwo – to przecież nie byle jakie uczucie!

Przybyli na uroczystość ojcowie i dziadkowe trzymanym na rękach dzieciom tłumaczą historię tamtych lat. Dzieci, jedno po drugim – aby lepiej widzieć starego wiarusa – wdrapują się na ręce rodziców i krewnych i z zaciekawieniem wiercą im dziurę w brzuchu rozlicznymi pytaniami: „Jak to też jest? Czy jak to było wtedy? Dlaczego kiedyś było tak, a teraz jest inaczej?”. Twarze ojców rumienieją od emocji, ale ci nadal niestrudzenie tłumaczą wszystko swoim pociechom. A jak ktoś czegoś nie wie, to daje dzieciom podsłuchać mądrzejszego sąsiada. Właśnie słyszę, jak stojący koło mnie czterdziestoletni mężczyzna mówi do swojego dziesięcioletniego syna: „Dobrze się, chłopcze, przyjrzyj temu starszemu panu, abyś mógł kiedyś opowiadać swoim wnukom, że tobie jeszcze było dane widzieć prawdziwego ułana z dziewięćset dwudziestego roku, walczącego o Cud nad Wisłą”. Najwspanialsze jest, że smarkaczy interesuje to, wchłaniają w siebie wszystko, co widzą i słyszą, co najmniej jakby to była opowieść o siedmiogłowym smoku.

Tłum ponownie się poruszył. Słychać nawoływania: „Chodźcie do pomnika! Niech pan też idzie z nami!”. Podekscytowani kroczyliśmy w ludzkiej powodzi. Jaki pomnik mógł się tu ostać? Co za niespodzianka? Dziarsko, brzęcząc ostrogami, stąpa też stary ułan. „Czemu nie wsiada pan na konia?! Trzaskaj, ojczulku, z bata i jazda!”. Ale stary ułan nie chce. Odpowiada: „Później, kochani, tam, przy obelisku! Za dużo tu zamieszania, koń się spłoszy i będzie kłopot... tam na miejscu, później, no!”.

Dobrze, że poszliśmy za ludźmi: na środku wsi widzimy stojący obelisk. Wygląda na podejrzenie nowy. U jego podstawy wyryto napis: „Na tej ziemi dnia 14 sierpnia 1920 roku, w obronie Ojczyzny, prowadząc żołnierzy do ataku, poległ śmiercią bohaterską ks. mjr Ignacy Jan Skorupka, kapelan 236. Pułku Legii Akademickiej”.

Wrażenie się nasila. Stary ułan dosiada konia – i to rześko jak młody chojrak! Rogatywkę zamienia na hełm bojowy, macha szablą i oddaje honory przed obeliskiem. Na pice powiewa biało-czerwona szarfa, na szyszaku błyszczą orzeł w koronie. A potem stary prosi o miejsce i je dostaje. Przesuwa się trochę i po krótkim galopie przeskakuje przydrożną ławkę, ustawia pikę i w pędzie precyzyjnie przebija nią kartkę papieru wielkości dłoni. Zostawia ją wbitą w ziemię i pokazując husarskie machnięcia szablą, znów szarżuje; ciach, obcina łeb słonecznikowi stojącemu samotnie na skraju rowu, w biegu chowa szablę do pochwy, odwraca się ponownie, z miejsca rusza w galop i z ziemi wyrywa pozostawioną tam wcześniej pikę. Jedną ręką ujmuje rękojęść, opiera o prawy but i znowu zatrzymuje się przed obeliskiem, aby oddać honory. Widowisku temu towarzyszą niekończące się owacje.

Jakieś pięć czy sześć osób gromadzi się pod pomnikiem, chcą zrobić zdjęcie. Dwóch wyglądających na godnych szacunku o szpakowatych brodach mężczyzn, jeden wąsaty młody człowiek oraz dwie w średnim wieku eleganckie kobiety. Fotograf ma wpięty w klapę znaczek Solidarności. – Można! – słychać głos skierowany do ludzi pod pomnikiem, którzy w tym oto momencie palce dłoni układają w literę „V” i z poważnymi twarzami odwracają się w stronę obiektywu. Kilka razy trzaska migawka aparatu.

Szybko się okazuje, że starszy pan o siwiejącej brodzie jest fundatorem obelisku. Ma może pięćdziesiątkę na karku. Dopycha się do niego kobieta. Twarz jej hoża z emocji, a w rękę trzyma notatnik.

- Można o kilka słów?
- Tak.
- Proszę w kilku zdaniach opowiedzieć o inicjatywie budowy...
- Dla jakiej gazety pani pracuje?
- Dla „Biuletynu Mazowsza”...

A zatem powtórzę raz jeszcze: mamy sierpień 1982 r., środek stanu wojennego Jaruzela, a tu na otwartej ulicy, na oczach tysiąca ludzi spokojnie udziela się wywiadu podziemnej prasie. Oficjalnie przyznając się do nazwiska i twarzy. I to przy obelisku upamiętniającym wydarzenia, o których komunistyczna władza nawet słyszeć nie chce. A na domiar wszystkiego na samym środku wsi całkiem prywatna osoba stawia pomnik „zakazanym” bohaterom. Wygląda na to, że Polacy

sami w sobie dokonali już zmian ustrojowych. A kwintesencja polega na tym, aby nie brać pod uwagę panującego systemu i nie bać się!

(Taki to prosty przykład moi rodacy, węgierskie mięczaki! Abyście dokładnie zrozumieli: to jest tak, jakby wiosną 1957 r. przy pomniku postawionym ku chwale ofiar Szamueliego fundatorzy udzielali wywiadu nielegalnej gazecie Gyuli Oberovszkyego).

Z Ossowa wyjeżdżaliśmy całkowicie uskrzydleni. Ledwo dotarliśmy do drogi prowadzącej w stronę Warszawy, jak kokosząca się na tylnym siedzeniu lady dziesięcioletnia córka Ákosa, Ula, która z dużym przejęciem opowiadała nam właśnie o „antypaństwowych” akcjach swoich kumpli – uczniów z powszechniaka – nagle wrzasnęła: „Popatrzcie tam!”.

Moi współpasażerowie odwrócili się, a ja zerknąłem we wsteczne lustro samochodu. Za nami widoczna była prowizoryczna, wbita w pobocze drogi tablica kierunkowa. Na białym tle ułożone w kształt krzyża dwa czarne miecze – na wzór znanego w kraju oznaczenia miejsc pamięci narodowej – obok data 1920, a pod spodem strzałka wskazująca zjazd na Ossów. Tak na wszelki wypadek, gdyby kogoś to zainteresowało...

Przemierzając się dalej, odkryliśmy, że trasa, którą właśnie jedziemy, nosi wręcz symboliczną nazwę: Alei Armii Czerwonej... No, Polacy już tym czerwonoarmistom raz pokazali którądy do domu. Miejmy nadzieję, że nadejdzie czas, kiedy zrobią to ponownie. Może razem z nami. A jeśli nasi rodacy tkwiący w bagnie gulaszowego komunizmu jednak nie przyłączą się do tego, to my, warszawscy Węgrzy – jeśli dożyjemy – przy tym na pewno będziemy.



Artur Szalai (ur. 1950) – węgierski dziennikarz i tłumacz, były dyplomata, wieloletni redaktor pisma Polonii węgierskiej „Głos Polonii”, założyciel i redaktor naczelny dziennika konserwatywnego „Napi Magyarországon”. W latach 2001–2005 dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie. Obecnie ekspert Instytutu Badań i Archiwum Transformacji Ustrojowej w Budapeszcie. Autor książek: *A múltból jelen, a jelenből jövő: széljegyzetek a magyar nemzeti demokrata ellenzék lengyel kapcsolataihoz a XX. század utolsó harmadában* (szkice o związkach opozycji węgierskiej i polskiej, 2017); *Lengyel földön: emlékek, naplók 1976–1990* (Na polskiej ziemi. Wspomnienia i dzienniki 1976–1990, 2018) i in.



Łagier w Republice Komi.
Fot. www.gulag.online

Kamila Hedvig Górny

Hrabia niezłomny

János Esterházy (1901–1957)

Walczył o prawa mniejszości węgierskiej na Słowacji, ale zrobił też wiele dobrego dla Polaków i Żydów. Po wojnie padł ofiarą komunistów.

János Esterházy urodził się 14 marca 1901 r. w rodzinnym majątku w Nyitraújlak w Austro-Węgrzech (dziś Vel'ké Zálužie na Słowacji) jako jedno z trojga dzieci hr. Jánoša Mihálya Esterházyego i hr. Elżbiety z Tarnowskich. W tych dwóch znamienitych rodach przez wieki przychodzili na świat bohaterowie narodowi i mężowie stanu. Pradziadowie Jánoša, baron János Jászenák i hr. Mihály,

a także jego dziadek hr. István Esterházy walczyli w węgierskiej Wiośnie Ludów. Ojciec był wprawdzie adiutantem arcyksięcia Ottona, lecz jako członek Izby Wyższej Węgierskiego Parlamentu wslawił się opozycyjnymi poglądami. Z kolei polski dziadek Jánosa – Stanisław Tarnowski – to sławny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który za udział w polskim ruchu niepodległościowym spędził osiem lat w habsburskim więzieniu.

Ojciec Jánosa przedwcześnie zmarł, ale matka nie zdecydowała się na powrót do Polski. Została w ojczyźnie męża. Swoje dzieci chowała w miłości do Boga i bliźniego. Na dorastającego Jánosa duży wpływ miało także to, że wychowywał się w wielonarodowościowym i wielokulturowym regionie. Matka pomagała biednym, nigdy nie wywyższając się ponad prosty lud słowacki. Jej dzieci dorastały, bawiąc się z rówieśnikami ze wsi. Po skończeniu szkoły średniej János wyjechał na studia ekonomiczne do Budapesztu. Kiedy tylko otrzymał dyplom, wrócił do domu, by prowadzić gospodarstwo.



János Esterházy. Fot. Wikimedia Commons

Trauma Trianon

Na mocy traktatu pokojowego, który podpisano w Trianon 4 czerwca 1920 r., Korona Węgierska straciła 71,5 proc. swych ziem na rzecz państw ościennych. Czechosłowacja uzyskała Felvidék (dzisiejszą Słowację) oraz Kárpátalję (Ruś Zakarpacką), czyli obszar o powierzchni ponad 62 tys. km kw., zamieszkały przez ponad milion Węgrów.

Czechosłowacja, ciesząca się w pewnym okresie opinią jedyne demokracji w Europie Środkowej, miała niezwykle sprawną policję polityczną, która traktowała ludność madziarską ze „specjalnymi względami”. Madziarski irredentyzm uznano za poważne przestępstwo, z zarzutem o węgierskie szpiegostwo można zaś było trafić przed sąd i zostać skazanym nawet na karę śmierci.

Władze wprowadziły reformę rolną, wywłaszczając węgierskich właścicieli ziemskich, równocześnie nakazując im płacenie podatku od całego pierwotnego majątku. Rodzina Esterházych znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Ponadto

Węgrom zmieniano nazwiska, utrudniano kontakty z ojczyzną i usuwano ich ze stanowisk. Zamykano też szkoły węgierskie. Młody János Esterházy poświęcił się obronie madziarskiej mniejszości.

Od lat dwudziestych był związany z Krajową Partią Chrześcijańsko-Społeczną (Országos Keresztényszocialista Párt). W 1932 r. został jej przewodniczącym, a trzy lata później posłem do parlamentu czechosłowackiego. W czasach, gdy program rewizji traktatu triańskiego był głównym punktem węgierskiej polityki zagranicznej, Esterházy regularnie objeżdżał kraj z przemówieniami, w których apelował o lojalność wobec Czechosłowacji, przestrzeganie prawa oraz angażowanie się w politykę państwową i samorządową. Chociaż Czesi zmienili granice regionów tak, by Węgrzy w każdym z nich byli mniejszością, Esterházy nieustraszenie walczył o zdobycie wpływów na poziomie lokalnym oraz podtrzymywanie kultury i języka narodowego.

Między dwoma totalitaryzmami

Beneficjenci traktatu z Trianon – Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia – zawarli sojusz, nazywany Małą Ententą, by wspólnie przeciwstawić się Węgrom upominającym się o rewizję granic. Sytuacja w Europie zmieniła się po wcieleniu Austrii do Rzeszy przez Adolfa Hitlera. W 1938 r. z wizytą do Warszawy przybył regent Miklós Horthy. Podczas rozmów z polskim rządem pojawiła się idea federalizacji Europy Środkowej oraz stworzenia osi polsko-węgiersko-jugosłowiańsko-włoskiej dla przeciwstawienia się rosnącym w siłę Niemcom i Związkowi Sowieckiemu. Rolę pośrednika między władzami polskimi i węgierskimi pełnił Esterházy, który przywiązywał także dużą wagę do porozumienia między Węgrami a Słowakami.

Okazywało się bowiem, że w międzywojennej Czechosłowacji Słowacy są obywatelami drugiej kategorii. Esterházy otwarcie krytykował za to władze centralne oraz popierał coraz odważniejsze dążenia Andreja Hlinki do autonomii Słowacji. Przyszła autonomiczna Słowacja miała być krajem, w którym Słowacy, Węgrzy, Rusini i Niemcy cieszyliby się jednakowymi prawami.

Węgierskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oferowało Słowakom autonomię przy polskich gwarancjach. Byłaby to realizacja polsko-słowacko-węgierskiego bloku Europy Środkowej, o co zabiegał Esterházy. Walcząc o prawa mniejszości węgierskiej, kategorycznie potępiał narodowy socjalizm i odrzucał możliwość współpracy z III Rzeszą. Jego opcja przegrała. Z inicjatywy niemieckiej doszło

w marcu 1939 r. do proklamowania niepodległości Słowacji i na czele marionetkowego rządu stanął ks. Jozef Tiso, który współpracował z Hitlerem.

Mała ojczyzna

Na Węgrzech także zwyciężyła frakcja, która opowiadała się za współpracą z Rzeszą. Horthy zwrócił się do Niemców z prośbą o rozstrzygnięcie węgiersko-czechosłowackiego sporu terytorialnego. Wynikiem tego był arbitraż wiedeński w listopadzie 1938 r. Władze czecho-słowackie musiały się ugiąć pod naciskiem Niemiec i Włoch. Doszło do zmiany granic. Do macierzy wróciło ponad milion Węgrów, a na terenie mocno okrojonej Słowacji pozostało ich zaledwie 70 tys. Horthy zaproponował Esterházyemu stanowisko w węgierskim rządzie, ale on postanowił pozostać przy garstce słowackich Węgrów. Zarazem skrytykował Budapeszt za to, że w zamian za odzyskanie węgierskich ziem, przyzwolił na niemiecką dominację nad Czechami i Słowacją.

W nowo powstałym państwie słowackim Esterházy dalej był posłem do parlamentu. Od razu przystąpił też do konkretnych działań, by pomóc swym rodakom znajdującym się w trudnej sytuacji bytowej. Główną jego inicjatywą był program o nazwie Dom Węgierski. Organizowano zbiórki pieniędzy na wybudowanie na Słowacji ośrodków dla węgierskich partii politycznych, stowarzyszeń kulturalnych, księgarń, świetlic, sal teatralnych i kinowych oraz ciepłych izb dla biednych. Esterházy rozpoczął również wydawanie gazety „Új Hirek” („Nowe Wiadomości”). Chociaż na jej łamach apelował o pokojowe współzycie Słowaków i Węgrów, to tytuł był wielokrotnie zawieszany, cenzurowany, a poszczególne numery konfiskowano.

Esterházy pomagał każdemu, kto potrzebował pomocy, nie bacząc na podejmowane ryzyko. Tak było, gdy z powstałego Protektoratu Czech i Moraw uciekali czescy patrioci. Zorganizował też przerzut gen. Rudolfowi Viestowi przez Węgry do Wielkiej Brytanii. Tam generał wszedł do czechosłowackiego rządu na emigracji, a później, w 1944 r., został przywódcą powstania słowackiego.

Przyjaciół Polaków

Po agresji niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. oddziały słowackie zajęły polskie tereny Orawy i Spiszu. Węgrzy natomiast nie przystali na jakąkolwiek współpracę z Rzeszą przeciwko Polsce. Węgierski premier Pál Teleki, choć naciskany przez Berlin,

» Gdy w słowackim parlamencie głosowano nad ustawą sankcjonującą wywózkę Żydów do obozów koncentracyjnych, Esterházy jako jedyny poseł był jej przeciwny. Hitler miał o nim powiedzieć: **»Jak można pozwolić na to, żeby słowackim Węgrom ciągle jeszcze przewodniczył ten arystokrata?«.** »

kategorycznie odmówił „bez względu na konsekwencje” udzielenia zgody na przemarsz Wehrmachtu przez terytorium Węgier. Co więcej, rząd w Budapeszcie udzielił pomocy kilkudziesięciu tysiącom polskich uchodźców.

Także Esterházy, chociaż był w tym czasie pod nadzorem policyjnym, zaangażował się w pomoc Polakom. Często interweniował w ich sprawie, gdy byli zatrzymywani po przedostaniu się na Słowację. Po klęsce wrześniowej organizował przerzut polskich żołnierzy na Węgry. Osobiście przewiózł do Budapesztu gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Budapeszteńskie mieszkanie Esterházyego było miejscem spotkań polskich oficerów przebywających na Węgrzech. Dzięki staraniom hrabiego w Muzeum Narodowym w Budapeszcie umieszczono polskie dzieła sztuki, ratując je w ten sposób przed rozgrabieniem przez Niemców, a w Węgierskim Banku Kredytowym zabezpieczono polskie depozyty bankowe.

„Naszym symbolem jest krzyż, nie swastyka”

W grudniu 1939 r. słowackie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ogłosiło, że prawie dziewięćdziesiątprocentowa mniejszość żydowska to wrogowie narodu. Otworzyło to, podobnie jak w Niemczech, drogę do konfiskaty żydowskich majątków oraz do dalszych antysemitycznych rozporządzeń. Esterházy od razu przystąpił do działania: wypłacał zapomogi, pomagał w znalezieniu pracy, a najbardziej zagrożonych ukrywał we własnym domu.

W słowackim parlamencie 15 maja 1942 r. odbyło się głosowanie nad ustawą sankcjonującą wywózkę Żydów do obozów koncentracyjnych. Esterházy jako jedyny poseł był jej przeciwny. Wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Naszym symbolem jest krzyż, nie swastyka”. Hitler miał powiedzieć: „Jak można pozwolić na to, żeby słowackim Węgrom ciągle jeszcze przewodniczył ten arystokrata?”. Esterházy nie zaprzestał działania. W chwilach największego zagrożenia pomógł w ocaleniu niemal trzystu Żydów: dostarczał im fałszywe dokumenty, a także organizował grupowe ucieczki na Węgry.

Symboliczny grób Jánoša Esterházyego i grób pilota RAF-u Josefa Bryksa, zamęczonego przez komunistów (Praga).
Fot. Wikimedia Commons



Po ogłoszeniu przez Niemców w kwietniu 1943 r. odkrycia masowych grobów w lesie katyńskim Esterházy upowszechniał na Słowacji i Węgrzech wiedzę o tej sowieckiej zbrodni, nazywając ją ludobójstwem.

Ułaskawiony na śmierć

Gdy 29 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie słowackie, Esterházy przebywał w Budapeszcie, gdzie organizował pomoc dla powstańców. Kiedy władzę nad Dunajem przejęli faszystowscy strzałokrzyżowcy, ogłosił, że Węgrzy słowaccy nie identyfikują się z polityką nowego rządu. Z tego powodu został wydany na Słowację, zajętą wkrótce przez Armię Czerwoną.

W Bratysławie Esterházy został zatrzymany przez sowiecki patrol, jednak wypuszczono go z dyspozycją, by zgłosił się do nowych władz Czechosłowacji. Zjawił się więc w Pradze u pełnomocnika ministra ds. wewnętrznych Gustáva Husáka (przyszłego sekretarza generalnego KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji). Został aresztowany przez funkcjonariuszy bezpieki i wkrótce, bez poinformowania o tym rodziny, wraz z dziesięcioma innymi Węgrami wywieziony do Moskwy. Tam w sfingowanym procesie – za rzekome wspieranie faszystów

i przypisywanie Sowietom Zbrodni Katyńskiej – skazano go na dziesięć lat ciężkich robót.

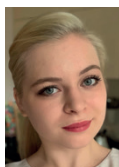
Wyrok odbywał w łażrach Książ Pogost, Rokpost i Sangorodok-Protok w Republice Komi. W tym czasie w komunistycznej Czechosłowacji Słowacki Trybunał Narodowy skazał go na karę śmierci za rzekomą współpracę z Niemcami i udział w rozbiórce Czechosłowacji. Po czterech latach przywieziono go do kraju wycieńczonego, z zaawansowaną gruźlicą. Dzięki zagranicznym naciskom prezydent Klement Gottwald zmienił wyrok na dożywotnie więzienie. Za kratami Esterházy spędził następnych osiem lat. Zmarł 8 marca 1957 r. w więzieniu o zaostrozonym rygorze w Mírovie na Morawach. Według naocznych świadków, odszedł z tego świata w opinii świętości. Po jego śmierci ciało spalono, a prochów nie oddano rodzinie. Nie poinformowano też o miejscu pochówku. Nawet martwego uważano za wroga.

W 2009 r. prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Jánoša Esterházyego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za udzielanie pomocy polskim uchodźcom w czasie II wojny światowej oraz wybitne zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej. W roku 2019 metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski otworzył jego proces beatyfikacyjny, mianując postulatorem procesu o. Pawła Cebulę.

Dziękuję Instytutowi Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, dzięki któremu powstał niniejszy tekst.

BIBLIOGRAFIA

- Felczak W., *Historia Węgier*, Wrocław 1983.
- János Esterházy. *Męczennik dwóch narodów: polskiego i węgierskiego*, red. I. Molnár, I. Zombori, Budapeszt – Warszawa 2015.
- Molnár I., *Zdradzony bohater. János Esterházy. 1901–1957*, Warszawa 2004.
- Szarka L., Campbell A., *Hungarian National Minority Organizations and the Role of Elites between the Two World Wars*, „The Hungarian Historical Review” 2013, t. 2, nr 3, s. 413–448.



Kamila Hedvig Górný (ur. 1996) – dziennikarka, studiuje filologię węgierską na Uniwersytecie Warszawskim.

1939–1945 BOHATER



Kazimierz Pużak. Fot. NAC

Maciej Żuczkowski

Kazimierz Pużak

„Ktokolwiek będzie szukał uosobienia epoki 1939–1945, jakie znalazł w osobie [Romualda] Traugutta rok 1863, wzrok jego musi się zatrzymać na krępej, pochylonej nieco postaci Kazimierza Pużaka, który był głównym budowniczym Polski Podziemnej i mimo klęsk wytrwał do końca w wierności dla swego dzieła, przypieczętowując je ofiarą swego życia”¹.

Kazimierz Pużak urodził się 26 sierpnia 1883 r. w Tarnopolu. Był synem Wojciecha i Marceli z domu Hrycyn. Już w tarnopolskim gimnazjum zaangażował się w działalność o charakterze niepodległościowo-socjalistycznym. Po maturze podjął studia na Wydziale Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Lwowskiego, jednak po wybuchu rewolucji 1905 r. w Kongresówce przekroczył granicę zaboru rosyjskiego i pod pseudonimami „Popielec” oraz „Siciński” rozpoczął działalność w Polskiej Partii Socjalistycznej. Po klęsce rewolucji był jednym z nielicznych działaczy partyjnych, którzy pozostali w zaborze rosyjskim.

W 1909 r. wraz z Henrykiem Minkiewiczem wykonał w Rzymie partyjny wyrok śmierci na Albinie Tarantowiczu, byłym członku Organizacji Bojowej PPS i agencie carskiej ochrony. Pużaka aresztowano w Łodzi w kwietniu 1911 r. Po dwóch latach śledztwa został skazany na osiem lat ciężkich robót i osiedlenie na Syberii. Karę odbywał w więzieniach w Warszawie i Piotrogradzie, a od 1915 r. w twierdzy Szlisselburg. Zwolniony po rewolucji lutowej, włączył się w działalność petersburskiej grupy PPS. Po kilku miesiącach wszedł do Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS w Rosji.

W kolejnych miesiącach redagował wydawany w Piotrogradzie „Głos Robotnika i Żołnierza”, starał się o uzyskanie zgody bolszewickich przywódców

¹ Z. Zaremba, *Wojna i konspiracja*, Kraków 1991, s. 402.

na utworzenie oddziałów polskich, a także interweniował u Feliksa Dzierżyńskiego w sprawie aresztowanych Polaków, m.in. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego².

W październiku 1918 r. powrócił do Polski, a trzy miesiące później został posłem na Sejm Ustawodawczy z listy PPS. W izbie niższej parlamentu zasiadał nieprzerwanie do 1935 r., kiedy to – po zmianie ordynacji wyborczej – PPS podjęła decyzję o zbojkotowaniu wyborów. W działalności parlamentarnej Pużak koncentrował się na kwestiach społecznych.

W kwietniu 1919 r. i ponownie w lipcu 1921 r. został wybrany do Rady Naczelnej PPS, w której aż do 1939 r. pełnił funkcję sekretarza generalnego (okresowo także skarbnika). W czasie wojny polsko-bolszewickiej początkowo domagał się jej natychmiastowego zakończenia na zasadzie samostanowienia narodów, jednakże latem 1920 r., w okresie bezpośredniego zagrożenia Polski, poparł wnioski w sprawie udziału PPS w rządzie koalicyjnym Wincentego Witosa i został zastępcą przewodniczącego Wydziału Wojskowego CKW PPS, który zajmował się werbunkiem ochotników do Wojska Polskiego.

W czasie przewrotu majowego PPS opowiedziała się po stronie Józefa Piłsudskiego, wkrótce jednak przeszła na stronę opozycji parlamentarnej. Jesienią 1929 r. Pużak znalazł się w Komitecie organizacyjnym Centrolewu. Inaczej niż kilkunastu przywódców tej koalicji, nie został aresztowany. W kontaktach z rządem sanacyjnym starał się unikać zadrażnień, uważając, że prowadzą one tylko do dalszego osłabienia partii. Jednocześnie zdecydowanie odrzucał jakąkolwiek współpracę PPS z ruchem komunistycznym, którego wywrotową działalność uważał za godzącą w niepodległość Polski. Znacznie bliższa była mu idea współpracy ze Stronnictwem Ludowym i lewym skrzydłem obozu sanacyjnego.

Dostrzegając zmianę sytuacji politycznej po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech, Pużak wraz z wąskim gronem działaczy już w 1934 r. rozpoczął przygotowania do konspiracyjnego funkcjonowania PPS na wypadek wojny, a od wiosny 1939 r. wraz z partyjnym kolegą Tomaszem Arciszewskim i we współpracy z oficerami Wojska Polskiego oddelegowanymi do tego zadania zajmował się formowaniem trójek dywersyjnych złożonych z zaufanych działaczy PPS.

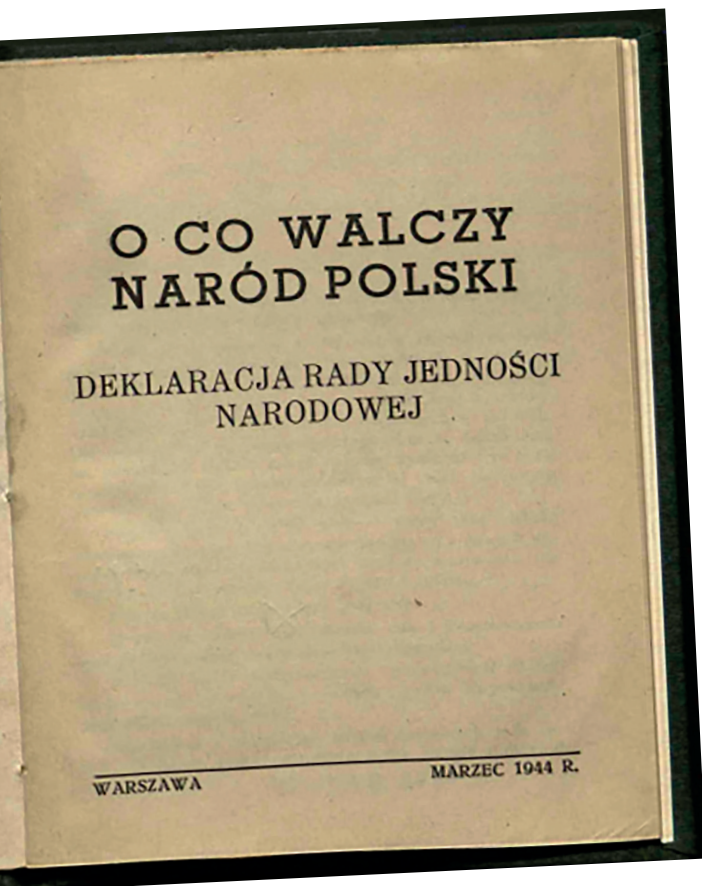
² Pużak Kazimierz, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIX, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 506.

Przeciwko Niemcom

Po niemieckiej agresji na Polskę nie opuścił Warszawy mimo propozycji ewakuacji. Do 17 września, kiedy to zachorował na czerwonkę, urzędował w siedzibie partii i uczestniczył w rozmowach z władzami wojskowymi w sprawie udziału robotników w obronie stolicy. Po jej kapitulacji wraz z Zygmuntem Zarembą, Arciszewskim i kilkoma innymi działaczami warszawskich struktur PPS podjął działania, które w połowie października 1939 r. doprowadziły do powstania konspiracyjnej organizacji socjalistycznej Wolność – Równość – Niepodległość. W WRN, powszechnie uznawanej za wojenną emanację PPS, Pużak objął stanowisko sekretarza generalnego, od początku optując za budowę organizacji o charakterze kadrowym. To on był odpowiedzialny za wprowadzenie w WRN niezwykle restrykcyjnych zasad bezpieczeństwa, dzięki którym partia w okresie okupacji niemieckiej poniosła bardzo niewielkie straty w ścisłym kierownictwie. W działalności konspiracyjnej Pużak najczęściej posługiwał się pseudonimami: Grzegorz, Bazyli, Seret, Kazimierz Bazylewski, Styczeń.

Kierownicza rola Pużaka w nowo powstałej organizacji została zatwierdzona w czasie konferencji w Helenowie w połowie listopada 1939 r. Zdecydowano tam również o powstaniu pionu wojskowego WRN – Gwardii Ludowej (w połowie 1944 r. nazwę organizacji zmieniono na Oddziały Wojskowe Powstańczego Pogotowia Socjalistów), której komendantem został Pużak, a która na zasadach autonomii już na początku 1940 r. podporządkowała się Związkowi Walki Zbrojnej.

W lutym 1940 r. Pużak wszedł w skład Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, krajowego zaplecza Rządu RP na Uchodźstwie, skupiającego przedstawicieli najważniejszych konspiracyjnych stronnictw politycznych. Z racji swojego wieku i doświadczenia został wybrany na przewodniczącego tego gremium. W lipcu 1940 r. był jednym z inicjatorów powołania Zbiorowej Delegatury Rządu na Kraj, która jednak wobec sprzeciwu premiera gen. Władysława Sikorskiego uległa samorozwiązaniu już we wrześniu. W rezultacie reaktywowano Polityczny Komitet Porozumiewawczy. Pużak sprzeciwiał się próbom jednostronnego narzucenia krajowi decyzji politycznych przez premiera, gdyż jak zauważył inny socjalista Adam Ciołkosz, jego zdaniem kierownictwo narodu znajdowało się w kraju, na emigracji byli tylko rzecznicy interesów na-



rodowych³. Pużak dążył również, w myśl swoich przedwojennych założeń, do zacieśnienia współpracy między socjalistami a ludowcami. Dlatego kategorycznie sprzeciwiał się nominacji Cyryła Ratajskiego, którego uważał za przedstawiciela prawicy, na Delegata Rządu na Kraj. Popierał natomiast kandydaturę Jana Piekałkiewicza ze Stronnictwa Ludowego i Józefa Cyrankiewicza z WRN na jego zastępcę.

W zmienionych realiach politycznych po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej oraz podpisaniu umowy Sikorski-Majski, 10 września 1941 r. Pużak zgłosił Delegatowi Rządu RP

na Kraj czasowe wstrzymanie się WRN od udziału w Politycznym Komitecie Porozumiewawczym. Oficjalnym powodem był brak wspólnej platformy ideowo-politycznej dotyczącej wizji przyszłej Polski.

Faktycznie jednak decyzję kierownictwa WRN, a zatem Pużaka i Zaremby, należy uznać za próbę wymuszenia na premierze, Delegacie Rządu RP na Kraj, Politycznym Komitecie Porozumiewawczym i SL realizacji zarysowanego powyżej programu. Zakończyła się ona niepowodzeniem głównie z powodu powstania w tym czasie organizacji Polskich Socjalistów, jednoczącej drobne, funkcjonujące poza WRN, konspiracyjne grupy lewicy socjalistycznej. Wkrótce potem członkowie tej organizacji, znacznie słabsi od WRN, a także bardziej ulegli wobec SL i rządu, zostali zaproszeni do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego. W tym czasie Pużak napisał broszurę *Pięćdziesięciolecie Polskiej Partii Socjalistycznej*, która ukazała się nakładem WRN.

³ A. Ciołkosz, *Ludzie PPS*, Londyn 1991, s. 102.

Począwszy od wiosny 1942 r. kierownictwo WRN, uświadomiwszy sobie nieskuteczność swojej polityki, podjęło wielotorowe działania mające na celu powrót do porozumienia stronnictw. Jednocześnie prowadzono rozmowy zjednoczeniowe z PS, które w 1943 r. doprowadziły do rozłamu w PS i podporządkowania się WRN. Zbiegło się to z powrotem Pużaka do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego, który stał się możliwy dopiero po aresztowaniu Delegata Rządu Piekalkiewicza. W ciągu kilku kolejnych miesięcy Pużakowi udało się doprowadzić do podpisania 15 sierpnia 1943 r. Deklaracji Porozumienia Politycznego Czterech Stronnictw, która zarówno formułowała cele wojenne Polski, jak i zakładała utworzenie konspiracyjnej namiastki parlamentu – Rady Jedności Narodowej. Zawierała także deklarację współdziałania stronnictw co najmniej do czasu wyborów. Po powołaniu RJN Pużak został jej przewodniczącym. Na tym stanowisku był współautorem jej manifestu programowego *O co walczy naród polski*. W czerwcu 1944 r. Pużak odrzucił propozycję emigracyjnego prezydenta Władysława Raczkiewicza, który chciał mianować go swoim następcą. Doświadczony socjalista stwierdził, że zamierza wytrwać do końca na powierzonych mu stanowiskach.

Jako przewodniczący RJN Pużak miał razem z Delegatem Rządu RP na Kraj oraz Dowódcą AK podjąć decyzję o terminie wybuchu Powstania Warszawskiego. Z niewyjaśnionych do końca powodów nie uczestniczył jednak w decydującej naradzie, a decyzję podjętą przez Jana Stanisława Jankowskiego i gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” zaakceptował po fakcie. Uczynił to, mimo że żywił poważne zastrzeżenia co do sensu walki. W czasie powstania początkowo przebywał na Starym Mieście, a następnie w nocy z 25 na 26 sierpnia kanałami przeszedł do Śródmieścia, gdzie pozostał do kapitulacji. Wraz z Delegatem Rządu i Dowódcą AK przez cały okres walk starał się organizować funkcjonowanie wyzwolonej części Warszawy oraz zabiegał o pomoc militarną dla walczących. Po kapitulacji opuścił miasto wraz z ludnością cywilną i przebywał m.in. w Piotrkowie Trybunalskim.

Ofiara komunistów

Wiosną 1945 r. wraz z kierownictwem PPS (WRN powróciła do tej nazwy w czerwcu 1944 r.) zaakceptował postanowienia konferencji jałtańskiej, w swoich wspomnieniach nazywając je jednak „aktem krzywdy, wyrządzonej Polsce,



Proces byłych działaczy WRN przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie, maj 1948 r.; na pierwszym planie od lewej: Józef Dzięgielewski (podparty na rękę) i Tadeusz Szturm de Sztrem, w środkowym rzędzie: Wiktor Krawczyk i Ludwik Cohn (na prawo od żołnierza), z tyłu Kazimierz Pużak (między dwoma strażnikami). Fot. AIPN

krzywdy, której nasz naród [...] nie może zapomnieć [...]”⁴. Pod koniec marca – mimo braku zaufania do ZSRS – z poczucia obowiązku zdecydował się wraz z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego wziąć udział w rozmowach z przedstawicielami władz sowieckich w Pruszkowie. Został tam aresztowany i przewieziony do Moskwy, gdzie w procesie Szesnastu w czerwcu 1945 r. skazano go na półtora roku pozbawienia wolności. Po czterech miesiącach został amnestionowany i w listopadzie wrócił do Polski. W tym czasie napisał wspomnienia, które pierwszy raz ukazały się drukiem dopiero trzydzieści lat później. Utrzymywał również kontakt z niewielkim gronem byłych działaczy WRN.

Na początku czerwca 1947 r. został aresztowany przez UB. W trakcie procesu toczącego się od 5 do 19 listopada 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie odrzucił wszystkie zarzuty. W ostatnim zaś słowie prosił, by za

⁴ K. Pużak, *Wspomnienia 1939–1945*, Łomianki 2012, s. 138.

cenę jego wyroku obniżyć wyroki innym oskarżonym⁵. Ostatecznie został skazany na dziesięć lat więzienia, na mocy amnestii wyrok skrócono mu do pięciu lat. Karę odbywał w więzieniu w Rawiczu. Tam też zmarł w szpitalu więziennym

» Pużak został przewodniczącym Rady Jedności Narodowej – konspiracyjnej namiastki parlamentu. W czerwcu 1944 r., gdy Armia Czerwona była coraz bliżej Warszawy, stwierdził, że zamierza wytrwać do końca na powierzonych mu stanowiskach.»

30 kwietnia 1950 r. w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach⁶. Został pochowany 5 maja na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Pogrzeb, wskutek nacisków Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, odbył się o 8.00 rano.

Sąd Najwyższy 19 kwietnia 1989 r. uniewinnił Pużaka. Polityk PPS został odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami, a także Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari* V klasy⁷. Prezydent Aleksander Kwaśniewski 11 listopada 1996 r. nadał mu Order Orła Białego. Córka Maria odmówiła jednak odebrania odznaczenia. Dopiero 7 lipca 2009 r. order został przekazany najbliższej rodzinie przez Jana Olszewskiego – wówczas doradcę prezydenta Lecha Kaczyńskiego⁸

30 kwietnia 1950 r. w do dzisiaj niewyjaśnionych okolicznościach⁶. Został pochowany 5 maja na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Pogrzeb, wskutek nacisków Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, odbył się o 8.00 rano.

⁵ R. Kruszewski, W. Tycner, *Proces Kazimierza Pużaka, Prezydenta Podziemnego Państwa Polskiego*, Warszawa 1992, s. 98.

⁶ Zob. M. Panecki, *Kazimierz Pużak (1883–1950). Biografia polityczna*, Warszawa 2010, s. 167–168.

⁷ Nr wniosku 12775; G. Łukomski, B. Polak, S. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945*, Koszalin 1997, s. 489.

⁸ M. Panecki, *Kazimierz Pużak...*, s. 174.



Maciej Żuczowski (ur. 1984) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: *Generał brygady Antoni Chruściel (1895–1960)* (2015); *Socjalistyczne Bataliony Śmierci i organizacje polityczne konspiracji socjalistycznej* (2015); *Kontrywiad Armii Krajowej* (2016); (z Grzegorzem Rutkowskim) *Akcja „Burza”* (2018); (z Tomaszem Sudotem) *Major Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949)* (2018); (z Danielem Koresiem) *Samoobrona na Wołyniu i 27. Dywizja Piechoty Armii Krajowej* (2018) i in.

1939–1945 ZBRODNIARZ



Wasilij Ulrich. Fot. Wikimedia Commons

Sławomir Kalbarczyk

Wasilij Ulrich

Czy można zostać sędzią bez wykształcenia prawniczego? Odpowiedź negatywna wydaje się bezsporna. Nie było to jednak oczywiste w Związku Sowieckim, szumnie mieniącym się „państwem nowego typu” (czyli takim, w którym obowiązują zasady inne niż dotychczas). Najlepszym na to dowodem jest kariera Wasilija Ulricha, prawniczego dyletanta, który został przewodniczącym Wojskowego Kolegium Sądu Najwyższego ZSRS.

Urodził się w 1889 r. w Rydze, w rodzinie zawodowego rewolucjonisty, co – jak łatwo się domyślić – wywarło istotny wpływ na jego losy. Niemniej jednak należy odnotować, że młody Ulrich nie zaniedbywał nauki: ukończył szkołę realną (w 1909 r.), po czym wstąpił na Wydział Komercyjny (czyli ekonomiczny) ryskiego Instytutu Politechnicznego.

W latach I wojny światowej służył w armii rosyjskiej. W 1917 r. zaangażował się po stronie rewolucji bolszewickiej. W roku następnym trafił do Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych, a w 1919 r. został stamtąd ściągnięty do pierwszej policji politycznej sowieckiego państwa – słynnej Czeka. Nie zagrzał w niej długo miejsca. W 1921 r. został przewodniczącym Izby Wojskowej Najwyższego Trybunału Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego, dwa lata później – przewodniczącym Izby Wojskowej Sądu Najwyższego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a w roku 1926 objął stanowisko przewodniczącego Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS.

Kolegium od chwili powstania, czyli od 1924 r., było integralną częścią Sądu Najwyższego, jednak pod kierownictwem Ulricha stało się praktycznie odręb-

nym organem, gorliwie realizującym dyrektywy najwyższych władz partyjnych i państwowych ZSRS. Nadawało bowiem formę prawną – tj. postać wyroków sądowych – represjom podejmowanym przez Józefa Stalina i jego otoczenie.

Apogeum takiej właśnie działalności tej instytucji przyniosły lata 1936–1938, kiedy osądziła ona blisko 40 tys. osób, z czego ponad 25 tys. skazała na karę śmierci. W późniejszym okresie Kolegium nie miało już tak „imponujących” wyników – przynajmniej jeśli mierzyć je liczbą skazanych. Zdołało natomiast zapisać jedną z najczarniejszych kart w historii sowieckich represji wobec obywateli państwa polskiego w latach 1939–1945. Przesądzał o tym kaliber rozpatrywanych spraw, a także to, że członkowie Kolegium nie wahali się ferować wyroków śmierci.

Za pierwszego Sowietą

Na najwyższy wymiar kary Kolegium skazało m.in. dwóch byłych polskich premierów: Leona Kozłowskiego i Aleksandra Prystora. I to jednego dnia: 7 lipca 1941 r. Ze wspomnień tego pierwszego wiemy, że rozprawa odbywała się w więzieniu Butyrki, dokąd Kozłowskiego – aresztowanego jeszcze we wrześniu 1939 r. we Lwowie, a następnie przetransportowanego do Moskwy – przywieziono z więzienia na Łubiance. W akcie oskarżenia, wręczonym dopiero w dniu procesu, zarzucono Kozłowskiemu członkostwo w Polskiej Organizacji Wojskowej w latach 1916–1918, udział w wojnie 1920 r., a także to, że jako szef rządu i minister reform rolnych zwalczał ruch rewolucyjny.

Kozłowski odrzucił w całej rozciągłości oskarżenie, zauważając, że POW istniała do 1918 r., czyli w czasie, kiedy ZSRS jeszcze nie istniał. Zwrócił też uwagę na to, że sowiecki kodeks karny nie może być stosowany do jego działań, ponieważ miały one miejsce na terytorium Polski i wobec ludności polskiej.

Ulrich zastrzeżenia Kozłowskiego skwitował uwagą, że Polska nie istnieje, po czym nakazał go wyprowadzić. Od jego wejścia do wyjścia z sali rozpraw minęło nie więcej niż dziesięć minut. Półtorej godziny później były premier usłyszał wydany na niego wyrok. Stwierdzono w nim, że Kozłowski przez 25 lat działał przeciwko ZSRS: był członkiem i jednym z kierowników POW, która prowadziła walkę z władzą sowiecką oraz pracę szpiegowską na terenie Związku Sowieckiego, a jako premier ze szczególną bezwzględnością gnębił ruch rewolucyjny w Polsce



Leon Kozłowski w więzieniu śledczym NKWD we Lwowie, 1939 r. Fot. Wikimedia Commons

i przygotowywał walkę ze Związkiem Sowieckim na terenie międzynarodowym, za co Kolegium skazało go na karę śmierci¹.

Siedzibą Kolegium była Moskwa, ale wydawało ono wyroki także na sesjach wyjazdowych. Jedną z takich sesji, trwająca dwa tygodnie, odbyła się na przełomie stycznia i lutego 1941 r. w białoruskim Mińsku. Jej celem było przyspieszenie procedury skazywania członków antysowieckich organizacji konspiracyjnych na tzw. Zachodniej Białorusi (czyli północno-wschodnich Kresach Wschodnich, które po agresji sowieckiej 17 września 1939 r. wcielono do Białoruskiej SRS).

Uczestniczka jednej z takich organizacji, działającej w Lidzie, postawiona wraz z trzynastoma innymi jej członkami przed Kolegium 29 stycznia 1941 r., wspominała: „Gruby jak beczka, obwieszony medalami jak choinka Ulrich robił na mnie bardzo niesympatyczne wrażenie”². Kolegium wydało surowy wyrok: czterech lidzkich konspiratorów – Bogusław Wężyk, Gambir Kurmanowicz,

¹ Ostatecznie pod koniec lipca 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRS zamieniło Kozłowskiemu i Prystorowi wyrok śmierci na karę dziesięciu lat obozu pracy poprawczej. Niestety, niespełna miesiąc potem Prystor zmarł w więzieniu na Butyrkach.

² J. Stankiewicz-Januszczak, *Marsz śmierci. Ewakuacja więźniów z Mińska do Czerwieni 24–27 czerwca 1941 r.*, Warszawa 1999, s. 38.

Maciej Wasiukiewicz i Wiktor Hajdul – otrzymało wyroki śmierci; pozostałym oskarżonym wymierzono kary pozbawienia wolności w wymiarze od pięciu do ośmiu lat. Na pamięć i szacunek zasługuje odważna postawa Kurmanowicza, który na zarzut postawiony przez Kolegium, że będąc Tatarem, wysługiwał się „polskim panom”, odpowiedział: „Całe moje życie, tak jak mój ojciec, mówiłem po polsku i czułem się Polakiem”³. Tylko wyrok na Hajdula został zamieniony na karę łagrów; pozostałe trzy wykonano w lutym 1941 r. Łącznie w trakcie wspomnianej sesji wyjazdowej Kolegium skazało setki Polaków zaangażowanych w działalność rozmaitych organizacji konspiracyjnych na tzw. Zachodniej Białorusi oraz innych osób uznanych za wrogów władzy sowieckiej. Wśród osądzonych był Kazimierz Gallen-Bisping, były senator, skazany na osiem lat obozów pracy poprawczej (zmarł w łagrze należącym do Workutłagu w kwietniu 1941 r.).

Proces Szesnastu

Po podstępny aresztowaniu w marcu 1945 r. przez aparat Iwana Sierowa szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego – z Delegatem Rządu na Kraj wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim oraz ostatnim Dowódcą Armii Krajowej gen. Leopoldem Okulickim na czele – władze sowieckie postanowiły urządzić im proces pokazowy w stylu tych, które odbywały się w Moskwie w okresie wielkiej czystki (pomysł wyszedł od szefa NKWD Ławrientija Berii oraz ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego Wsiewołoda Mierkułowa i uzyskał pełną akceptację Biura Politycznego KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii [bolszewików]). Trudno się zatem dziwić, że do jego przeprowadzenia wyznaczono Kolegium Wojskowe SN. Ulrich został mianowany przewodniczącym składu orzekającego (nie zawsze przewodniczył rozprawom). Proces ruszył 18 czerwca 1945 r.

Jeden z oskarżonych, Zbigniew Stypułkowski, zapamiętał początek rozprawy następująco: „Na salę wkroczył komplet sędzący Kolegium Wojskowego ZSSR, złożony z dwóch generałów i dwóch pułkowników, z których jeden pełnił obowiązki sędziego zapasowego. Przewodniczył generał-pułkownik W[asilij] Ulrich, prezes tego Kolegium, znany w Rosji kat, który wysłał na tamten świat wiele

³ Cyt. za: P. Szubarczyk, *Sądził ich sąd krzywooprzysiężny. Sowietcy generałowie Wasilij Ulrich i Nikołaj Afanasjew, zanim oskarżyli i „osądzili” 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, dokonali zabójstw sądowych wielu innych polskich patriotów*, „Nasz Dziennik”, 25–26 XI 2006 r.

tysięcy ludzi, wśród nich swych własnych towarzyszy i bliskich przyjaciół. Nikt by nie mógł go o to posądzać, sądząc z sylwetki. Zdawałoby się, że ten Niemiec z pochodzenia, mały, bardzo gruby, śmiesznie okrągły, łysy zupełnie, jowialny, nikomu krzywdy nie jest w stanie zrobić. Dobrotliwy uśmiech rzadko tylko znikał mu z twarzy⁴.

W trakcie procesu Ulrich zachowywał się nie jak sędzia, lecz jak prokurator: wszystkie jego pytania i indagacje, których było niemało, zmierzały do udowodnienia „winy” oskarżonych, zbiccia ich wywodów i narzucenia im roli „przestępców”. Szczególnie napastliwie zachowywał się wobec wicepremiera Jankowskiego. Kiedy ten usiłował przedstawić złożony charakter relacji polsko-sowieckich w latach wojny, Ulrich z miejsca przypomniał mu, że nie jest on świadkiem, tylko podsądnym, i winien składać wyjaśnienia wyłącznie w odniesieniu do kolejnych punktów oskarżenia. Gdy Jankowski mimo to przedstawił to zagadnienie, Ulrich skarcił go następującą uwagą: „Przypuszczałem, że podsądny złoży niewielkie oświadczenie, podsądny zaś wygłosił całe przemówienie jak gdyby nie był to sąd, tylko konferencja. Trzeba wrócić do realnej rzeczywistości i powiedzieć to, co się tyczy osobiście podsądnego. A podsądny przemawia nie jak podsądny⁵”.

Chwilę potem przewodniczący Kolegium zaatakował Jankowskiego, insynuując, że Armia Krajowa nie zdawała broni, ponieważ zamierzała „zabijać czerwoarmistów”. Demagogia jego wywodów osiągnęła szczyt, kiedy porównał zdawanie broni przez AK po kapitulacji Powstania Warszawskiego z zatrzymaniem jej po wkroczeniu Armii Czerwonej. Zdumiewający wniosek, do jakiego doszedł, zawierał oczywistą sugestię „lepszego” stosunku Armii Krajowej do okupanta niemieckiego aniżeli do Armii Czerwonej: „Oto jest różnica. Niemcom całą broń oddawaliście, a gdy Armia Czerwona wyzwoliła Polskę od Niemców, chowaliście przed nią broń⁶”. Jankowski odpowiedział, że AK nie mogła narzucić Niemcom warunków kapitulacji i musiała złożyć broń. Na ten argument Ulrich nie znalazł już odpowiedzi.

⁴ Z. Stypułkowski, *Zaproszenie do Moskwy*, Warszawa 1991, s. 399.

⁵ *Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia na zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz zachodnich obwodów Białorusi i Ukrainy rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18–21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, Moskwa 1945, s. 68.

⁶ *Ibidem*, s. 95.

Drugim obiektem ataku Ulricha stał się gen. Okulicki. Przewodniczący Kolegium wmawiał mu, że dowodzona przez niego Armia Krajowa walczyła z Armią Czerwoną (chodziło o akcję „Burza”), a organizacja „NIE” stosowała wobec niej terror. Ulrich zablokował też próbę wyjaśnienia przez Okulickiego podstępnej metody aresztowania.

Kiedy tę „drażliwą” kwestię poruszył także wspomniany już Stypułkowski, Ulrich zbagatelizował sprawę, mówiąc, że Stypułkowski uległ „trikowi” NKWD – po czym jowialnie się roześmiał.

Wyrok na oskarżonych w procesie moskiewskim Ulrich ogłosił w nocy z 21 na 22 czerwca 1945 r. o wpół do piątej nad ranem. Po wymienieniu orzeczonych kar – najwyższe otrzymali gen. Okulicki (dziesięć lat pozbawienia wolności) i Jankowski (osiem lat). W ostatnim zdaniu stwierdził: „Wyrok jest ostateczny i skardze kasacyjnej nie podlega”⁷.

Niełaska i koniec kariery

Skazanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego było niewątpliwie sukcesem Ulricha, który znakomicie wywiązał się z zadania postawionego mu przez Stalina. Jednak od wiosny 1945 r. nad głową przewodniczącego Kolegium Wojskowego SN gromadziły się chmury. Do władz najwyższych ZSRS zaczęły docierać wieści, że Ulrich opowiada na wydawanych przez siebie przyjęciach o sprawach karnych rozpatrywanych przez Kolegium, nie bacząc na to, że stanowiły one tajemnicę państwową. A także o niezbyt budujących stosunkach w samym Kolegium: wszyscy jego członkowie wiedzieli o upodobaniu Ulricha do alkoholu, jak również o prowadzonym przez niego podwójnym życiu: obok żony miał stałą kochankę.

Wszystko to przyniosło utratę zaufania ze strony najwyższych władz partyjnych, które w 1948 r. zdecydowały o zdjęciu go z zajmowanego stanowiska. Mimo to można powiedzieć, że Ulrich miał miękkie lądowanie, bo za swoje wybryki nie został pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Uniknął tragicznego losu swego poprzednika, pierwszego przewodniczącego Kolegium Wojskowego SN ZSRS (w latach 1924–1926) – Walentina Trifonowa. W latach wielkiej czystki Trifonowa fałszywie oskarżono o udział w trockistowskiej organizacji terrorystycznej i szpiegostwo na rzecz Niemiec, skazano na karę śmierci i rozstrzelano w 1938 r.

⁷ *Ibidem*, s. 319.

Paradoks jego losu polegał na tym, że sądziło go... właśnie Kolegium Wojskowe SN. Nie miało ono zresztą żadnego „nabożeństwa” dla swego byłego szefa, wydając wyrok po zaledwie piętnastu minutach obrad.

Strącony ze szczytów władzy Ulrich znalazł spokojną przystań w Komisji Doskonalenia Prawników Armii Czerwonej – jako jej kierownik. Nie dożył czasu rozliczeń z epoką stalinowską w epoce Nikity Chruszczowa, co mogłoby mieć dla niego groźne konsekwencje. Obnażona wówczas skala łamania prawa przez Ulricha i kierowane przez niego Kolegium okazała się bowiem zatrważająca. Ujawniono na przykład, że organ ten skazał tysiące ludzi, nie znając materiałów ich spraw karnych i nie przeprowadzając rozpraw sądowych – wyłącznie na podstawie imiennych spisów przysyłanych przez Stalina i ludzi z jego najbliższego kręgu (w których to dokumentach nawet wysokość wyroku była już określona).

Ulrich zmarł w maju 1951 r. w Moskwie i tam został pochowany.

BIBLIOGRAFIA

- Duraczyński E., *Generał Iwanow zaprasza. Przywódca podziemnego państwa polskiego przed sądem moskiewskim*, Warszawa 1989.
- Kozłowski L., *Więzienie sowieckie*, cz. 1–3, „Kultura” 1957, nr 10–12.
- Pietrow N., *Psy Stalina*, Warszawa 2012.
- Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia na zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18–21 czerwca 1945 r. w Moskwie*, Moskwa 1945.
- Stankiewicz-Januszczak J., *Marsz śmierci. Ewakuacja więźniów z Mińska do Czerwienu 24–27 czerwca 1941 r.*, Warszawa 1999.
- Stypułkowski Z., *Zaproszenie do Moskwy*, Warszawa 1991.
- Suwieniorow O.F., *Wojennaja Kollegija Wierchownoho Suda SSSR (1937–1939 gg.)*, „Woprosy Istorii” 1995, nr 4.
- Szubarczyk P., *Sądził ich sąd krzywoprzysiężny. Sowietcy generałowie Wasilij Ulrich i Nikołaj Afanasjew, zanim oskarżyli i „osądzili” 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, dokonali zabójstw sądowych wielu innych polskich patriotów*, „Nasz Dziennik”, 25–26 XI 2006 r.



Sławomir Kalbarczyk (ur. 1961) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN.

Autor książek: *Wykaz łagrowi sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015).



Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak przy mogiłach odnalezionych ofiar podczas uroczystości pogrzebowych w Pomiechówku. Fot. Sławomir Kasper/IPN

Piotr Kędziora-Babiński

Fort III w Pomiechówku

Pierwszy etap prac ekshumacyjnych

W październiku 2018 r. Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej rozpoczęło prace ekshumacyjne w Forcie III w Pomiechówku. W bieżącym roku został zakończony pierwszy etap tych prac. Będą one nadal prowadzone w następnych latach.

Fort III w Pomiechówku został wybudowany pod koniec XIX w. przez Rosjan jako część pierścienia twierdzy Modlin. Służył on różnym armiom (carskiej, austro-węgierskiej, polskiej, niemieckiej, ponownie polskiej) aż do 2006 r. Najtragiczniejszy fragment jego historii przypada na czas II wojny światowej. W tym okresie, po kapitulacji 28 września 1939 r., pełnił on kolejno funkcje: obozu jenieckiego (1939–1940), obozu przejściowego dla wysiedlanych Polaków (1940–1941), getta dla Żydów (kilka miesięcy 1941 r.), więzienia karno-śledczego dla rejencji ciechanowskiej i miejsca masowych egzekucji (od 1942 do lipca 1944 r.), obozu pracy pod zarządem Wehrmachtu (sierpień 1944–styczeń 1945 r.). Według różnych badaczy w Forcie III Niemcy zamordowali od kilkunastu do około stu tysięcy osób.

Przeprowadzone po wojnie ekshumacje ciał – w 1945, 1946, 1948 i 1966 r. – odbyły się w większości bez udziału protokolantów Polskiego Czerwonego Krzyża. Dziś zatem nie jesteśmy w stanie określić dokładnej liczby ofiar ekshumowanych w tamtych latach. Szczątki, które zostały wtedy odnalezione, przeniesiono na cmentarze w Pomiechowie, Zakroczymiu, Pułtusku i w innych miejscowościach Mazowsza.

Jesień 2018

Łódzka Fundacja Badań Naukowych przystąpiła do prac 10 października 2018 r. Zakończyły się one 15 grudnia pogrzebem pierwszych odnalezionych ofiar. Poszukiwania miały za zadanie przebadanie trzech obszarów: większego (lewego) dziedzińca fortu, dziedzińca mniejszego i terenu między dwoma wałami na zapole fortu.

Na obszarze trzecim w 1946 i 1966 r. ekshumowano szczątki czterech obrońców z września 1939 r. Chcieliśmy też sprawdzić, czy znajdują się tam inne groby. Nie znaleźliśmy nic, mogliśmy jedynie skonstatować, że stare mogiły zostały prawdopodobnie zniszczone w 1966 r. podczas budowy zbiornika do przechowywania wody.

Z kolei wokół pierwszego obszaru powstało wiele mitów. Miały się tam – zwłaszcza na sztucznym podwyższeniu terenu – znajdować zbiorowe mogiły. Przewieziono tam upamiętnienia z kwatery wojennej na cmentarzu w Pomiechowie, zdemontowane w 2014 r., a rodziny ofiar dostawiły kolejne. Tymczasem teren został przebadany w całości i musieliśmy stwierdzić, że nie było to miejsce jakiegokolwiek pochówku. Udało

Fot. ze zbiorów Fundacji Fort III Pomiechówek



nam się natomiast odnaleźć relikty obiektów związanych z użytkowaniem Fortu III przez różne wojska, głównie carskie: stróżówki, pozostałości pieca cegielni, chodnik ceglany ze studnią, zbiornik wodny z odstojnikiem i rynną. Podwyższenie terenu okazało się reliktem budynku. Obiekt ten, analogiczny do budynków na terenie twierdzy Modlin, m.in. kościoła parafialnego św. Barbary, dzielił się na dwie części. Wschodnia miała kamienną podłogę z betonowym wjazdem. Być może była tam stajnia. Zachodnia część miała prawdopodobnie drewnianą podłogę. Na wschód od budynku znajdował się zbiornik wodny z odstojnikiem, do którego prowadziła drewniana rynna; być może był wykorzystywany jako poidło dla koni albo przy pracach budowlanych. Budynek postawiono na planie prostokąta i miał on ceglano-kamienną podmurówkę. Zachowały się też ślady podbudowy słupów dachu, prawdopodobnie dwuspadowego. Zachodnia część obiektu mogła pełnić funkcję administracyjną lub koszarową.

Najbardziej interesował nas obszar drugi. Było to bowiem jedno z pierwszych miejsc ekshumacji, przeprowadzonych i utrwalonych na zdjęciach w 1945 r. Odnaleźliśmy tu szczątki poekshumacyjne należące do co najmniej 31 osób oraz miejsca pochówku kolejnych 26 osób obu płci, które nie zostały wówczas ekshumowane. Najmłodsza z ofiar miała 13–18 lat. Najstarsze osoby były w wieku 50–60 lat. Jeden z młodszych mężczyzn miał w czaszce dwa otwory wlotowe po kulach, w nogach gwoździe, a ręce związane drutem. Inny mężczyzna i młoda kobieta mieli też podobne otwory w czaszce. W jednym z grobów razem z ludźmi był pogrzebany pies.

Wśród odnalezionych artefaktów były m.in. klamry od pasów, polskie guziki wojskowe, medaliki z Matką Boską Częstochowską i Ostrobramską, św. Krzysztofem i św. Dominikiem, sygnet posrebrzany, obrączki, polskie monety i naboje pistoletowe.

Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN pobrało od rodzin ofiar materiał do badań genetycznych w celu odnalezienia dokumentów dotyczących egzekucji, których ofiary mogłyby odpowiadać cechom charakterystycznym odnalezionych osób.

Ekshumowane szczątki pochowano w nowej kwaterze wojennej, zlokalizowanej na lewym dziedzińcu Fortu III.

Lato 2019

Od połowy czerwca do końca lipca przebadano prawy mały dziedziniec i część prawego dużego. Spodziewaliśmy się, że na pierwszym obszarze odnajdziemy



Odnalezione artefakty. Fot. ze zbiorów autora



masowe mogiły, jednak odkryto tylko fragmenty systemu odwadniania z rowami odprowadzającymi wodę i zakrytą kanalizacją, które zostały zasypane podczas budowy kolejki wąskotorowej na początku XX w.

Na drugim obszarze odkryto dwie jamy grobowe. W jednej znajdowały się rozrzucone szczątki co najmniej kilkunastu osób i równo ułożone szkielety. Prawdopodobnie były to szczątki osób nierozpoznanych podczas ekshumacji w 1945 r., które powtórnie złożono w mogile. Zupełnie inny charakter miała druga jama: tu całe szkielety były rozrzucone w sposób chaotyczny. Mogiła ta była nienaruszona.

W obu grobach odnaleziono szczątki 27 kobiet, 16 mężczyzn (głównie w wieku dojrzałym) i trzech noworodków (w wieku do dwóch tygodni życia). Na szczątkach nie było śladów, które mogłyby wskazywać na przyczynę zgonu. W dołach znaleziono także fragmenty ubrań, guziki (metalowe, drewniane, skórzanego i plastikowe), zatrzaski, haftki oraz sprzączki i buty, a także przedmioty codziennego użytku (portfel z niemieckimi monetami, okulary, żyletkę GOLD, tubkę po niemieckiej maści, wsuwkę do włosów, ołówki, fiki do papierosów, lusterko, puderniczkę, śrubokręt, pierścionki, obrączki oraz łuski od karabinów Mauzer).

Pogrzeb tych ofiar odbył się 5 września 2019 r. na lewym dużym dziedzińcu. W uroczystości wzięli udział minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, prezes IPN dr Jarosław Szarek i zastępca prezesa IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk.



Miejsce odnalezienia mogił w 2019 r. Fot. Michał Maciaszek

Historię Fortu III, jak i rezultaty dotychczasowych poszukiwań przedstawiono podczas konferencji naukowej „Fort III Pomiechówek – przywracanie pamięci o ofiarach niemieckiego terroru”, która odbyła się 28 września w Pomiechówku. Konferencja została zorganizowana przez Archiwum IPN i wójta gminy Pomiechówek. Na spotkanie przybyli m.in. byli więźniowie Fortu III Pomiechówek i ich rodziny oraz naoczni świadkowie zbrodni niemieckich. Prelegentami byli badacze zajmujący się na co dzień zbrodniami na tym terenie: dr Piotr Oleńczak (Mazowiecki Urząd Wojewódzki), dr Marek Tadeusz Frankowski, Dorota Grzechocińska i Janusz Piwowar (Archiwum IPN), Marta Janczewska (ŻiH), Piotr Jeziólkowski (Fundacja Fort III Pomiechówek), Rafał Pękała (BEN IPN) i niżej podpisany.



Piotr Kędziora-Babiński (ur. 1982) – pracownik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN.

NW XI FESTIWAL FILMOWY NNW

NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI

1939-1989 PRZYWRACAMY PAMIĘĆ

26-29.09
2019/GDYNIA



1918-2018

Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
w Stulecie Odzyskania Niepodległości

ORGANIZATOR



PARTNERZY GŁÓWNI



MICROPATRONI



Paweł Błażewicz

Obrazki z XI Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”

**Od zeszłego roku z niecierpliwością czekałem na kolejny, już XI Festiwal NNW.
I także tym razem się nie zawiodłem.**

Wolność w więzieniu

XI Festiwal „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” rozpoczął się dla mnie mocnym akcentem, gdy prosto z pociągu wpadłem na film Arkadiusza Gołębiewskiego *Wolna Rzeczpospolita Łupkowska*. Tworzyli ją w stanie wojennym internowani opozycjoniści – od studentów do siedemdziesięcioletniego kawalera Virtuti Militari – skutecznie broniąc swej wolności wewnętrznej i podkreślając, że nie walczyli w Solidarności o „socjalizm z ludzką twarzą”, lecz o niepodległość. Ta musiała się ziścić, skoro nawet w Zakładzie Karnym w Łupkowie zdołali wyrwać dla siebie ogromną przestrzeń wolności. Podłączyli się do radiowęzła więziennego. Zakładem wstrząsnął okrzyk triumfu, gdy ok. godz. 23 ze szczekaczek popłynęła pieśń *Nie chcemy komuny*. Internowani nielegalnie zorganizowali drukarnię i produkcję rzemieślniczą.

Zygmunt Błaż z zarządu podkarpackiej Solidarności robił różańce z paciorkami wystruganymi z klepek parkietowych. Wykonany przez niego krzyżyk,



Panel po filmie *Solidarność Walcząca w Trójmieście*.
Fot. Paweł Błażewicz

przy którym w domu modliły się jego dzieci, był dla nich łącznikiem z uwięzionym tatą. Łzy w oczach klawisza, z którym internowany podzielił się bożonarodzeniowym opłatkiem, świadczą o tym, że wiara obalała także mury dzielące prześladowanych od prześladowców. Po projekcji filmu było spotkanie z dorosłymi dziś dziećmi internowanych wówczas działaczy Solidarności. Przypomniano m.in., jak walczone wtedy o prawo do odwiedzin. Poruszono także wątek Mszy więziennych. W czasie jednej z nich odbyły się chrzciny Aleksandry Macierewicz (córką Antoniego Macierewicza, dziś Wesołowskiej), a *Bogurodzica* śpiewana na wejście zagrzmiała niemal jak pod Grunwaldem.

Rekonstrukcja z wileńskim akcentem

W epokę walki o niepodległość przed stu laty widzów przeniósł film *Trzynastacy – szlakiem wileńskiej kadrówki* Doroty Kosierkiewicz – o wojennych losach 13. Pułku

Ułanów Wileńskich ze słynnym szwadronem tatarskim. Epizody z filmu obejmują m.in. początki działalności wojskowej Witolda Pileckiego. Wartką akcją przerywają wspomnienia rtm. Stanisława Aleksandrowicza. Sceny dokumentalne są uzupełniane przez rekonstrukcje, a drobne braki aktorskie rekompensuje zaśpiew mowy wileńskiej.

„Przetrwają drzewa o silnych korzeniach”

Podczas gali otwarcia Festiwalu wręczono Sygnety Niepodległości bohaterom, którzy walczyli z bronią w rękę w obronie Ojczyzny. Pośmiertne wyróżnienie dla członka IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” mjr. Józefa Batoro odebrał jego brat Franciszek, który mimo podeszłego wieku poświęca się historycznej edukacji młodzieży. Sygnet przekazano też dla Danuty Szyksznian-Ossowskiej – legendarnej „Sarenki”, łączniczki wileńskiej Armii Krajowej. Mimo nieobecności pani Danuty, wybrzmiały przekazane przez nią słowa, że „przetrwają tylko drzewa o silnych korzeniach”. Co chwilę rozbrzmiewało – skandowane na stojąco – „Cześć i chwała bohaterom!”.

Nagrodę „Drzwi do Wolności” otrzymało grono opozycjonistów z lat 1970–1990. Wśród nich ci związani z Solidarnością Walczącą: Małgorzata Suszyńska, Dorota Dejneka, Dorota Błazewicz i Marian Oziewicz – drukarze, kolporterzy, redaktorzy podziemnych pism. Po uroczystości dla laureatów oraz gości specjalnych Festiwalu zagrały legendy polskiego jazzu oraz Czerwone Gitary.

Krupskiego ci sami co ks. Popiełuszkę

W festiwalową sobotę obejrzałem film *Niepodległy – opowieść o Januszu Krupskim* Pawła Nowackiego. Bohater filmu to twórca ruchu i niezależnego pisma „Spotkania”, jeden z prekursorów rewolucji powielaczowej. Wiceprezes IPN, a później szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Zginął w katastrofie smoleńskiej. Treść filmu jest spięta kłamrą relacji o porwaniu i próbie zabójstwa Krupskiego przez tę samą jednostkę komunistycznej policji politycznej, która odpowiada za zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki.

Pizzeria „Casa Nostra” i powielacz

Po tej projekcji była konferencja z udziałem uczestników ruchu młodych katolików „Spotkania” i jego pisma wydawanego w Lublinie (z podtytułem:



Promocja książki Małgorzaty i Jana Żarynów. Fot. Paweł Błażewicz

„Niezależne Pismo Młodych Katolików”). Założyciel wydawnictwa Piotr Jegliński opowiedział historię pierwszego powielacza, kupionego za pieniądze zarobione w paryskiej pizzerii „Casa Nostra”. Powielacz, przemycony do Polski w dekoracjach studenckiego teatru KUL-u, trafił do Janusza Krupskiego. Wojciech Butkiewicz, zaangażowany w redagowanie „Spotkań”, wspominał o codzienności pracy podziemnego drukarza. Zdzisław Bradel przytoczył zacytowaną z Aleksandra Sołżenicyna motywację do tej działalności: „gdy nic się nie da zrobić, trzeba po prostu żyć w prawdzie”. Paweł Nowacki opowiedział o wyprawie z Krupskim na teren byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku, który tuż po wkroczeniu Sowiec stał się obozem dla AK-owców. Jednym z gości Festiwalu był też syn bohatera, Tomasz Krupski, a Agata i Marek Kunicy-Goldfinger mówili o biografii Janusza Krupskiego, którą kończą pisać.



Warsztaty modelarskie. Fot. Paweł Błażewicz

Bagażnik jako antena i detonacja

Projekcji obrazu *Solidarność Walcząca w Trójmieście* Piotra Kucińskiego również towarzyszył panel z udziałem bohaterów dokumentu. Atmosfera była szczególna, gdyż Kornel Morawiecki, udekorowany dzień wcześniej Orderem Orła Białego, trafił w tym czasie w ciężkim stanie do szpitala. Na scenie znajdował się jego duży portret.

W działalności SW w Trójmieście uderzają bezkompromisowość, determinacja oraz pomysłowość

w doborze środków. Jan Białostocki zastosował metalowy dachowy bagażnik samochodowy jako antenę radia SW. Taki poruszający się nadajnik był niemożliwy do namierzenia przez bezpiekę. Roman Zwiercan po tym, jak został zamordowany ks. Jerzy, dokonał ostrzegawczej detonacji bomby pod gdyńskim komitetem partii. Wraz z Andrzejem Kołodziejem zorganizowali komórkę bojową SW i uruchomili w stoczni linię produkcyjną broni palnej. W przypadku pani Małgorzaty, łączniczki i kierowcy Zwiercana, ta niepodległościowa przygoda z SW zaowocowała małżeństwem z konspiracyjnym szefem. Wzruszającym momentem Festiwalu było wyznanie dr Anci-Marii Cernei z Rumunii, której ojciec był działaczem opozycji antykomunistycznej. Pani Cernea wspominała, jak informacje o działaniach Solidarności Walczącej dodawały im sił w dużo trudniejszych rumuńskich warunkach. Jej tata został skazany na 17 lat więzienia zaraz po zaręczynach, a mama czekała, nie wierząc w plotki o jego śmierci.

Historia młodzieżowo i teatr ognia

W festiwalową sobotę na pl. Grunwaldzkim odbyła się gala forum „Młodzi dla Historii”. Po raz kolejny zostały nagrodzone filmy i sztuki teatralne młodych twórców oraz historyczne kreacje mody. Uczestnikom towarzyszył dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN Adam Hlebowicz. Gala zakończyła się występem młodzieżowego ulicznego teatru ognia „Antidotum” i koncertem Norberta „Smoły” Smolińskiego z zespołu Contra Mundum.

Mistyczna Onirica

Sobotnią część Festiwalu zamknęły prezentacja filmu *Onirica* i spotkanie z jego reżyserem Lechem Majewskim, wybitnym artystą, kompozytorem, malarzem. Trudno pisać w kilku słowach o mistycznym wprost obrazie nakręconym w konwencji marzeń sennych, w dialogu z Dantem Alighieri i jego *Boską komedią*.

Książka wciąż atrakcyjna

Festiwal NNW to przede wszystkim spotkania, także te związane z książkami, które wciąż mogą budzić emocje, jak *Kobiety Solidarności* Małgorzaty Zwiercan czy *Rok 1939. Od beztróski do tragedii* Małgorzaty i Jana Żarynow. To ostatnie spotkanie się przeciągnęło, kontynuowano je w kularach, gdzie „na kolanie” państwo Żarynowie podpisali swoją publikację. Jak wciąż mało wiemy o II wojnie światowej, o wrześniu 1939 r.! Kolejny rąbek tej wiedzy odsłania nam ich książka.

Całkowitym zaskoczeniem była dla mnie opowieść dyplomaty Attili Szalaja, autora węgierskiej książki *Lengyel földön* (Na polskiej ziemi). Wzywając do dbania o historię, Szalai przywołał węgierskiego pastora, który mówił, że „trzeba dbać o przeszłość, bo ona nie jest za nami, ona jest pod nami”.

Można powiedzieć, że Festiwal NNW trwa cały rok, ponieważ filmy są pokazywane w różnych miejscach w Polsce – wszędzie tam, gdzie są zapraszani ich twórcy.



Paweł Błazewicz (ur. 1972) – dr teologii, nauczyciel religii i historii, współtwórca Szkoły Podstawowej dla Chłopców „Nawigator”, wicedyrektor Ośrodka Akademickiego „Rejs” w Szczecinie. Pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN.



Mogiły Węgrów z 1944 r.

Fot. Wojciech Butkiewicz

Szymon Nowak

Nie tylko filmy

Panele dyskusyjne na Festiwalu „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”

XI Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” zaprezentował wiele obrazów, począwszy od krótkich dokumentów, jak np. *Ocalałam z Rzezi*, aż po pokaz specjalny fabularnego filmu *Legiony*. Projekcjom towarzyszyły liczne i interesujące dyskusje panelowe.

Jak opowiadać historię

Film *Powstanie w getcie warszawskim*, przygotowany przez amerykańską młodzież, posłużył jako wprowadzenie do panelu „Jak opowiadać historię za granicą”. Autorzy filmu nie ustrzegli się poważnych pomyłek, wśród których zobrazowanie najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 r. nalotami bombowymi amerykańskich latających fortec było tylko preludeum do fali dalszych nieporozumień. W tym krótkim filmie naprawdę roi się od błędów – mowa jest o polskim antysemityzmie i o współdziale polskiej policji w akcji likwidacji warszawskiego getta; a praktycznie wszystkie obrazy ilustrujące powstanie w getcie z 1943 r. są faktycznie zdjęciami filmowymi ukazującymi powstańców warszawskich z roku 1944. Trudno jednak winić za te błędy amerykańską młodzież – pełną dobrej woli – raczej trzeba uznać, że narracja o naszej prawdziwej historii z trudem przebija się za oceanem.

W dalszej części panelu wyświetlono dwa polskie obrazy: animację *Niezwyknięci*, wyprodukowaną przez Biuro Edukacji Narodowej IPN, i *Czerwona zara*, czerpiący inspirację z wiersza Józefa Szczepańskiego *Ziutka* pod tym samym tytułem. W dyskusji wzięli udział m.in. dr Cathy Gom (dyrektor amerykańskiego Narodowego Dnia Historii), Pat Ramsey (członek zarządu Narodowego Dnia Historii), Stefan Tompson (youtuber i reżyser filmowy), Marek Krzemiński (Muzeum II Wojny Światowej) oraz Adam Hlebowicz (dyrektor BEN IPN). Wszyscy dyskutanci zgadzali się, że najważniejszą potrzebą obecnej chwili jest zainteresowanie młodego pokolenia historią własnego kraju i historią powszechną. I temu właśnie mają służyć działania amerykańskiego programu Narodowy Dzień Historii.

Hlebowicz opowiedział o kulisach powstania filmu *Niezwyknięci*, w którym w ogromnym skrócie przedstawiliśmy światu, co zdarzyło się w Polsce w czasie II wojny światowej. Film osiągnął olbrzymi sukces – obejrzało go, w dwunastu wersjach językowych, ponad 20 mln osób na całym świecie. „Taki sposób opowiadania historii jest najbardziej efektywny” – podkreślił Hlebowicz, dodając, że IPN idzie za ciosem i już testuje gry historyczne przeznaczone na telefon. Wtórował mu Krzemiński, przedstawiając nowinki multimedialne funkcjonujące z powodzeniem w Muzeum II Wojny Światowej: wirtualne wycieczki po Westerplatte, zestawy gogli, w których – z pomocą filmu 3D – można się przenieść do Warszawy roku 1944, czy też rozszerzoną rzeczywistość uzyskaną np. dzięki trójwymiarowej postaci rtm. Witolda Pileckiego. Z kolei Tompson podkreślił moc popularyzowania historii poprzez sieć internetową.

„Zaraz po mnie przyjdą”

Kolejna dyskusja, zatytułowana „Dzieci opozycji”, toczyła się po pokazie dokumentu *Wolna Rzeczpospolita Łupkowska*. Inspiracją do rozpoczęcia pracy nad filmem stało się dla Arkadiusza Gołębińskiego odkrycie napisu „Solidarność” na ścianie funkcjonującego do dziś zakładu karnego. Po pracach konserwatorskich i zdjęciu tynku napis zabrano do siedziby Oddziału IPN w Rzeszowie. Gablota z napisem, jako świadkiem historii, znalazła się w centralnym miejscu toczącej się rozmowy. W panelu oprócz reżysera wzięli udział: Małgorzata Waksmundzka-Szarek (prowadząca), dr Jarosław Szarek (prezes IPN), dr Dariusz Iwaneczko (dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie), Agata Kłopotowska (córka internowanego w Łupkowie Antoniego Lenkiewicza) i Mirosław Styczeń (jeden z bohaterów filmu).

Dla mnie najbardziej przejmujące były wspomnienia Kłopotowskiej, wówczas trzynastoletniej dziewczynki, która zapamiętała słowa ojca z 13 grudnia 1981 r.: „zaraz po mnie przyjdą”. Strach i niepokój z tego dnia towarzyszyły jej przez kolejne miesiące stanu wojennego. Zachowane dokumenty SB stwierdzały, że „Lenkiewicz jest zarzewiem buntu”; on tymczasem w grudniu 1981 r. pisał w grypsie do domu: „od strony psychicznej tymi, którzy drżą ze strachu, nie jesteśmy my, tylko oni, którzy dysponują siłą militarną”.

Archiwum Pełne Pamięci

Inny panel prowadzili pracownicy IPN: Marzena Kruk (dyrektor Archiwum IPN), Teresa Gallewicz i Robert Chrzanowski. Nowy projekt Instytutu pod nazwą „Archiwum Pełne Pamięci” ma zachęcić Polaków do odszukania i przekazania do archiwum swoich skarbów – pamiątek rodzinnych (zdjęć, dokumentów, przedmiotów), schowanych dotychczas głęboko w szufladzie. Od 2017 r. działa strona internetowa archiwumpamieci.pl. „IPN jest po to – mówiła dyrektor Kruk – aby pamiętać o narodzie polskim ocalić dla następnych pokoleń. Nieprzypadkowo IPN ma w nazwie słowo »Pamięć«”. Jeden z ciekawszych zbiorów przekazanych ostatnio do archiwum IPN przedstawiła Gallewicz. To pamiątki po Tadeuszu Starzyńskim – żołnierzu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, cichociemnym, zrzuconym do kraju i walczącym w Powstaniu Warszawskim. Po zakończeniu wojny Starzyński był więźniem politycznym PRL, na wolność wyszedł jako inwalida. Największe wzruszenie pracowników IPN odbierających pamiątki wywołały bo-

zonarodzeniowe opłatki – Starzyński w więzienny świąteczny czas każdego roku, który spędzał z dala od żony, z dala od rodziny, chował je skrzętnie do koperty.

Polska szuka bohaterów

Po pokazie filmu *Więzy krwi* Dariusza Walusiaka o zagładzie oddziału NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”, odbyła się dyskusja „Polska szuka bohaterów. Projekt »Łączka«”. Profesor Krzysztof Szwagrzyk, wiceprezes IPN, przedstawił zdjęcia z przeprowadzonych ostatnio prac archeologicznych. Kilka lat temu prace wykopaliskowe na stołecznej „Łączce” rozpoczynało kilku pracowników. Obecnie Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN zatrudnia ich sześćdziesięciu. Mnożą się miejsca prowadzonych badań: Warszawa – ul. Rakowiecka, ul. Strzelecka, Pole Mokotowskie, kościół św. Jacka, cmentarz Bródnowski; Płock, Mława, Ciechanów, Białystok, Pułtusk. O więzieniu w Pułtusku, w którym ubecy sfotografowali zabitego Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja” i żołnierzy z patrolu Władysława Grudzińskiego „Pilota”, prof. Szwagrzyk powiedział, że wiosną 2020 r. planuje rozpoczęcie tam prac archeologicznych. Po wojnie w siedzibie UB w Pułtusku zniknęły piwnice znajdujące się pod budynkiem. Niektórzy przysięgają, że byli więzieni w tych piwnicach, inni pamiętają, gdzie było do nich wejście. „Co się stało – pytał prof. Szwagrzyk – że ktoś zdecydował, aby piwnice w Pułtusku zniknęły, zostały zamurowane?”

Po prezentacji rozpoczęła się dyskusja prowadzona przez Marcina Wikłę. Oprócz prof. Szwagrzyka uczestniczyli w niej koordynatorzy projektu edukacyjnego IPN „Łączka i inne miejsca poszukiwań” – Renata Bieniek, Kamila Sachnowska i Artur Chomicz.

„Łupaszka”, „Bury”, „Ogień” i inni

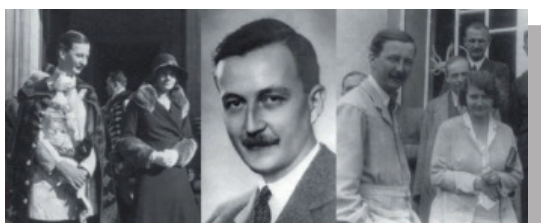
Najciekawszy, moim zdaniem, panel dyskusyjny z żywym udziałem gości na sali – i na ich życzenie przedłużony o blisko godzinę – podejmował temat „Wyklęci. Kontrowersje i fakty (Łupaszka, Bury i Ogień)”. Wzięli w nim udział: Jan M. Ruman (redaktor naczelny „Biuletynu IPN”, jako prowadzący), dr Tomasz Łabuszewski (naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie), dr Kazimierz Krajewski i Michał Ostapiuk (Delegatura IPN w Olsztynie, autor książki o Romualdzie Rajsie „Bury”). Historycy zajęli się trudnymi wątkami polskiej partyzantki, obalając liczne mity i niesprawiedliwe

osady. W czasie dyskusji poruszono wiele problemów. Padł chociażby argument, że „Łupasza” nie był obecny w czasie akcji w Dubinkach w czerwcu 1944 r. i nie był odpowiedzialny za ofiary tej operacji. Łabuszewski przypomniał, że trwał konflikt zbrojny, w którym wszystkie strony stosowały wojnę totalną. Strona polska zaczęła odwetowo stosować odpowiedzialność zbiorową jako ostatnia. „Pamiętajmy – mówił Łabuszewski – że na drodze do Dubinek było kilkaset tysięcy bezbronnych ofiar polskich”.

W dalszej części panelu Ostapiuk przedstawił chronologicznie szczegóły akcji brygady „Burego” na białoruskie wioski. Krajewski przekonywał, że Białorusini ciągnęli do komunizmu, w ich wsiach istniały jacejki komunistycznej partii i funkcjonowały uzbrojone czerwone bojówki. Istnieją świadectwa, że w 1939 r. polscy żołnierze ginęli z rąk białoruskich komunistycznych bojówkarzy. „Bury” nie był rasistą ani religijnym fanatykiem, w jego oddziale funkcjonowali żołnierze Białorusini i prawosławni. Jego akcje były antykomunistyczne, a wśród rozstrzelanych furmanów znajdowali się również skomunizowani Polacy, nie tylko Białorusini. Podobnie nie można powiedzieć, że Józef Kuraś „Ogień” był antysemitą. W dwóch dość przypadkowych akcjach jego pododdziałów wymierzonych w ludność żydowską „Ogień” nie brał udziału, a w czasie okupacji blisko współpracował z Żydem, dowódcą jednego z oddziałów partyzanckich. „»Ogień« nie był też bandytą – mówił Krajewski. – On bronił mieszkańców Podhala przed bandytyzmem”.

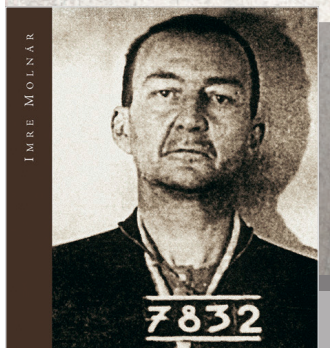
Męczennicy komunizmu

Ostatniego dnia festiwalu ożywioną dyskusję wywołał temat „Męczennicy komunizmu”. W debacie uczestniczyli: Grzegorz Górny (prowadzący), o. Paweł Cebula OFM (postulator w procesie beatyfikacyjnym Jánosa Esterházyego), dr Anca-Maria Cernea (Rumunia), ks. Tomáš Petráček (Czechy), ks. Jan Sikorski oraz dr Jarosław Szarek (prezes IPN). Już na wstępie Górny przypomniał, że w XX w. za wiarę zginęło więcej chrześcijan niż w pierwszych trzech wiekach działalności Kościoła. Zagraniczni goście przedstawili pochodzące ze swoich krajów ofiary komunizmu, wśród których wiele osób jest obecnie beatyfikowanych, jak choćby czeski ksiądz Josef Toufar. Prezes Szarek podkreślił wielką rolę Kościoła w walce o wolność i niepodległość Polski. „Polscy kapłani byli jednymi z pierwszych ofiar totali-



Arkadiusz Adamczyk

János Esterházy (1901–1957)



IMRE MOLNÁR

The Life and Martyrdom of
János Esterházy

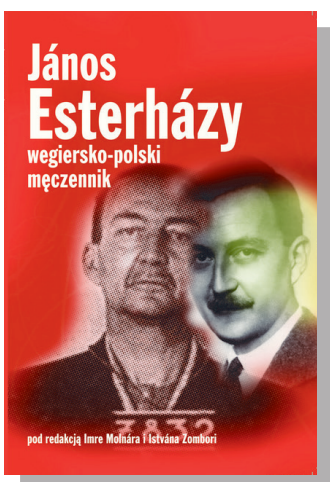


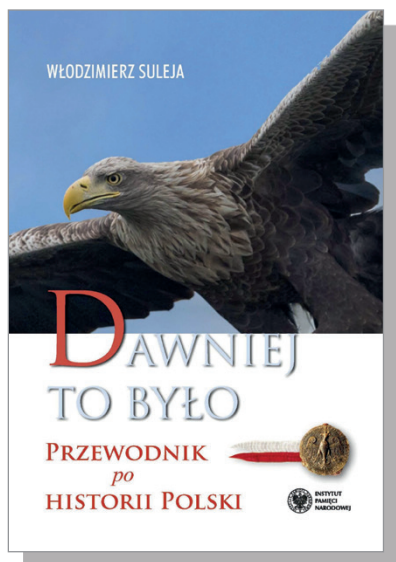
taryzmów – mówił dr Szarek. – Co piąty kapłan, co piąta osoba duchowna została zamordowana w czasie II wojny światowej”. Trzeba wspomnieć, że ten panel odbywał się bezpośrednio po zakończeniu projekcji filmu *Droga do nieskończoności – Sługa Boży János Esterházy*, a tę nietuzinkową postać przybliżył widzom po filmie o. Cebula. Węgier Esterházy – o którym obszerniej pisze Kamila Hedvig Górny w tym numerze „Biuletynu” – w czasie wojny ratował Żydów i innych potrzebujących, za co był prześladowany przez rodzimych faszystów i Niemców. Po wojnie, aresztowany przez NKWD, został skazany na dziesięć lat łagrów. Później komunistyczne

władze Czechosłowacji skazały go na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na dożywocie. Esterházy nie doczekał wolności, zmarł w 1957 r. w więzieniu o zastrzyżonym rygorze w Mírowie. Jego życiowym mottem było hasło: „Naszym symbolem jest krzyż!”.

Za sprawę polską

Węgierski korytarz – Warszawa 1944 Jamrika Leventego to węgierski dokument fabularyzowany, który utkwił mi najbardziej w pamięci. Ukazuje mało znany wątek współpracy podczas Powstania Warszawskiego między wojskami węgierskimi (oficjalnie sojusznikami III Rzeszy) stacjonującymi wokół polskiej stolicy a polskimi oddziałami partyzantskimi. W dokumencie szczególnie poruszył mnie fragment, w którym były ambasador Węgier w Polsce wspominał





jedną ze swoich wizyt na cmentarzu w podwarszawskiej miejscowości, na którym pochowano kilku węgierskich żołnierzy, rozstrzelanych przez Niemców „za sprawę polską”. Na tym cmentarzu, nad grobem swych rodaków, Węgier spotkał modlącą się młodą Polkę. Zaciekawiony zapytał, czy łączą ją jakieś więzi rodzinne lub inne z pochowanymi tutaj żołnierzami. Odpowiedziała, że nie, ale jako dziecko zawsze przychodziła na te groby z rodzicami, a teraz sama kultywuje pamięć o Węgrach, polskich bratankach.

Dawniej to było

Festiwal NNW to nie tylko kino i panele dyskusyjne. To również okazja, by przybliżyć czytelnikom historyczne nowości książkowe. Przez cały czas trwania festiwalu na pl. Grunwaldzkim w Gdyni trwał kiermasz publikacji, któremu towarzyszyły spotkania z autorami.

Odbyła się tam również promocja książki prof. Włodzimierza Sulei (dyrektora Biura Badań Historycznych IPN) *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski*. Ta publikacja to podręcznik skierowany do nauczycieli zagranicznych szkół polonijnych, praca popularyzatorska, mająca podkreślić wielkość historii Polski, budzić dumę młodego człowieka z tego, że jest Polakiem. Profesor Mirosław Golon, dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku, stwierdził, że jesteśmy na dobrej drodze w nauce i popularyzacji polskiej historii – pozbyliśmy się cenzury, pedagogiki wstydu, coraz mocniej zaczynamy być dumni z postawy Polaków. Autor podręcznika prof. Suleja mówił, że współcześnie spór toczy się o to, czy chcemy być bezosobowymi Europejczykami, czy też mającymi swoją tożsamość i historię Polakami – dumnym narodem od wieków umiejscowionym w środku kontynentu i stanowiącym część Europy.



Szymon Nowak (ur. 1973) – historyk, autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy Wyklętych* (2016); *Dziewczyny Wyklęte 2* (2016); *Zdracy Wyklętych* (2017) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”
Prosimy o przesyłanie wpłat od początku stycznia 2020 r.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 1-2 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA
7 11 01 01 01 00 09 29 22 23 10 00 00 00
PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR. 1-2 / 2020 DO NR. 12 / 2020

odcinek dla zleceńodawcy

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIĘ NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

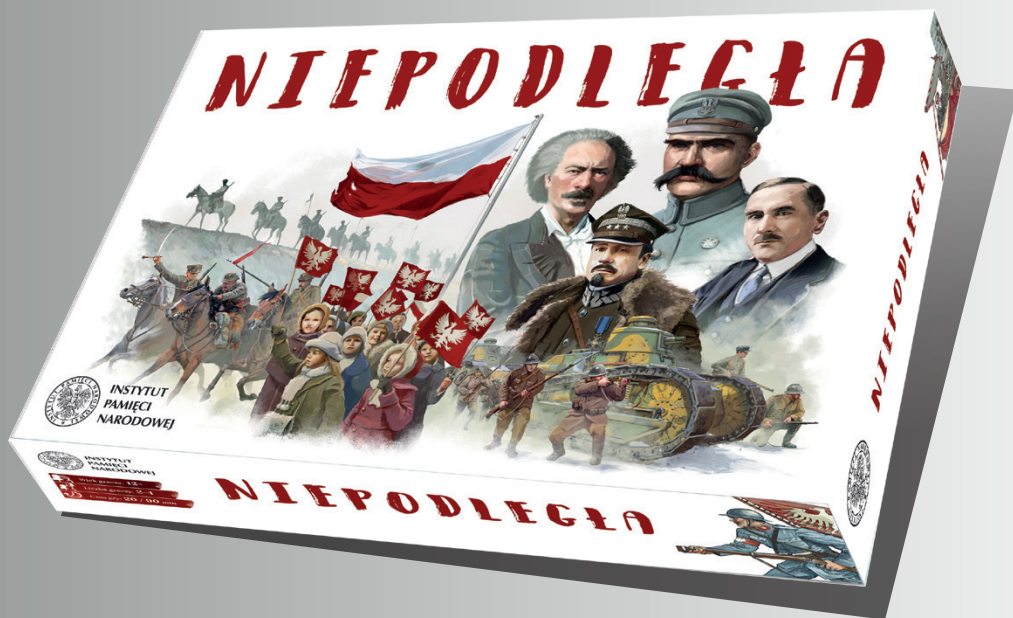
Już w styczniu zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty od nr. 1-2 (2020) do nr. 12 (2020) wynosi 60 zł.
 Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów (w tym osiem po 160 stron i dwa po 200 stron).
 Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.
 W kwietniu dołączymy także bezpłatny dodatek w 80. rocznicę Zbrodni Katyńskiej.
Zamówienie prenumeraty można składać od początku stycznia 2020 r.
 za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.
 Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie mailem pod adres: prenumerata@ipn.gov.pl
 - lub pocztą: **Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa**
 Pod te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.
 Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
 pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Nowości IPN





Mozaika w San Giovanni Rotondo autorstwa Marka Rupnika. Święty o. Pio, posiadający dar bilokacji, odwiedza kardynała Mindszentyego w więzieniu w Budapeszcie, przynosząc mu chleb i wino. Kardynał odprawia Mszę św., a ojciec Pio służy do niej. Fot. <https://caccioppoli.com>

W następnym numerach:

Piłsudskiego projekt wschodni – rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem

Epigon niepodległościowego romantyzmu Walery Sławek

Kolaboracja mniejszości narodowych II RP z Sowietami

Sojusznicy Polski w 1920 r.

Układ z Petlurą

Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej u boku WP

Polsko-ukraińska współpraca wywiadowcza

Legion Czechów i Słowaków w Polsce – 1939 r.

Węgrzy wobec eksterminacji ludności polskiej przez UPA

Odbudowa armii polskiej u boku sojuszników (1939–1940)

1920 – Bohater: Marko Bezruczko

1920 – Zbrodniarz: Siemion Budionny

